ROK XXXIX. Nr. 3—4.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1936.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna 10 złotych (2 dol.)
Pojedyńczy numer 3 złote.

Opłata na konto czekowe Nr. 150.142 — ks. Król, Kraków

Drukarnia Związkowa w Krakowie, ul. Mikołajska 13.

X. J. KRAUSE, prefekt apostolski.

Ośm miesięcy propagandy misyjnej w Polsce.

Od trzech lat figuruje w statystyce „Les Missions de Chine", którą wydawają nasi francuscy konfratrzy w Pekinie, prefektura apostolska, powierzona po raz pierwszy w historii Kościoła Dalekiego Wschodu polskim synom św. Wincentego à Paulo.

Powołanie dzieci św. Wincentego do pracy apostolskiej w Chinach to zaszczyt, to wielka łaska Boża, której bogactwa biedny misjonarz swoją wąską źrenicą objąć nie zdoła, której czarującym blaskom dosyć napatrzeć się nie może.

Polska misja w Chinach to sprawa, obchodząca nie tylko zgromadzenie polskiej prowincji, ale to sprawa całej katolickiej Polski, która przez swoich synów i przez swoje córki bierze czynny udział w najwznioślejszej pracy kulturalnej, aby Duszę Dalekiego Wschodu oczyszczać z błędów i zabobonów, aby ją przepromieniać najżywotniejszym i najpiękniejszym światłem Ewangelii.

Niechaj do Boga płyną nieustannie dzięki za to wzniosłe powołanie polskich dzieci św. Wincentego do ewangelizacji w bałwochwalstwie pogrążonych Chińczyków.

Nieprzeciętne zadanie mamy przed sobą, albowiem milion sto tysięcy dusz czeka na nasze sieci, na chrzest, na przeróbkę wewnętrzną. Połów może być bogaty, ale polscy rybacy biedni, bardzo biedni, rozhybotane ich łodzie, drobne i nieproporcjonalne ich sieci, aby je można z dobrym skutkiem zapuścić na głębię. Przy podziale wikariatu Czenting w roku 1933 dostała się nam Polakom jego południowa krańcowa połać, dokąd francuskim konfratrom najtrudniej było dotrzeć. To też w tym dystrykcie misyjnym nie zastaliśmy ani jednego porządnego kościoła. Owszem,

otrzymaliśmy jedną budowę, którą możnaby nazwać kościołem, w Ciulu. Ale temu kościołowi brakowało wewnętrznego wykończenia. Dopiero X. Stawarski zawiesił obraz Niepokalanej nad wielkim ołtarzem, a obecnie spogląda smutnie na surowe belkowanie w suficie i przemyśliwa, jakby je jakoś dostojnie przykryć. Zastaliśmy kilka kaplic, kilkadziesiąt domów modlitwy, dosłownie z gliny ulepionych. Możeby dola nasza była znośniejszą, gdyby ludność prefektury Shunteh była więcej zamożna, gdyby mogła nam pomóc, aby najkonieczniejsze domki postawić i najniezbędniejsze sprzęty liturgiczne zakupić. Tymczasem nasza prefektura ma na zachodzie nagie skały, z których sypią się kamienie i gruzy, a na krańcowym wschodzie jałowe piachy i gorzką wodę, która pola prosem obsiane raczej marnuje, niż użyźnia. Ten biedny ludek chiński nie tylko nam polskim misjonarzom nic ofiarować nie może, ale gdy spadną ulewne deszcze, gdy nieuregulowane rzeki zaleją mu ten i tak maleńki zagon kaszy jaglanej, jeszcze za naszym wsparciem się ogląda. Wtedy serce kraje się misjonarzowi, gdy widzi, jak tysiące rodzin z całą gromadą dzieci żyć muszą dosłownie korzonkami i liśćmi, które z drzew zrywają i na suchej trawie czyli t. zw. czechle gotują.

W takich warunkach ubóstwa i nędzy bardzo trudno pracować. Z pracą duszpasterską prawie że z miejsca ruszyć nie można. Wątłe nasze siły starczą ledwo na to, aby utrzymać przy wierze i Kościele rodziny ochrzczone. W ciągu 6 lat pracy polskich misjonarzy na placówce misyjnej Shunteh liczba chrześcijan wzrosła tylko o trzy tysiące. Dzięki Bogu i za to. Ale trudno na to wszystko spokojnie patrzeć. Postanowiłem więc szukać gdzieś pomocy. Mimowoli oczy swoje zwróciłem na zachód w stronę Polski.

Ale jakże trudno było mi się zdecydować. Po materialną pomoc mam jechać do Polski, do tej Polski, gdzie prawie wszystkie ogniska fabryczne wygasły, gdzie setki tysięcy robotników jest bez pracy, gdzie pieniądze w bankach powysychały, a rzemieślnik i kupiec nawet z podatków uiścić się nie może, gdzie milion dzieci nie uczęszcza do szkół, bo nie ma ich za co zbudować, gdzie wieśniak na wschodzie często nie ma za co zapałek kupić... Czy wolno z kieszeni ubogiej Polski wyciągać grosz dla biednych Chińczyków?

Byłem w rozterce, czy jechać czy nie. Jednakowoż konfratrzy mi radzili, abym pojechał. I grosz wdowi — mówili — ma swoją osobliwą wartość dla misji, a nadto nasi przyjaciele i sympatycy usłyszą z ust naocznego świadka i kierownika misji dużo interesujących wiadomości, podniosą się na duchu i zachęcą do dalszej współpracy.

Wyjechałem z Tientsinu dnia 5 sierpnia 1935. Przejechawszy Mandżurię, Syberię i Rosję, stanąłem w Warszawie 23 tegoż miesiąca.

Pracę swoją rozpocząłem w zachodniej Polsce. Pierwsze zaproszenie z wykładem misyjnym otrzymałem do Kórnika. A więc od Kórnika, skromnego miasteczka wielkopolskiego, rozpocząłem objazdy po Polsce.

Zajechałem przed dom czcigodnych Sióstr Miłosierdzia, które bardzo życzliwie przyjęły mnie w swe gościnne progi. Po pewnym czasie dowiedziały się Siostry, że jakiś wieśniak czeka w salce Dzieci Marii. Czekał tam dość długo. Przypadkiem ktoś go zauważył i zapytał:

— A z jaką to sprawą przybyliście tutaj?

— Ja chciałem zobaczyć — odrzecze wieśniak — tego misjonarza, co to z Chin przyjechał. Żeby mnie tak wyspowiadał.

Uwiadomiono mnie o nim i o jego pobożnym życzeniu. Wziąłem stułę i wyspowiadałem go. Po spowiedzi poczciwy wieśniak wręczył mi 20 groszy na misje. To była pierwsza ofiara, którą otrzymałem w kraju na Polską Misję w Chinach. Wieczorem tego dnia wygłosiłem wykład misyjny na sali parafialnej. Sala była nabita. Było może przeszło 500 osób.

Występy moje w Polsce były w ten sposób zorganizowane, że oba Sekretariaty misyjne w Chełmnie i Warszawie wysyłały uwiadomienie o mojem przybyciu czy to do Kółek misyjnych, czy też wprost do Księży proboszczów, którzy tydzień przed tym z ambony przyjazd misjonarza z Chin opublikowali. Tak było też w Kórniku. Siostry otrzymały z Chełmna wskazówki i uwiadomiły x. proboszcza. Nadto postarały się jeszcze o dość oryginalną reklamę. W dzień targowy jeździł na rowerze po rynku i ulicach miasta chłopiec, ubrany w cylinder, bluzkę i czerwone spodnie. Do roweru przymocował patyk z tablicą, na której widniał duży

napis: „Chiny w Kórniku", z następującym poniżej objaśnieniem, co będzie dalej. Nic dziwnego, że ludzie na sali nie mogli się pomieścić. Gdy po wygłoszonym referacie opuszczałem zebranie, spotykałem ludzi na korytarzu i przed salą na ulicy, którzy wyciągali do mnie ręce, aby mi osobiście wręczyć swoje ofiary. Podziwiałem u nich to umiłowanie polskiego misjonarza, a w oczach ich czytałem, jak silnie płonie w ich duszach święty ogień misyjny. Nie będę tu wyliczał ofiar, jakie w Polsce zebrałem, ale zaznaczę tylko, iż w Kórniku wręczono mi 140 zł na misje. We większych miastach składano nieco większe ofiary. Przeciętnie spotykałem się w całej Polsce z tą samą skromną ofiarnością. Najwięcej rozrzewniał mnie ten zapał misyjny i ta głęboka wiara ludzi, którzy godzinę i dłużej słuchali czy to kazania, czy opowiadania o pracy polskich misjonarzy w Chinach.

Z Kórnika pojechałem nazajutrz do Środy i tak nieomal z dnia na dzień udawałem się do innej miejscowości. W ciągu 8 miesięcy objechałem Wielkopolskę, Pomorze, Polskę wschodnią, Małopolskę i Śląsk. Nużyły mnie nie tyle same przemówienia i podróże, jak raczej te liczne wizyty i wymiana myśli z setkami przeróżnych osób, chciwych wiadomości o dalekich Chinach. Ale dobry Bóg jakoś dziwnie wzmacniał moje siły. Ministerstwo Kolei udzieliło mi 80% zniżki, przez co bardzo mi ułatwiło swobodne podróżowanie po kraju.

Podaję tu zestawienie miejscowości, które odwiedziłem.

W miesiącach wrześniu i październiku 1935:

Kórnik — wykład;
Środa — 2 wykłady (ogólny i specjalny do Dzieci Marii);
Nietrzanów — kazanie;
Ostrów Wielkopolski — wykład;
Zduny — wykład;
Krotoszyn — wykład w gimnazjum;
Poznań — kazanie u Przemienienia, wykład do Sodalicji Pań X. Janickiego;
Mogilno — wykład;
Inowrocław — kazanie i wykład;
Gniezno — wykład;

Chełmno — 2 wykłady;
Nowemiasto — wykład;
Lubawa — wykład;
Toruń — wykład na sali Artusa, wykład do wychowanków oo. redemptorystów, wykład dla szkół;
Pelplin — wykład dla ogółu, wykład w Seminarium Duchownym;
Tczew — wykład;
Potulice – wykład w Seminarium X. Posadzego;
Poznań — wykład w Kole Lekarzy, wykład w Domu Katolickim przy katedrze, wykład na akademii misyjnej Wyższej Szkoły Handlowej;
Buk — wykład;
Lwówek — wykład;
Wolsztyn — 2 wykłady;
Gostyń — wykład;
Wągrówiec — wykład do młodzieży szkolnej, kazanie, wykład ogólny;
Poznań Fara – wykład w sali Królowej Jadwigi;
Poznań Wilda – wykład u oo. zmartwychwstańców;
Poznań Winiary — wykład u X. Kaczorowskiego.

W listopadzie i grudniu:

Poznań – kazanie u św. Józefa, wykład dla Sióstr u Przemienienia, wykład na akademii tygodnia misyjnego;
Kalisz — wykład;
Lublin — wykład do Sióstr Miłosierdzia, wykład w auli uniwersyteckiej, wykład w seminarjum, kazanie;
Wilno — wykład w seminarium internum, wykład dla inteligencji, wykład na akademii Tygodnia Misyjnego, wykład dla ogółu, wykład dla szkół żeńskich;
Warszawa — kazanie, wykład dla Dzieci Marii S. Heleny, wykład na Radnej; wykład do Sodalicji Pań przy katedrze, wykład do Związku Lekarzy Katolickich;
Piotrków — kazanie, wykład dla młodzieży, wykład dla ogółu;
Płock — wykład dla inteligencji, wykład w Seminarium Du-

chownym, wykład do zgromadzeń żeńskich, wykład do młodzieży, wykład dla ogółu;

Włocławek — wykład w Seminarium Duchownym, wykład w Seminarium Biskupim;

Kutno — wykład dla młodzieży, wykład dla ogółu;

Łowicz — wykład dla młodzieży, wykład dla wszystkich, kazanie;

Góra Kalwaria — wykład;

Łódź — kazanie, wykład;

Góra pod Żninem — kazanie.

W styczniu i lutym 1936:

Żnin — kazanie, wykład;

Oborniki — wykład;

Poznań, parafia św. Marcina — wykład:

Częstochowa — wykład, kazanie, wykład dla młodzieży;

Kraków — wykład w Seminarium Śląskim;

Radom — wykład dla młodzieży, wykład dla ogółu, wykład dla inteligencji, 3 kazania;

Końskie — 2 odczyty ogólne, wykład dla gimnazjum, kazanie;

Tomaszów Mazowiecki — odczyt dla młodzieży, wykład dla ogółu, kazanie;

Warszawa — odczyt dla Sodalicji Pań przy św. Krzyżu;

Katowice — w parafii Panny Marii kazanie, wykład;

Chorzów III — 3 kazania;

Katowice — wykład dla inteligencji;

Wielkie Hajduki — 2 wykłady;

Świętochłowice — 2 kazania (polskie i niemieckie);

Chorzów II św. Jadwiga — odczyt dla gimnazjum handlowego, 2 kazania (polskie i niemieckie);

Chorzów parafia św. Józefa — wykład;

Chorzów II św. Barbara — 2 kazania (polskie i niemieckie), 2 wykłady (polski i niemiecki);

Łagiewniki — kazanie, wykład;

Lipiny — 2 wykłady (polski i niemiecki);

Godula — kazanie;

Ruda — wykład;

Chorzów — wykład w gimnazjum Odrowążów;
Szopienice — kazanie;
Mysłowice — 2 kazania (polskie i niemieckie);
Szarlej — kazanie;
Piekary — kazanie;
Siemianowice św. Antoni — 2 kazania (polskie i niemieckie);
Michałkowice — kazanie;
Siemianowice św. Krzyż — kazanie;
Rybnik — 3 kazania (2 polskie i 1 niemieckie);
Pszów — kazanie;
Janów — wykład;
Dąbrówka Mała — wykład;
Dąb — wykład;
Załęże — 2 kazania (polskie i niemieckie);
Katowice katedra — 2 wykłady (polski i niemiecki).

W marcu i kwietniu:

Tarnowskie Góry — 3 kazania (2 polskie, 1 niemieckie), 2 wykłady (polski i niemiecki);

Poznań — wykład do Pań Sodalicji Kupieckiej;

Kraków — wykład do Sióstr Miłosierdzia, wykład w Domu Katolickim, wykład na św. Kazimierzu, wykład w Seminarium na Stradomiu;

Tarnów — kazanie, wykład dla ogółu, wykład w Seminarium Duchownym, wykład do młodzieży, wykład do Sióstr Sercanek;

Lwów — wykład w Seminarium Duchownym;

Bydgoszcz — kazanie, wykład;

Warszawa — wykład do młodzieży w Domu Katolickim, wykład na Traugutta, wykład do Sióstr, kazanie do dzieci.

Oto rzut oka na moje podróże propagandowe po różnych dzielnicach Polski. Wygłosiłem razem 114 odczytów i 45 kazań misyjnych. Wszędzie okazywano mi dużo serca, wszędzie konstatowałem dużo zrozumienia dla polskiej pracy misyjnej na Dalekim Wschodzie. Z pomocą Bożą rzucałem iskry misyjne, gdzie mogłem i jak umiałem i przypuszczam, że nie nadaremnie, że przez te moje skromne występy idea misyjna nabrała więcej ciepła i jasności w sercach tysięcy sympatyków naszej misji.

Pisząc to sprawozdanie do „Roczników“, patrzę z wyrazem serdecznej, głębokiej wdzięczności na wszystkich drogich Księży Konfratrów i na wszystkie czcigodne Siostry Miłosierdzia. Wszystkie domy obydwóch Zgromadzeń otwierały na oścież swoje podwoje, kiedy przestępowałem ich gościnne progi. Wszędzie wyczuwałem przede wszystkim to ukochanie naszej misji i naszych polskich placówek w Chinach, którymi Opatrzność Boża zaszczyciła obie nasze polskie rodziny. Jestem przekonany, że po tych odwiedzinach i wspólnych rozmowach drodzy Księża Konfratrzy i życzliwe Siostry jeszcze solidniej czuć się będą z nami jedną i tą samą rodziną, jeszcze więcej wspierać będą swoimi modlitwami i skromnymi ofiarami naszą pracę apostolską w tych trudnych warunkach, o których na początku wspomniałem. Przecież Polska Misja w Chinach to nie moja osobista sprawa, ani tej gromadki Konfratrów i Sióstr, którzy tu pracują, ale jest ona tym młodym drzewkiem ewangelicznym, oddanym pod troskliwą opiekę św. Wincentego, aby Jego dzieci je wspólnie okopywały i podlewały ku chwale Ojca naszego, ku wzrostowi Kościoła św.

Zbyt długo musiałbym wyliczać wszystkie domy Zgromadzenia, aby wszystkim po imieniu podziękować za dobre serce i za wręczone mi ofiary misyjne. Ale wszystkich zapewniam o swej serdecznej wdzięczności i obiecuję często o nich pamiętać podczas Najświętszej Ofiary.

Niechaj obfite błogosławieństwo Boże spływa ustawicznie na całą Polskę, na polskie Zgromadzenie św. Wincentego à Paulo i na jego wielkie dzieła Boże na Dalekim Wschodzie.

X. FR. ŚMIDODA

Z okazji obchodu dwóchsetnej rocznicy założenia Szpitala Podrzutków im. Dzieciątka Jezus w Warszawie[1].

X. Gabriel Piotr Baudouin urodził się 3 IV 1689 r. w miasteczku francuskim Avesnes, w obecnym departamencie du Nord. Rodzina z której pochodził należała do drobnomieszczańskich i rzemieślniczych. Dnia 10 V 1710 r. wstąpił do Zgromadzenia Misji w Paryżu, gdzie otrzymał po 6 latach święcenia kapłańskie. W r. 1717 wysłany do Polski, zamieszkał przy kościele św. Krzyża w Warszawie. Był tu kolejno profesorem filozofii, teologii, prokuratorem prowincji, dyrektorem seminarii interni, asystentem domu, a równocześnie dyrektorem polskiej prowincji ss. miłosierdzia w latach 1718—1746. W r. 1732 założył przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, między ulicami Oboźną i Kopernika (podówczas Aleksandria) drewniany Szpital Podrzutków im. Dzieciątka Jezus. Gdy zakład ten uległ wkrótce w czasie bezkrólewia zniszczeniu, odnowił swe dzieło w r. 1736 w nowej kamienicy, wystawionej obok posesji dawnego zakładu. W r. 1757 przeniósł szpital do nowych gmachów przy obecnym pl. Napoleona. Na życzenie króla i społeczeństwa rozbudował w latach 1758—1764 ten zakład w ogromny Szpital Generalny Dzieciątka Jezus. Dnia 9 XII 1762 r., przed ostatecznym ukończeniem budowy wszystkich oddziałów, został Szpital Generalny otwarty. W r. 1901 oddzielono chorych od dzieci. Pierwszych umieszczono w nowym Szpitalu Dzieciątka Jezus przy ul. Lindley'a 4, a dzieci również w nowym zakładzie, nazwanym „Domem X. Boduena", przy ul. Nowogrodzkiej 75. Przyjmując rok 1736, od którego istnieje Szpital Podrzutków nieprzerwanie, za jego początek, obchodzono 2 XII ub. r. uroczyście w Domu X. Boduena dwóchsetną rocznicę założenia tego szpitala.

---

[1]) Są to, poprzedzone krótką wiadomością o X. Baudouinie, dwa z końcowych rozdziałów, najnowszego, obszernego studium naukowego X. Fr. Śmidody, pt. X. Gabriel Piotr Baudouin i jego dzieło w latach 1732—1768. (Redakcja).

Choroba i śmierć X. Baudouina oraz pośmiertne echa w Zgromadzeniu Misji i w stolicy.

Początek roku 1768 zastał X. Baudouina, siedemdziesięciodziewięcioletniego starca, u kresu całkowitego wyczerpania. Gasło już powoli to życie, które przeszło pół wieku spalało się na ziemi naszej całkowicie dla innych. Przez więcej niż rok nie opuszczał już wtedy szpitala z powodu osłabienia i choroby, która mu ani wyjść, ani nawet wyjechać nie pozwalała [1]). Z apostoła miłosierdzia i jałmużnika Warszawy stał się wówczas świątobliwy kapłan apostołem modlitwy i przykładnego cierpienia. Nie zapominał też o swym dziele, upraszając dla niego w modłach to błogosławieństwo, które mu dotąd za jego nieustanny trud, za pokorę, kwestę i bezgraniczne poświęcenie dawał Pan. Ofiary płynęły w tym czasie obficie, obficiej niż kiedykolwiek, z bliska, z daleka, a nawet z zagranicy [2]). Były one w cierpieniu niemałą osłodą temu, który się stał wszystkim dla wszystkich, za przykładem Chrystusa i św. Wincentego à Paulo. Pamięć współczesnych, okazywana wówczas szpitalowi, dawała mu nadto błogą pewność, że dzieło to przetrwa długo, tak długo, jak trwać będzie potrzeba, dla której powstało.

Gdy już choroba postąpiła i lekarze przyznawali, że zbliża się nieuchronnie koniec, złożył X. Baudouin na kilka dni przed śmiercią urząd rektora szpitala [3]). Odtąd przestał już zupełnie myśleć o ziemi, a całym sercem zwrócił się ku Bogu, któremu służył tyle lat w podrzutkach i ubogich. Jedyną radością i osłodą jego była wówczas, jak mówi X. Śliwicki, msza św., odprawiana przy ołtarzu w sali chorych, której słuchał przy otwartych drzwiach swej celki i przyjęcie komunii św. W sprawie tej rzekł wtedy tak do jednego z księży: „mieć mszę św. albo jej przynajmniej słuchać i podczas niej komunikować, jest to jedyna pociecha moja i posiłek mój" [4]).

---

[1]) Por. Śliwicki H. X.: List z 28 II 1768 r. do X. K. Narzymskiego w Krasławiu, Tygodnik Petersburski 1837, nr 88.

[2]) Por. tamże.

[3]) Por. tamże.

[4]) Por. tamże.

Kiedy po mieście rozeszła się wieść, mówi dalej X. Śliwicki, że w Szpitalu Generalnym dogorywa jego czcigodny założyciel, „przyjeżdżały najznakomitsze osoby obojej płci, nawiedzając go i klękając przy łóżku jego ubolewały nad nim z płaczem i o błogosławieństwo prosiły. Tak samo czynił cały szpital, począwszy od kapłanów i sióstr miłosierdzia. Przychodziły do niego po dwie osoby z każdego rodzaju ubogich, w szpitalu będących, on zaś mile wszystkich przyjmował i słowami, pełnemi ducha Boskiego ich odprawował".

W środę rano, dnia 10 lutego 1768 r., na krótko po mszy św. i przyjęciu komunii św., umarł X. Baudouin w szpitalu „bez boleści i prawie bez konania, przez samo sił osłabienie" [1]).

Gdy zamknęły się na zawsze oczy, których spojrzenie dawało życie dziatkom porzuconym a radość biednym, oczy, w których widziano odblask dobroci Tego, którego on był sługą, serdeczna boleść wstrząsnęła Warszawą i wszystkimi, którzy go znali lub słyszeli o nim. Uświadomiono sobie, że umarł człowiek naprawdę wielki, nieśmiertelności godzien, którego pamięć winna długo trwać, a przykład nie powinien być nigdy zapomnianym w stolicy. Owszem trzeba, żeby on żył nadal, trzeba, by mu postawiono pomnik za wielkie dzieło, które stworzył.

W czwartek 11 lutego dokonał X. Jerzy Hylzen, były biskup smoleński, w otoczeniu wielkiej ilości kleru i tłumu ludu, uroczystej eksportacji zwłok X. Baudouina ze Szpitala Dzieciątka Jezus, przy obecnym pl. Napoleona, do kościoła św. Krzyża. Nazajutrz celebrował on również w tymże kościele uroczystą mszę św. za zmarłego, po czym przeniesiono ciało do podziemi kościelnych, gdzie złożono je w krypcie św. Wincentego na wieczny spoczynek [2]). Prócz pogrążonych we łzach smutku biednych mieszkańców szpitala i duchowieństwa, wzięło udział w pogrzebie X. Baudouina mnóstwo ludu i wiele osób znakomitych „z oświadczeniem żalu aż do łez, nad odebraniem światu tak zacnego kapłana i powszechnego wszystkich ubogich ojca" [3]).

---

[1]) Por. tamże.

[2]) Por. tamże; Wiadomości Warszawskie 1768, nr 13.

[3]) Por. Śliwicki, List.

W parafialnej księdze zmarłych kościoła św. Krzyża zrobiono wówczas o śmierci X. Baudouina i jego złożeniu do grobu następującą skromną notatkę: „Hoc mense die 10 mortuus est A. R. D. Gabriel Petrus Baudouin, presbyter Congregationis nostrae, natione Gallus, annorum aetatis 79, vocationis 58, munitus omnibus sacramentis. Rector et fundator Hospitalis Infantis Jesu. Sepultus in fornice sub S. Vincentio inter fratres suos" [1]).

Na grobie X. Baudouina umieszczono prosty, w formie przyjętej w Zgromadzeniu Misji, napis: A(dmodum) R(everendus) D(ominus) Gabriel Baudouin S(acerdos) C(ongregationis) M(issionis), primus rect(or) Hospi(talis) Gen(eralis) Inf(antis Jes(u). Obiit d(ie) 10 Februarii, aetatis 79, voca(tionis) 58, A(nno) D(omini) 1768.

Jest dawnym zwyczajem XX. Misjonarzy, że za zmarłego konfratra odprawia każdy kapłan w Zgromadzeniu jedną mszę św., a w domu w którym umarł, dwie [2]). Nadto jest również zwyczajem, że w najbliższym czasie po pogrzebie, w dniu dla wszystkich dogodnym i o oznaczonej przez przełożonego godzinie, odbywa się w kaplicy domu, do którego ostatnio należał zmarły, konferencja o jego cnotach i o przykładach, jakie dał w swym życiu innym. Odbywa się to w sposób niezwykle prosty, a nawet rodzinny. Mówi, kto sam chce, o tym, co zauważył budującego u zmarłego. W wypadku, o którym mowa, mogła się była taka konferencja odbyć w Szpitalu Dzieciątka Jezus, a także w domu świętokrzyskim, w którego kościele złożono zwłoki. Wydaje się jednak pewnym, że wspomniana konferencja odbyła się tylko u św. Krzyża i że na niej byli obecni księża i bracia z obydwu domów.

Byłoby niezwykle interesujące sprawozdanie z tej konferencji, czyli to, co mówili na niej księża i bracia o cnotach i budujących przykładach z życia X. Baudouina. Niestety nie posiadamy takiego sprawozdania. Zachował się jednak bezcenny refleks szczerego podziwu wszystkich, zebranych na tej konferencji, dla zmarłego. Jest nim list X. Śliwickiego, wizytatora polskiej prowincji XX. Misjonarzy, pisany 28 lutego 1768 roku do X. Kajetana Na-

---

[1]) Por. Liber defunctorum (rkp.), f. 211.

[2]) Por. Collectio completa decretorum conventuum generalium Congregationis Missionis, Lutetiae Parisiorum 1882, 165.

rzymskiego, misjonarza, superiora domu w Krasławiu [1]. W sposób krótki, lecz w słowach niezwykłego uznania i z serdecznością, z jaką tylko może mówić przyjaciel o swym przyjacielu, pod widocznym jednak wrażeniem wspomnianej konferencji, daje piszący krótką wiadomość o życiu X. Baudouina, o jego dziele i cnotach. Jeszcze tego roku ogłosił X. Śliwicki drukiem życiorys X. Baudouina, wyjęty z tego listu [2].

Równocześnie zanosili misjonarze, w naszym kraju i w innych, gorące modły za czcigodnego zmarłego, ojca podrzutków i ubogich, chwałę polskiej prowincji i całego Zgromadzenia [3].

Gdy w sposób skromny, jak opisano, czciło Zgromadzenie Misji X. Baudouina, był w stolicy podziw dla niego na ustach wszystkich. Porównywano go z najwybitniejszymi ludźmi w dziejach i znajdowano większym od nich. Mówiono, że nie za niego, lecz raczej do niego modlić się należy, bo życie jego i działalność to jeden bezustanny cud, bo zmarły, to Święty.

Nazajutrz po pogrzebie, czyli 13 lutego 1768 r., ukazała się we „Wiadomościach Warszawskich" krótka wiadomość o śmierci i pogrzebie X. Baudouina. Umieszczono w niej wiersz łaciński, który napisał x. biskup Hylzen na jego cześć. Wielbi w nim autor życie tego kapłana oraz zamiłowanie jego do ubóstwa i niedostatku, i że był wszystkim dla wszystkich. Wiersz ten brzmi:

Hunc inter Sanctos si non miracula signant,
Signat quod fuerit prodigium ipse, magis.
Advena dum pauper, locuples provisor egenum,
Omnibus ipse carens, omnibus omnia erat. [4]

Tydzień później, to jest 20 lutego 1768 r., wyszedł w Warszawie numer piętnasty „Monitora", pióra X. Franciszka Bohomolca,

---

[1] Por. Śliwicki, j. w.

[2] Por. Śliwicki H. X.: Opisanie pobożnego życia i przykładnego zgonu X. Piotra Gabriela Baudouina, misjonarza, Warszawa 1768.

[3] W salonie rektora Konwiktu Teologicznego w Warszawie (Traugutta 1) znajduje się dotąd jeszcze jedna pamiątka po X. Baudouinie, mianowicie fotel, na którym zwykle siadał.

[4] Por. „Wiadomości Warszawskie" 1768, nr 13.

cały poświęcony wspomnieniu pośmiertnemu X. Baudouina [1]). W słowach pełnych zachwytu i podziwu wielbi on tego kapłana i wielkość jego dzieła. Pisze tu X. Bohomolec, między innymi, co następuje:

„Jeżeli sławne owe egipskie piramidy czynią dotychczas honor tym panom, którzy je wystawili, większego nierównie godzien jest pomieniony kapłan, za wystawienie tak wielkiego i wspaniałego szpitala, imieniem Dzieciątka Jezus nazwanego. Tamte albowiem gmachy, prócz ukontentowania oka, żadnego rodzajowi ludzkiemu nie przynoszą pożytku, ten zaś i oko bawi pięknością i pożytek niezmierny czyni krajowi naszemu. To jest pewna, iż to dzieło i największemu w Europie monarsze mogłoby zjednać sławę nieśmiertelną, gdyby od niego było uczynione; cóż mówić, gdy to wykonał cudzoziemiec w ścisłym ubóstwie żyjący? Nie wiem zaiste, czemu się mam bardziej dziwować, czy odwadze w przedsięwzięciu, czy stateczności umysłu w dokończeniu gmachu tak pięknego; to wiem, iż go miłość rodzaju ludzkiego zaczęła, przemysł pobożny kończył, a niezwyciężona cierpliwość dokonała".

„Widział ten wielki człowiek, jak wiele nieszczęśliwych dzieci wstyd okrutny matek niepowściągliwych co rok zabijał, a co większa i bez chrztu świętego. Pełne litości serce nie mogło bez gorzkiego żalu patrzeć na takie okrucieństwo; zaczął więc myśleć usilnie o ratowaniu tych biednych niemowląt. Stawały mu nieprzebyte trudności. Znał dobrze, jak wiele pracy i kosztu było potrzeba na tak wielkie dzieło. Z tym wszystkim, nie uważając na to, zaczął mężnie wykonywać, co świątobliwie był ułożył, w samą tylko nadzieję w Najwyższej Opatrzności bogaty. Któż może wyliczyć, jak wiele prac, trudów i troskliwości w ciągu tak wielkiej roboty musiał wytrzymać? Odważyć się na rzecz taką ten tylko może, kto ma prawdziwie wielki umysł, wspaniałe serce i wysokie cnoty. Temi on stopniami zamysły swoje do skutku przyprowadził; zaczął nic nie miawszy, a skończył wydawszy więcej jak trzydzieści tysięcy czerw. złotych".

---

[1]) Por. Bernacki L., Materiały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego, II, „Pamiętnik Literacki" (Lwów) 1933, 139, dop. 2.

Dnia 20 kwietnia 1768 r. wyszedł 32 numer „Monitora", poświęcony znów w całości pamięci X. Baudouina. Napisał go x. bp Jerzy Hylzen [1]). Nawiązując do numeru piętnastego, podkreśla autor wielką zasługę zmarłego dla stworzenia w stolicy Szpitala Generalnego. Znajduje się w nim, mówi „sześć sal wielkich, jednych chorymi, drugich dla wieku podeszłego słabymi lub też dla innych przyczyn niedołężnymi, obojga płci różnej kondycji ludźmi, przy wszelkim i nieustannym ich co do duszy i co do ciała potrzeb opatrzeniu napełnionych".

„Ów to tedy Szpital, mówi bp Hylzen, jak jest wielce użyteczny miastu Warszawie z tej też przyczyny, że z niego do siebie zaciąga wszystkie te żebraków różnego gatunku liczne tłumy, które się tam na ulicach tułać przedtym zwykły, tak daleko jeszcze użyteczniejszym będzie całej Polsce z tej racji, że gdy w niej dotąd przy licznych i bogatych fundacjach wielorakich klasztorów i miejsc pobożnych, na takim jeszcze tylko jej zchodziło domie i potrzebnym nań funduszu... Jest nadzieja, iż Szpital ten to Generalny warszawski stanie się niejakim przykładem i wzorem do wystawienia szpitalów mu podobnych po innych polskich miastach; jakoż już w Wilnie podobnego też Szpitalu erekcją czynić przedsięwzięto" [2]).

Do wspomnianych pochwał dorzucił jeszcze swoją inny świadek życia i działalności X. Baudouina, a mianowicie x. bp Ignacy Krasicki. Był nią następujący wiersz, nagrobek, ułożony w r. 1768 ku jego czci:

Którego święta miłość bliźniego ujęła,
Mężu prawy! Spoczywaj w pośród twego dzieła.
Bajeczna starożytność niech rycerzów głosi.
Nędzna sława, co światu nieszczęście przynosi!
Nie ten godzien pamięci, kto gnębił, kto zdzierał,
Nie ten, co łzy wyciskał, lecz co je ocierał [3]).

---

[1]) Por. Bernacki, j. w.

[2]) Por. Janikowski S., Notatki do dziejów szpitalów i zakładów dobroczynnych w dawnej Polsce, „Przegląd Lekarski" (Kraków) 1867, 6.

[3]) Por. rkp. Czart. 1459, 41. — Nagrobek ten drukowany jest po raz pierwszy w dziełku: Wiersze X. B. W., Warszawa 1784, 77.

X. Gabriel Piotr Baudouin w podaniu, poezji i w legendzie.

Działalność X. Baudouina oraz zapał jego dla sprawy podrzutków i ubogich, dalej niezwykłe poświęcenie i pokora sprawiły, że podziwiali go wszyscy, którzy się z nim zetknęli. Ci zaś, którzy patrzeli zbliska na jego życie, opowiadali o nim różne ciekawe i budujące szczegóły. Z czasem przywykła też cała Warszawa do pokornego kapłana-kwestarza. Po śmierci jego przypominał go wszystkim najbardziej Szpital Generalny Dzieciątka Jezus, służący nadal tym zadaniom, dla których powstał. W miarę jednak, jak czas zacierał pamięć jego życia i początek dzieła, zwłaszcza gdy potomnym nie dano dostatecznego opracowania ich dziejów, ustępowała historia legendzie, z którą też dotąd wiązano w dużej mierze chwałę imienia jałmużnika stolicy.

Porządkując podania i legendy o X. Baudouinie według chronologicznego następstwa szczegółów z jego życia, o których opowiadają, trzeba naprzód wymienić legendarną genezę opieki jego nad podrzutkami.

W roku 1818 opowiada pierwszy Wincenty Gawarecki, że gdy X. Baudouin wracał pewnego razu (ok. r. 1732) od chorego do kościoła św. Krzyża, zauważył gdzieś między płotami psa pożerającego szczątki dziecięcia. Poruszyło go to do łez i nasunęło myśl, by zająć się dolą nieszczęśliwych podrzutków, na wzór św. Wincentego à Paulo w Paryżu. Oto w jakich słowach opowiada o tym rzekomym zdarzeniu Gawarecki: „Wracając raz od chorego pomieniony mąż spotkał psa, unoszącego drobne jakieś kości z pewnego miejsca przy parkanie. Ciekawością zdjęty zbliża się tam, aż z niemałym zdziwieniem znajduje główkę niemowlęcia świeżą jeszcze, a resztę członków od psa pożartych. Wzruszony tym widokiem udaje się do przełożonego, opowiadając z płaczem nieszczęśliwe zdarzenie. Przełożony stara się uspokoić tkliwość jego, wystawiając niepodobieństwo zaradzenia takowemu złemu. Nie, Ojcze, odpowiada mu cnotliwy kapłan, dozwól mi tylko, a ja ufam w Opatrzności Boga, że czego dokazał nasz Fundator w Paryżu, tego i synowie jego w Polsce dokazać potrafią. — Idź, Mości Księże, mówi mu przełożony, a co ci Bóg podał do serca,

staraj się o przywiedzenie do skutku, ja cię całą siłą w tak chwalebnym zamiarze wspierać będę" [1]).

W r. 1820 powtórzył tę legendę jeden ze współpracowników ‚Gazety Warszawskiej" w niezwykle ciekawym artykule o Szpitalu Dzieciątka Jezus i jego początkach [2]). Z kolei opowiadają ją: „Przyjaciel Ludu" w r. 1835 [3]); dwa lata później Jan Nepomucen Jaśkowski w długim wierszu p. t. Policzek [4]); dalej autorowie artykułów o X. Baudouinie w Encyklopedii powszechnej (Glücksberga) w r. 1838 [5]) i w Małej Encyklopedii polskiej w r. 1841 [6]). Robiąc nowy domysł z poetyckiego ujęcia legendy przez Jaśkowskiego, opowiada Franciszek Czermiński w r. 1858, że po strasznym widoku psa z dziecięciem ślubował X. Baudouin, jeszcze w drodze do domu, oddać się cały opiece podrzutków [7]). Następnie przytacza tę legendę Julian Bartoszewicz w r. 1872, niedowierzając jednak prawdziwości faktu [8]). Później omawia ją aż dwukrotnie Wiktor Gomulicki, w roku 1897 i 1916, dochodząc ostatecznie do wniosku, że legenda ta „ma wszelkie znamiona wiarogodności" [9]). W r. 1917 przytacza ją ponownie autor wspomnienia o X. Baudouinie w „Polaku-Katoliku", dodając do niej z podania znów nowy szczegół, a mianowicie, że wypadek opowiedziany miał się zdarzyć przy ulicy Oboźnej [10]). Poza tym spotyka się jeszcze w literaturze o tej legendzie mniej znaczące wzmianki.

---

[1]) Por. Gawarecki W., Wiadomość o życiu i czynach X. Piotra Gabryela Boduina, Warszawa 1818, 5 n.

[2]) Por. „Gazeta Warszawska" 1820, nr 151.

[3]) Por. nr 19.

[4]) Por. „Przyjaciel Ludu" (Leszno) 1837, nr 23. — X. S. J. w Antologii polskiej, I, (Cieszyn) nr 184 przypisał mylnie ten wiersz J. U. Niemcewiczowi.

[5]) Por. t. III, 460 n.

[6]) Por. t. I, 37 n.

[7]) Por. Czermiński F, X. Gabryel Boduen (Boduin) misjonarz, „Czytelnia Niedzielna" (Warszawa) 1858, nr 52.

[8]) Por. Bartoszewicz J., Opis Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, Rys historyczno-statystyczny szpitali... w Królestwie Polskiem, I, Warszawa 1872, 39 n.

[9]) Por. Gomulicki W., Warszawa dawna i jej pamiątki, Warszawa 1916, 29 n.

[10]) Por. Co może jeden kapłan, „Polak-Katolik" (Warszawa) 1917, nr 68.

Zdarzenie z psem jest w życiu X. Baudouina przynajmniej w formie opowiedzianej przez legendę, nie do przyjęcia. Przeciwstawiają mu się bowiem najwyraźniej niezbite świadectwa współczesnych. Opowiadając o genezie opieki X. Baudouina nad podrzutkami mówi w r. 1768 X. Hiacynt Sliwicki, przełożony prowincjanalny XX. Misjonarzy, oraz serdeczny jego przyjaciel [1]) i X. Franciszek Bohomolec, również świadek jego życia, że wieści o dzieciobójstwach rozpustnych i zwyrodniałych matek, skłoniły go do zajęcia się dolą podrzutków [2]). Wśród wypadków słyszanych, mógł być oczywiście i taki, o jakim mówi legenda, że niemowlę porzucone padło gdzieś ofiarą psa.

Nierównie głośniejszą od opowiedzianej, bo znaną w całym kraju, jest legenda o policzku X. Baudouina. Otacza ona dotąd nimbem niezwykłej chwały apostoła miłosierdzia i jałmużnika stolicy. Podanie to sięga początków ubiegłego wieku. Wspomina o nim w r. 1816 po raz pierwszy, ale ogólnie, Julian Ursyn Niemcewicz w „Śpiewach Historycznych", mówiąc o pewnej zniewadze i obeldze, doznanej przez świątobliwego kapłana [3]). Obszernie opowiada ją dopiero, dwa lata później, Wincenty Gawarecki w następujących słowach: „Zwykł on był często (tj. X. Baudouin) obchodzić rozmaite domy w Warszawie, celem zebrania jałmużny dla ubogich sierot, do utrzymywania których należytego nie miał funduszu. Tym końcem przybył razu jednego do domu pewnego magnata, u którego gry hazardowe bawiły obecnych. Jeden z nich, na prośby jego nieczuły, uniesiony popędliwością wycina mu policzek. „To dla mnie — rzecze z łagodnością przykładny i cierpliwy kapłan — a cóż dla moich dzieci?". Sposób, w którym te słowa zostały wymówione porusza przytomnych, starają się wynagrodzić obelgę mu wyrządzoną i znaczną składkę na wspomożenie szpitala ofiarują [4])".

W r. 1820 powtarza to podanie „Gazeta Warszawska" we wspomnianym wyżej artykule o Szpitalu Dzieciątka Jezus [5]), oraz

---

[1]) Por. Śliwicki, j. w.

[2]) Por. (X. Bohomolec F.) Monitor (Warszawa) 1768, nr 15.

[3]) Por. Niemcewicz J. U., „Śpiewy Historyczne", Warszawa 1816, 424.

[4]) Por. Gawarecki, j. w. 9.

[5]) Por. „Gazeta Warszawska" 1820, nr 151.

Ignacy Daniłowicz w „Dziejach Dobroczynności“. Ostatni przytacza jednak odmienną niż Gawarecki odpowiedź kapłana na zniewagę. Miała ona, zdaniem jego, brzmieć: „To dla mnie, ale cóż będzie dla Dzieciątka Jezus“[1]). Pięć lat później opowiedział znów ten wypadek przepiękną prozą poetycką Kazimierz Brodziński w „Rozrywkach dla Dzieci“ [2]). W r. 1835 umieścił leszneński „Przyjaciel Ludu“ popularny artykuł, poświęcony pamięci X. Baudouina. Zastąpiono tu opowiadanie Gawareckiego o policzku następującymi słowami: „Obchodził (X. Baudouin) rozmaite domy w Warszawie w celu zbierania jałmużny dla ubogich sierot. Doznawszy nieprzyjemności od nieczułych, mawiał z cierpliwością: „To dla mnie, a cóż dla dzieci?“ [3]). Po dwóch latach opowiedział o zniewadze kapłana-kwestarza Jan Nepomucen Jaśkowski w tym samym piśmie w wierszu pt. Policzek [4]). W r. 1838 przypomina również tę zniewagę artykuł o X. Baudouinie w Encyklopedii powszechnej (Glücksberga) [5]), a w trzy lata później takiż artykuł w Małej encyklopedii polskiej. Ostatni wnosi jednak do podania znów pewien nowy szczegół, a mianowicie, że uderzającym X. Baudouina miał być jeden z wojewodów polskich. W odpowiedzi na policzek rzekł doń świątobliwy kapłan: „to dla mnie, a cóż dla ubogich?“ Trafiła do serca ta prawdziwie chrześcijańska cnota. Rozczulony wojewoda rzuca mu się na szyję, przeprasza za porywczość i pełne garście złota do podanej rzuca skarbony“ [6]). Opowiadając o policzku X. Baudouina, dodaje do niego w r. 1858 Franciszek Czermiński, że gdy wieść o tym zdarzeniu doszła do króla Augusta III, złożył on hojną ofiarę na szpital. Za przykładem jego poszli panowie i złoto popłynęło strumieniem na potrzeby zakładu [7]).

---

[1]) Por. Daniłowicz I., Rzut oka na zakłady pobożno-dobroczynne w krajach dawnej Polski, „Dzieje Dobroczynności“, Wilno 1820, 54.

[2]) Por. Brodziński K., Boduena gorliwość i pokora, Rozrywki dla Dzieci, III, Warszawa 1825, 168 n.

[3]) Por. nr 19.

[4]) Por. „Przyjaciel Ludu“, Leszno 1837, nr 29.

[5]) Por. t. III, 460 nn.

[6]) Por. Baudouin, Mała encyklopedia polska, I, Leszno — Gniezno 1841, 37 n.

[7]) Por. Czermiński, j. w. 411.

Z kolei przybywają do podania o policzku jeszcze dalsze ciekawe szczegóły. Zeznając w latach 1864—1867 w procesie beatyfikacyjnym św. Klemensa Hofbauera, w sprawie podobnej zniewagi, doznanej przez niego w Warszawie, oświadczył X. Aleksy Prusinowski, pisarz i słynny kaznodzieja poznański a podówczas proboszcz w Grodzisku, że zniewaga policzka spotkała X. Baudouina w r. 1751 w Warszawie [1]). Następnie zainteresował się niezwykle podaniem o policzku Julian Bartoszewicz. Uwierzył on w prawdziwość faktu zniewagi X. Baudouina i postanowił w swym studium z r. 1872 o Szpitalu Dzieciątka Jezus zbadać i wyświetlić ostatecznie to podanie u źródła, czyli w samym szpitalu. Otóż tu dowiedział się od Mucharskiego, pomocnika intendenta, że winnym zniewagi policzka X. Baudouina był Franciszek Bieliński, star. czerski i pisarz koronny, jeden z dobrodziejów szpitala. Mucharski powoływał się przy tym na X. Stanisława Grzankowskiego, misjonarza, rektora Szpitala Dzieciątka Jezus w latach 1812—1839. Uważając świadectwo Mucharskiego za pewne, przyjął Bartoszewicz fakt zniewagi X. Baudouina przez Bielińskiego na najbliższy czas po roku 1759 [2]).

Pomijając w następnych latach artykuł Wiktora Gomulickiego (z r. 1897), który nie umie zająć pewnego stanowiska wobec podania o policzku [3]), mamy jeszcze w tej sprawie do zanotowania jedno ciekawe, chociaż stosunkowo niedawne świadectwo. Otóż ok. r. 1901 stwierdził p. Feliks Chróścicki, intendent Resursy Kupieckiej w Warszawie, w prywatnej rozmowie z panią Antoniną Kłodnicką, obecnie szarytką i ekonomką domu centralnego SS. Miłosierdzia w Warszawie, że „z całą pewnością" fakt zniewagi X. Baudouina zaszedł w gmachu Resursy Kupieckiej (Senatorska 40) i to w dużej sali na pierwszym piętrze. Wiadomość tę, mówił, ma od X. Łukasza Janczaka, misjonarza, dawnego swego katechety i świetnego znawcy historii Zgromadzenia Misji w Polsce. (C. d. n.)

[1]) Por. Summarium de introductione causae S. D. Clementis Mariae Hofbauer (rkp. z r. 1873, w Archiwum Domu Generalnego oo. redemptorystów w Rzymie), 174 nn; Łubieński B. X., Apostoł Warszawy, Mościce 1889, 43 n.

[2]) Por. Bartoszewicz j. w. 108 n.

[3]) Por. Gomulicki W., O Szpitalu Dzieciątka Jezus i jego założycielu, „Tygodnik Ilustrowany" (Warszawa) 1897, 386.

X. ST. KALLA.

Misje i rekolekcje Grupy Krakowskiej w r. 1935.

M i s j e: 1. Zielonki, d. krakowska, 10—17 marca, 2. Wieliczka, d. krakowska, 17—31 marca, 3. Kielce, d. kielecka, 28 kwietnia do 6 maja, 4. Nagoszyn, d. tarnowska, 2—9 czerwca, 5. Iwieniec, d. pińska, 12—17 czerwca, 6. Lipnik, d. krakowska, dla Polaków, 1—8 września, 7. Lipnik, d. krakowska, dla Niemców, 8—16 września, 8. Osie, d. chełmińska, 3—12 listopada, 9. Czersk, d. chełmińska, 13—23 listopada, 10. Śliwice, d. chełmińska, 23 listopada do 2 grudnia, 11. Borowa, d. tarnowska, 8—16 grudnia, 12. Ugoszcz, d. podlaska.

R e n o w a c j a m i s y j n a: Czernin, d. tarnowska, 8—14 maja.

R e k o l e k c j e p a r a f i a l n e: 1. Koniusza, d. kielecka, 1—4 kwietnia, 2. Mikuszowice, d. krakowska, 4—7 kwietnia, 3. Biała, d. krakowska, 7—13 kwietnia, 4. Pabianice, d. łódzka, dla Niemców, 14—18 kwietnia, 5. Bołonice, d. lwowska, 2—6 października, 6. Węgłów, d. podlaska, 7. Starawieś, d. podlaska. 8. Stoczek, d. podlaska. Rekolekcje dla SS. Miłosierdzia w Warszawie, 13—29 października, dla Dzieci Marii we Lwowie, Dom św. Wincentego à Paulo, 25—29 września.

Zielonki.

Pierwszą misję odprawiliśmy tego roku w Zielonkach pod Krakowem, od 10—17 marca. Parafia liczy 3500 dusz. Proboszczem X. Jan Buda.

Zielonki! Ilekroć obija mi się o uszy to słowo, odzywają się we mnie echa czasów, zdaje się, jakby wczorajszych, a w rzeczywistości jakże już dalekich, przypominają się lata sielskie, anielskie, kiedyśmy nowowiejscy małoseminarzyści zapuszczali się latem i zimą w pobliże Zielonek, a często i do nich samych, staje przed oczami, jak żywa, postać X. kanonika Michalika, proboszcza zielonkowskiego, wielkiego przyjaciela Zgromadzenia. Jak dziś widzę potężne pajdy chleba, obłożonego grubo masłem, niezgłębione, zdawało się, garnce mleka, i uwijającego się wśród zajadającej

braci małoseminaryjskiej uśmiechniętego gospodarza, przynaglającego do rzetelnej pracy. A przecież trzydzieści już przeszło lat temu, jak się to działo, a gościnny gospodarz dawno spoczywa na cichym, pięknie położonym cmentarzu zielonkowskim.

Obecny proboszcz Zielonek, X. Jan Buda, jest także szczerym przyjacielem Zgromadzenia naszego. Interesuje się nim od dawna, pochodząc bowiem z Bronowic Małych, w młodych latach uczęszczał do naszego nowowiejskiego kościoła. Zna Misjonarzy i wielu parafian zielonkowskich, przychodzą bowiem często na nabożeństwa i do spowiedzi na Kleparz i na Nową Wieś. Przed wojną, za X. Michalika, spieszyli często konfratrzy do Zielonek z pomocą w słuchaniu spowiedzi lub ze Słowem Bożym, zwłaszcza w czasie odpustu, który tu przypada na uroczystość Narodzenia Matki Najśw. W r. 1898 pracowali w Zielonkach na renowacji misyjnej XX. Józef Sokołowicz i Jakób Konieczny, głęboko zapisując się w sercach i pamięci [1]). Przy zaopatrywaniu na śmierć pokazał X. Kominkowi jeden z gospodarzy krzyżyk, który wówczas nabył jako pamiątkę misyjną i z rozrzewnieniem opowiadał, ilu to łask i pociech ten krzyżyk był mu źródłem i jak się cieszy, że z nim pójdzie do grobu.

Misję rozpoczęliśmy w pierwszą niedzielę Postu na sumie. Podzieliliśmy ją na dwa stany, w niedzielę po południu, w poniedziałek, wtorek i środę rano odbywały się nauki i ćwiczenia dla niewiast, we środę po południu, we czwartek, piątek i sobotę dla mężczyzn. Mając w niedzielę na sumie rozpocząć dwutygodniową misję w Wieliczce, zakończyliśmy misję w Zielonkach już w sobotę oddaniem parafii pod opiekę Matki Najśw. i poświęceniem Krzyża misyjnego.

Parafianie uczęszczali na misję gorliwie. Oddziałują i na nich ujemne wpływy wielkiego miasta i spoganiałego ducha światowego, na ogół są jednak głęboko religijni, przywiązani do kościoła, obowiązki religijne spełniają przykładnie. Spowiedź misyjną odbyli prawie wszyscy.

Pracowało nas dwóch na tej misji, X. Kominek i podpisany. Z pomocą w spowiadaniu, prócz księży-sąsiadów, spieszyli chętnie

---

[1]) Por. ROZ. r. 1899, str. 196.

konfratrzy stradomscy, XX. Wiktor Kozłowski, Marian Stark, Augustyn Godziek, Władysław Morawski, Eugeniusz Śmietana.

W niedzielę rano wziąwszy do pomocy X. Eugeniusza Kołodzieja, zawsze gotowego, póki sił starczyło do pracy misyjnej, pospieszyliśmy na nowe pole pracy, do Wieliczki, gniazda rodzinnego niestrudzonego po dziś dzień pracownika misyjnego, X. Stefana Henryka Krzyszkowskiego i mego niezapomnianego profesora z Małego Seminarium, X. Stanisława Włodarczyka.

Wieliczka.

Wieliczkę nazywano dawniej „Wielicza Sól“, dla odróżnienia od innych mniejszych kopalń soli. Łacińska nazwa Wieliczki „Magnum Sal“ jest więc dosłownym przetłumaczeniem tej pierwotnej, prastarej nazwy. Jest to jedna z najstarszych osad Ziemi Krakowskiej. Już w 1058 roku miała tu być kapliczka, obsługiwana przez benedyktynów tynieckich. Obecny kościół zbudowano w r. 1804 na miejsce starego z r. 1381, uszkodzonego trzęsieniem ziemi w r. 1787. Dziś jest Wieliczka, licząc około 25 tysięcy dusz, jedną z największych parafij diecezji krakowskiej.

Proboszczem Wieliczki jest od niedawna X. kanonik Franciszek Prezentkiewicz, wychowanek Seminarium Krakowskiego z czasu, kiedy jeszcze było na Stradomiu pod kierownictwem Zgromadzenia. Do misjonarzy czuje po dziś dzień szczególniejszy sentyment. Na misji byli już raz u niego, kiedy był proboszczem w Regulicach. Pracowali na tej misji XX. Jan Rosman, Stefan Król i Wilhelm Szymbor [1]).

Misja w Wieliczce, podzielona na cztery stany, matek, panien, ojców i młodzieńców, trwała od 17—31 marca. Prócz tego była misyjka dla szkół średnich i powszechnych.

Przebieg misji był bardzo piękny. Na każdej serii obszerny kościół wypełniony po brzegi, z nadzwyczajną uwagą słuchano nauk, z przejęciem odprawiano spowiedź św. Bardzo wielu po długich latach rozłąki i niepokoju wracało do Boga. Misji już tu dawno nie było, znać więc było jeszcze na niejednej duszy de-

---

[1]) Tamże, r. 1908, str. 87.

moralizujący wpływ Wielkiej Wojny. Komunii św. rozdano przeszło 23 tysiące.

Szczególnie głębokie wrażenie zrobiły na nas i słuchaczach nauki, głoszone w podziemiach kopalni, w obszernej kaplicy błogosławionej Kingi. Dawniej, od r. 1689 począwszy, kiedy to ustanowiono osobnego kapelana salinarnego, odprawiano codziennie w tej kaplicy Mszę św. dla górników. Zwyczaj ten zniesiono około 1808 r. z obawy zaprószenia ognia i dziś tylko trzy razy do roku, 3 listopada, 13 października i na Pasterkę odbywają się tam nabożeństwa.

Głosiliśmy nauki w kopalni między godziną 2 i 3, kiedy jedna partia górników kończyła pracę, a druga miała zacząć. Niezapomniany to widok, te szeregi spieszących z różnych stron z lampkami górniczymi postaci, potężnie uderzała w iskrzące się kryształkami soli ściany kaplicy pieśń, rozchodząc się daleko echem po gankach kopalni. Zdawało się, patrząc na te zasłuchane, rozmodlone i rozśpiewane rzesze, że odżyła w całej pełni przysłowiowa pobożność górników, dziś niestety tak poważnie nadwyrężona złym posiewem.

I tu wspierali nas ofiarnie ci sami konfratrzy, co w Zielonkach, w słuchaniu spowiedzi św., a X. Wiktor Kozłowski głosił nadto nauki dla szkół.

Pomagali nam także bardzo wydatnie oo. reformaci z miejscowego klasztoru, założonego w r. 1625, i xx. michaelici z Pawlikowic pod Wieliczką. Z radością przyjęliśmy ich zaproszenie na zwiedzenie Zakładu dla opuszczonych chłopców. Podejmowani z staropolską gościnnością oglądaliśmy kolejno wszystkie części Zakładu, uczelnie, warsztaty, gospodarstwo. Zastosowano tu w całej pełni autarkię, samowystarczalność. Służby nie ma, wszystkie prace wykonują chłopcy sami, pod kierunkiem księży i braci. Studentom siódmej klasy np. powierzono nierogaciznę, stąd nazwano ich synami marnotrawnymi.

Przed odjazdem wpisaliśmy się w Księgę Pamiątkową Zakładu. Pokazywano nam w niej podpisy wielu znakomitych osób, a między innymi także oficerów wojsk rosyjskich, które w r. 1914 aż tu się posunęły. Usłyszeliśmy przy tem następującą anegdotkę:

— Cóż to za góra? — spytał dowódca oddziału, wskazując w stronę kopca Kościuszki.

— To kopiec Kościuszki.

— Kościuszko, ten buntownik, my mu damy.

Krótko jednak popasali moskale w Pawlikowicach. Artyleria forteczna wnet zwróciła ciężkie swe działa w stronę wioski, potężne wyrwy po dziś dzień wymownie świadczą o straszliwym działaniu austriackich granatów. Dzięki opiece Bożej Zakład sam nic nie ucierpiał. Moskale wnet się wycofali, a ich miejsce zajęli niebawem Niemcy. Tuż pod podpisami Rosjan widnieją nazwiska oficerów niemieckich.

Zakończenie misji wielickiej odbyło się ostatniego marca w niedzielę po sumie poświęceniem krzyża misyjnego. Końcowe uroczystości znacznie się przeciągnęły. Trzeba było na prędce jeść obiad i pospiesznie ruszać do Krakowa, by zdążyć na popołudniowy pociąg do Kocmyrzowa i stanąć jeszcze tego samego dnia w Koniuszy pod Proszowicami, gdzie nazajutrz wczesnym rankiem miałem rozpocząć rekolekcje parafialne. X. Kominek już w sobotę wyjechał z rekolekcjami do Węgłowa w diecezji podlaskiej, w której prócz tego prowadził jeszcze rekolekcje w Starej Wsi i Stoczku, a misję w Ugoszczu.

Koniusza.

Mimo pospiesznego wyjazdu z Wieliczki nie zdążyłem na pociąg do Kocmyrzowa. W przewidywaniu, że tak stać się może, prosiłem proboszcza Koniuszy, X. Stanisława Miętkowskiego, przy umawianiu się o rekolekcje, by w razie spóźnienia się mego na pociąg popołudniowy, konie czekały na mnie do pociągu wieczornego, którym na pewno przyjadę. X. proboszcz o tej umowie zapomniał, koni w Kocmyrzowie nie zastałem. Sądząc, że będą w Proszowicach, skąd łatwiejszy i bliższy dojazd do Koniuszy, udałem się tam kolejką wąskotorową. Stanąwszy o północy na miejscu, przekonałem się, że i tu koni nie ma. Jakiś poczciwy kolejarz obiecał mi wyszukać gospodarza, którvby mnie zawiózł do Koniuszy, a tym czasem przygarnął mnie do swej kancelarii kasjer stacyjny. Gospodarz nadjechał dopiero o godzinie drugiej rano. Z Proszowic do Koniuszy jest mniej więcej pięć kilometrów, przy-

puszczałem więc, że będę za pół godziny na miejscu. Dopóki jechaliśmy gościńcem szło nieźle. Noc mroźna, niebo wyiskrzone, przed nami łuna, bijąca od jakie 30 kilometrów odległego Krakowa. Zupełnie inaczej poszło, gdyśmy zjechali na drogę polną, wiodącą od gościńca do Koniuszy, położonej na wysokiej górze, panującej nad całą okolicą. Nie całe dwa kilometry jechaliśmy przeszło godzinę. Konie raz po raz zapadały po brzuchy w błoto, trzeba je było odprzęgać, zakładać raz przy wozie, drugi raz przy końcu dyszla. Dopiero przed godziną 4 znaleźliśmy się na podwórzu proboszczowskim, z trudem opędzając się przed atakującymi nas psami. Na szczęście pokój był dobrze ogrzany. Zmęczony i zmarznięty zapadłem od razu w sen kamienny. Gdy o godz. 9 przyszedł Proboszcz budzić, długo trwało, nim oprzytomniałem i zrozumiałem, gdzie się znajduję.

Parafianie Koniuszy miłe robili wrażenie. Na ćwiczenia rekolekcyjne uczęszczali gorliwie, kościół, niedawno odbudowany po zniszczeniu w czasie wojny, nawet na naukach stanowych przepełniony. Znać tu większą zamożność, niż gdzie indziej na wsi. I nic dziwnego, wszakże ziemia proszowicka słynie z urodzajności, a nie daleki Kraków ułatwia zbyt produktów po dobrych cenach.

Zakończyłem rekolekcje w środę wczesnym rankiem, trzeba było bowiem czym prędzej jechać na kolej do Kocmyrzowa, by się nie spóźnić na następne rekolekcje, które miałem tego samego dnia rozpocząć w Mikuszowicach pod Białą w diecezji krakowskiej.

Mikuszowice.

W Mikuszowicach pracowali już Misjonarze. W r. 1904, od 23—26 maja, odbyła się tu misja, w której uczestniczyli XX. Sokołowicz, Krzyszkowski i Trawniczek [1]).

Dusz liczy parafia 1700, proboszczem od nie dawna X. Jacek Brońka.

Mikuszowice słyną z przepięknego kościoła drewnianego, odtwarzanego często przez znakomitego malarza, Juliana Fałata. Dochowała się znakomicie polichromia kościoła z r. 1723, jak świadczy

1) Por. ROZ., r. 1905, str. 95.

napis, przedstawiająca sceny z życia i śmierci św. Barbary, patronki kościoła. Utrzymane w barwach jasnych, seledynowej, różowej, jasno-niebieskiej i żółtej, ujęte we wspaniałe ramy z ciężkich girland owocowych i bujnych splotów akantu malowidła, robią wrażenie wspaniałych gobelinów, zawieszonych na ścianach świątyni. Posiada także kościół cenny tryptyk z 15 w.

Lud zamożny, zajęty przeważnie po fabrykach tak miejscowych, jak i w Białej-Bielsku, pod względem religijnym dosyć obojętny. Nauki głosiłem wieczorem dla starszych, rano i po południu dla dziatwy szkolnej. W niedzielę rano odbyła się wspólna Komunia św., na sumie zakończenie. Po obiedzie odjazd autem do pobliskiej Białej, gdzie po nieszporach miałem rozpocząć dalszą pracę.

Biała.

Biała, malowniczo położona na równinie u stóp zachodniego Beskidu, nad rzeką tej samej nazwy, tworzy wraz z Bielskiem, rozłożonym po drugiej stronie tejże rzeki, już na Śląsku Cieszyńskim, jeden z najbardziej uprzemysłowionych okręgów Polski. Ludność tu mieszana, obok Polaków znaczny odsetek Niemców-katolików i protestantów, a zwłaszcza Żydów. Do roku 1786, w którym zbudowano kościół, później znacznie rozszerzony, należała Biała do parafii w Lipniku. Dziś liczy parafia bialska około 15 tysięcy dusz.

Proboszczem i wicedziekanem bialskim jest od r. 1924 X. Jan Szneider. Wyświęcony w r. 1902 na kapłana, odbył większą część studiów teologicznych w czasie, kiedy krakowskie diecezjalne seminarium było jeszcze na Stradomiu[1]. Stąd też żywi szczególniejszą sympatię dla misjonarzy.

Lud bialski usposobieniem, pobożnością, poszanowaniem i przywiązaniem do duchowieństwa, przypomina bardzo lud górnośląski. Udział w rekolekcjach, mimo że poprzednio już były rekolekcje dla katolików-Niemców, prowadzone przez O. Jezuitę z Wiednia, w których uczestniczyła znaczna liczba Polaków, gdyż język niemiecki jest tu bardzo rozpowszechniony, był nadzwyczaj

[1]) W nowym Seminarium, zbudowanym przez X. Kardynała Jana Puzynę, zamieszkali klerycy 1 października 1901 r. Por. Elenchus Cleri Dioeceseos Cracoviensis, a. 1903, p. 302.

liczny i gorliwy. Kościół na naukach wieczornych wypełniony po brzegi, rano codziennie na każdej Mszy św. setki wiernych przystępowało do Komunii św. Znać, że parafia mimo trudnych, jak w każdym ośrodku przemysłowym, warunków, doskonale zorganizowana i prowadzona.

Nie mogłem niestety zostać w Białej do ostatniej, najwznioślejszej chwili rekolekcyj, do wspólnej Komunii św. w niedzielę rano, chcąc zdążyć na ostatnią pracę przed Wielkanocnymi Świętami, na rekolekcje dla Niemców-katolików w Pabianicach, które się zaczynały tejże niedzieli wieczorem, a trwały od Niedzieli Palmowej do Wielkiej Środy (od 14—17 kwietnia)

W Białej pracują od trzydziestu lat (od r. 1906) w Szpitalu Powszechnym SS. Miłosierdzia. Praca ich wobec tego, że szpital, zwłaszcza w ostatnich czasach stale przepełniony, niezmiernie wyczerpująca. Z wdzięcznością wspominam życzliwość, z jaką tu spotkałem się ze strony naszych Sióstr, zwłaszcza S. Przełożonej Pelagii Purol. Przejęte gorącym pragnieniem, by rekolekcje, prowadzone przez misjonarza, się udały i przyniosły jak najobfitszy plon, ofiarowały na tę intencję od pierwszych dni swe modlitwy i prace, a piękny przebieg świętych ćwiczeń dowodem, że P Bóg przyjął ich ofiarę.

Kielce.

Spędziwszy Wielkanoc wśród gościnnych Konfratrów pabianickich, wróciłem do Krakowa, skąd w sobotę 27 kwietnia wyruszyliśmy w trójkę, tj. prócz mnie X. Eugeniusz Kołodziej i X. Jan Kominek, do Kielc, gdzie w Niedzielę Przewodnią mieliśmy rozpocząć Misję w parafii św. Krzyża XX. Salezjanów.

Kielce, położone nad strumieniem Silnicą, otoczone wieńcem lesistych wzgórz, były od niepamiętnych czasów własnością biskupów krakowskich, ich ulubioną rezydencją, a często i miejscem zgonu. Pisze X. Starowolski w Żywotach Biskupów Krakowskich, że tu zmarł w r. 1142 po długiej chorobie biskup Gaudenty czyli Radost, 30 zaś lipca 1788 r. dokonał tu ziemskiej pielgrzymki X. B.skup Kajetan Sołtyk. W rok po jego śmierci zajął rząd polski miasto wraz z przyległymi dobrami na rzecz skarbu wojenncgo.

X. biskup Jakub Zadzik, kanclerz wielki koronny, wybudo-

wał w Kielcach w r. 1638 na miejsce dworu drewnianego, pochylonego starością, wspaniały murowany zamek, do dziś dnia zachowany. Gruntownie odrestaurowany, jest dziś siedzibą władz wojewódzkich.

Kilka kilometrów od Kielc wznosi się piękne wzgórze, Karczówką zwane, — karcz oznacza pozostały po ścięciu drzewa pień wraz z korzeniami — z kościołem pobernardyńskim. Zbudował go jako votum za uchronienie Kielc od morowej zarazy i oddał w r. 1630 OO. Bernardynom X. Biskup Marcin Szyszkowski. Obecnie kościół i klasztor należy do SS. Sercanek, które w odnowionym kosztem swoim klasztorze otworzyły szkołę powszechną i drukarnię.

W Kielcach są trzy parafie, największa przy katedrze, ongiś kolegiacie, zbudowanej w w. XII, często jednak później powiększanej i przerabianej, druga przy kościele św. Wojciecha i trzecia św. Krzyża, utworzona w r. 1903. Tę to parafię z niewykończonym gotyckim kościołem powierzył X. Biskup Augustyn Łosiński XX. Salezjanom. Dusz liczy 15 tysięcy, rektorem jest obecnie X. Stanisław Łukaszewski, który długie lata spędził w jednym z salezjańskich zakładów wychowawczych w Brazylii. Na jego to zaproszenie przyjechałiśmy na Misję.

Kielce są miastem dosyć uprzemysłowionym, znaczny odsetek parafian stanowią robotnicy. Biorąc to pod uwagę musieliśmy pracę naszą skoncentrować głównie na wczesne godziny ranne i na wieczory. Mieliśmy ją o tyle ułatwioną, że znaczna część parafian odbyła już w czasie Wielkiego Postu spowiedź św. Nieco zamieszania wprowadziła okoliczność, że na czas Misji przypadł 1 maj, a Kielce są środowiskiem robotniczym znacznie zradykalizowanym. Mimo trudności pewnych spełniła jednak Misja św. swój cel, poruszyła serca, wielu sprowadziła z powrotem do Boga, wielu umocniła we wierze i uspokoiła.

Miłą i pożyteczną pamiątką Misji św. będzie dla uczestników wydany przez X. Łukaszewskiego obrazek z śliczną modlitwą poleconą przez Ojca św. Piusa X do odmawiania po Misji św. i z praktycznymi postanowieniami misyjnymi.

Kilkanaście dni spędzonych wśród XX. Salezjanów niezwykle mile zapisało nam się w sercu i pamięci. Czuliśmy się od pierwszych chwil jak u siebie w domu, ujęci prostotą i szczerością

Gospodarzy. Mieliśmy sposobność przypatrzeć się z bliska tak błogosławionej w skutki salezjańskiej pracy wychowawczej, skupiającej kilkaset młodzieży w warsztatach, rozrzuconej na razie po kilku domach. Kielecki bowiem ośrodek Salezjański składa się chwilowo z kompleksu budynków stopniowo wykupionych po części z rąk żydowskich. Z czasem ma stanąć na ich miejscu wspaniały zakład, rządzony według najnowszych wymagań i zdobyczy na polu wychowawczym.

Zaraz na początku Misji byłem z X. Proboszczem Łukaszewskim u Ordynariusza diecezji, X. Biskupa Augustyna Łosińskiego, by złożyć uszanowanie i poprosić o błogosławieństwo dla naszej pracy. Mimo dokuczliwych cierpień zatrzymał nas dłuższy czas, pytając o szczegóły pracy, wspomniał, że Misjonarze głosili już kilkakrotnie w katedrze nauki rekolekcyjne, a udzieliwszy błogosławieństwa wyraził wdzięczność dla Zgromadzenia za dla jego diecezji poniesione, a jemu dobrze znane trudy.

Kielce są także terenem intensywnej pracy w duchu św. Wincentego à Paulo. SS. Miłosierdzia mają tu cztery domy: Szpital Św. Aleksandra, założony w r. 1775, przez Siostry objęty w r. 1862, 2) dom XX. Emerytów, założony w r. 1907, 3) Szpital dla dzieci, r. z. 1931, 4) Sierociniec pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo Dawniej złączony z Szpitalem św. Aleksandra, dziś stanowi dom samodzielny [1]). (D. n.)

---

[1]) Por. artykuł X. Józefa Sowińskiego, b. dyrektora SS. Miłosierdzia, Prowincji Warszawskiej: Kronika Sióstr Miłosierdzia Prowincji Warszawskiej, ROZ., r. 1927, str. 183.

X. JAN WIŚLINSKI

Z Niwy misyjnej na Ziemi Św. Krzyża.

I. Misja w Catanduvie — Paraná (od 25 lutego do 7 marca 1934 r.).

Misja w Catanduvie nie zapowiadała się bardzo dobrze. Od przeszło dwóch tygodni lało jak z cebra, drogi rozmokły do niemożliwości; nie zanosiło się na to, by deszcze miały wogóle kiedy ustać. Mimo wszystko wyruszyłem z X. Wizytatorem Bronnym koleją parańską do pobliskiej Araukarii, by stamtąd dostać się w jakikolwiek sposób do miejsca naszej pracy do Catanduvy. Do Catanduvy z Araukarii okładanych 20 klm rozmokłej, błotnistej drogi. O godzinie 4-tej po południu opuszczamy pociąg na pustej, zabłoconej i zapłakanej stacyjce araukaryjskiej i oglądamy się za jakimś wehikułem. „Per pedes apostolorum" w taki czas, obładowani walizkami misyjnymi, trudno podróżować. Przed stacją niema nikogo.

„Pojedziemy zpowrotem do Kurytyby następnym pociągiem — powiadam do X. Wizytatora Bronnego. X. Chylaszek widocznie misje odwołał i zresztą słusznie, bo na taki czas i psa z budy się nie wypędza".

Nim X. Bronny zdołał odpowiedzieć cośkolwiek, zza węgła najbliższego domu zajechał wózek mazurski zaprzęgnięty w dwa koniki, z wolnym siedzeniem w tyle.

„Ja po Jegomości z Catanduvy, ale wątpię, czy my dziś zajedziemy, bo droga okropna. Będziemy musieli gdzieś po drodze przenocować" — odzywa się z daleka poczciwy chłopina.

Ładna perspektywa. Jutro przecież niedziela i na sumie mamy misje rozpocząć. Umieściwszy się jako tako na ciasnej bryczce mazurskiej, jedziemy. Za godzinę mijamy miasteczko Araukarię, 5 klm odległe od stacji; szczęśliwie przejeżdżamy przez długi most

na rzece Iguassú. Konie coraz to więcej sapały i bokami robiły Koła wozu zarzynały się po osie, a biedne bydlęta nieraz po brzuch· zapadały. Przemoknięci do nitki, zatrzymaliśmy się w najbliższej wendzie, u dawnego naszego parafianina z Thomas Coelho. On wystarał nam się o kryty wóz; po drodze doprzęgliśmy jeszcze jednego konia i powoli, krok za krokiem, wlekliśmy się w stronę Catanduvy. Karoca przechylała się raz na lewo, to znowu na prawo; często mieliśmy wrażenie, że się wywraca, a my zażyjemy błotnistej kąpieli; co kilka chwil koniom trzeba było dać odpoczynek. Jeden z furmanów prowadzi przedniego konia za uzdę, brodząc po kolana w błocie, drugi na wozie półgłosem narzeka, po jakiego licha w taki czas się wybrał do Araukarii. Końca drogi nie widać, a godziny mijają i noc nadchodzi. Siedzimy pod budą, milczący, zniechęceni, apatyczni, po cichu szepcemy pacierze, by Bóg nas szczęśliwie zaprowadził pod dach bezpieczny.

„Zachciało ci się Brazylii, to pokutuj — pomyślałem sobie — rozbijałeś się w Ameryce Północnej Buick'ami, Lincoln'ami, teraz dziękuj Bogu, że biedne bydlęta cię wloką, a ty przemoknięty, głodny, zziębnięty, zajedziesz szczęśliwie do Catanduvy".

Wreszcie przeprawiliśmy się przez ostatnią rzeczułkę, od której już tylko kilometr do kościoła i plebanii X. Chylaszka. Zaraz też i humory się poprawiły, nasi furmani, jakby zapomniawszy o wszelkich trudach i co dopiero przebytej uciążliwej drodze, wesoło zaczęli rozmawiać. Była godzina 9 i pół, gdyśmy stanęli przed plebanią. X. Chylaszek wielkie zrobił oczy. Chociaż wysłał furmankę na stację, był jednak pewny, że się nie stawimy i misję zamierzał odłożyć — „ad calendas graecas".

„Niech się dzieje co chce, jutro misje rozpoczynamy, zobaczy ksiądz, że ludzie mimo niepogody się stawią" — powiada X. Bronny.

Miał rację, bo następnego dnia, w niedzielę, od rana zaczęli ludzie się gromadzić. Deszcz w nocy wprawdzie przestał padać, ale ciężkie czarne cielska chmur przewalały się nad naszymi głowami, walcząc uporczywie ze słońcem, które usiłowało nam okazać swe rozjaśnione oblicze. I rzeczywiście zaraz pierwszego dnia, pod wieczór, rozpogodziło się zupełnie na całe dziesięć dni misji.

Parafia Catanduva obejmuje właściwie trzy centra: Contendę, Catanduvę i Serrinhę. Urzędową siedzibą proboszcza jest Contenda,

niesympatyczna dziura, na błotach zbudowana; ale bądź co bądź „sêde", gdzie mieszka delegado i różni politykierzy. Posiada jednak tylko najmniejszy kościółek i nic więcej. Wobec tego zaraz w początkach objęcia obowiązków duszpasterskich przez naszych konfratrów na tej placówce, kapłan zamieszkał na odpowiedniejszej Catanduvie, gdzie i kościół wcale pokaźny, plebania i budynki gospodarskie. Ostatnimi czasy, gdy proboszcz na Catanduvie otrzymał pomocnika, ten osiadł w drugim centrum parafii, w Serrinhi, 18 klm odległej od Catanduvy i obecnie jeden i drugi ma placówkę samodzielną quoad spiritualia et temporalia. Sądzę, że prędzej czy później, do definitywnego rozgraniczenia pomiędzy Catanduvą i Serrinhą przyjdzie i powstaną dwie parafie od siebie niezależne. Prócz tych trzech kościołów jest jeszcze w obrębie parafii kilka kaplic, gdzie sporadycznie odprawiają się również nabożeństwa. Cierpią na tem bardzo kościoły główne, ale rady na to niema.

Koloniści w obrębie parafii Catanduva to mazurzy, po największej części synowie pierwszych kolonistów z Thoma Coelho. Mają się dobrze i zaliczyć ich można do zamożnych. Średnio posiadają po 30 alkrów (około 150 mórg polskich) dobrej, urodzajnej ziemi. Uprawiają przedewszystkiem ziemniaki i one są źródłem dochodów nieraz bardzo dużych. Lud to pobożny, religijny i chętnie się garnie do kościoła i sakramentów św. Przekonaliśmy się o tym w czasie misji św.

Zwyczajem tutejszym, pierwsze pięć dni korzystały niewiasty i dziewczęta, drugie mężczyźni i młodzieńcy. Jedni i drudzy dopisali ku naszemu i proboszcza zadowoleniu. Pracowaliśmy od godziny 7 rano do 6 wieczorem z godzinną przerwą obiadową. W konfesjonale pomagał nam dzielnie X. Franciszek Zdziebło, ekspozyt z Serrinhi. A nawet X. proboszcz musiał zasiąść do konfesjonału, bo inaczej nie dalibyśmy rady. Przystąpiło do spowiedzi przeszło 1.500 osób.

Mjsje tutejsze zupełnie podobne są do starokrajskich, odprawianych po wsiach. Lud przez cały dzień zatrudniony jest w kościele; do domu udaje się tylko na noc. A i wtedy, ci z odległych kolonii często całą misję pozostają u swoich krewnych lub znajomych, bliżej kościoła mieszkających. Wszystkie ćwiczenia misyjne,

począwszy od rannych pacierzy, odprawia jeden z misjonarzy razem z ludem, a drugi równocześnie pilnuje konfesjonału, bo pomocy zwykle, wobec szalonych odległości, prawie żadnej. Inaczej przedstawiają się misje w Ameryce Północnej. Tam właściwie pracuje się późno wieczorem i wczesnym rankiem. W obrębie górniczym, w scrantońskim, wchodziliśmy na ambonę już po godzinie 4 rano, bo górnik o 6 zjeżdżał do pracy pod ziemię. Wieczorem zaś rozpoczynało zwykle o $7^1/_2$. Z powodu braku czasu nabożeństwa misyjne, tak podniosłe i rzewne, trzeba tam było zredukować do minimum lub też odprawiać je dla garstki wiernych, wolnej od pracy i dla dzieci szkolnych. Spowiedników często liczba wielka, choć i tam większość ludzi woli się spowiadać u misjonarzy. Prawda, że te nocne harówki męczą i nużą, ale zato w ciągu dnia dużo wolnego czasu — nawet na różne rajdy i wycieczki krajoznawcze — a potem ta szalona wygoda, ten luksus prawdziwy na tamtejszych plebaniach. Tego wszystkiego trzeba się wyrzec na tutejszym terenie misyjnym. Męczy się człowiek przy tropikalnej gorączce w dusznym kościele przez 10 — 12 godzin, a nocą odpocząć nie może wobec różnych niewygód i nieznośnie parnego nieraz powietrza. Mimo wszystko, dziwny jakiś urok wywierają tutejsze misje na mnie. Na sposób amerykański odprawiałem misje w Kurytybie w kościele polskim i rekolekcje w Sao Paulo.

W Catanduvie zakończyliśmy misje poświęceniem krzyża misyjnego i bierzmowaniem, którego udzielił X. Arcybiskup Braga z Kurytyby. Krzyż misyjny czekał w szopie już od kilku lat na godniejsze miejsce. Miały się bowiem misje odbyć i na Catanduvie w czasie pobytu XX. W. Szymbora i Wiktora Bienarza w Brazylii. Misjonarze ci, dysponując tylko, zdaje się, jednym rokiem, a pragnąc przy tym przeorać misjami najważniejsze centra naszego wychodźctwa w Brazylii, nieobeznani zaś dostatecznie z warunkami tutejszymi, schematycznie wyznaczyli X. Chylaszkowi misje na początek stycznia, zaraz po nowym roku. Czas to kolędy. Wobec skromnych naszych dochodów, kolęda zajmuje bardzo poważną pozycję w naszym budżecie domowym. I biedny Proboszcz na Catanduvie nawet dla tak wzniosłego celu, jakim jest misja św., kolędy wyrzec się i zaniechać nie mógł. I zupełnie

słusznie; rozumie to każdy, kto pracuje, żyje i zarabia na skromne swoje utrzymanie w tutejszych warunkach. Ostatecznie misja się odbyła z wielkim pożytkiem dla parafii, a krzyż misyjny rozpostarł swoje ramiona na miejscu swego przeznaczenia — przed frontem kościoła.

Po komunii generalnej — na której zabrakło nawet komunikantów wobec przeliczenia się X. Proboszcza — postawiliśmy krzyż misyjny, a potem uformował się szpaler celem przyjęcia X. Arcybiskupa. O godzinie 10-tej nadjechał autem w towarzystwie X. Superiora Bayera i X. proboszcza Nocha z Araukarii. Do bierzmowania — było to pierwsze na Catanduvie — przystąpiło blisko 900 osób; w tym około setki Brazylian. W czasie bierzmowania krzyku, hałasu i płaczu było niemało. Wśród tutejszej ludności, zwłaszcza wśród Brazylian, utarł się zwyczaj bierzmowania niemowląt. Jedno maleństwo ja ochrzciłem, a zaraz potem X. Arcybiskup bierzmował. Powiedziałbym, że chrzest i bierzmowanie to dwa najważniejsze sakramenta dla biednego ludu, żyjącego wśród lasów, na łonie natury. Gdy jest ochrzczony i wybierzmowany, to już jest „muito catholico" i więcej nic nie potrzebuje do zbawienia. Nie obeszło się i w czasie bierzmowania bez małej awanturki. Jakiś delegado nie mógł się prędko docisnąć do Arcybiskupa; na ręce trzymał maleńkie dziecko. Kazano mu w szeregu stać i czekać, aż przyjdzie na niego kolej. Prędkiej i ognistej natury południowca, wydobył rewolwer o długich lufach i zaczął nim wymachiwać i grozić, że będzie strzelał, jeżeli natychmiast miejsca mu nie zrobią. Nie trzeba jednak sądzić, że rewolwer to taka straszna w tutejszych warunkach rzecz. Zwrócił na hałas jednak uwagę X. Arcybiskup, przerwał czynność swoją i ostro przemówił do honoru awanturnika, że ten schował się ze wstydu jak mysz pod miotłę. A po tym skromniutko, na samym końcu przystąpił z dzieckiem swojem do sakramentu. Pod wieczór, tegoż dnia, autem powróciliśmy do Kurytyby, by poczynić przygotowania do następnej misji.

II. Misja w Antonio Olyntho — Paraná (od 11 — 15 marca 1934 r.).

Jakie 7 klm na północ od rzeki Rio Negro, która stanowi granicę pomiędzy Paraną a Santa Catharina, w pięknej, pagórko-

watej okolicy, rozłożyła się kolonia Antonio Olyntho. Założona została w r. 1895. Polaków będzie tutaj jakie 100 rodzin, a około 250 rodzin Rusinów. Pod względem kościelnym należy do Agua Branca, gdzie proboszczem jest X. Jan Zygmunt, misjonarz. Odległość jednak od siedziby proboszcza wynosi jakie 50 klm. Dla tego też Antonio Olyntho wszelkimi sposobami stara się o księdza na stałe, lecz sęk w tym, w jaki sposób zapewnić mu utrzymanie?. W czasie misji odbywały się długie konferencje na ten temat z X. Wizytatorem Bronnym, ale do realnych wyników nie doszło. Kolonia posiada wcale przyzwoity kościółek drewniany, trzynawowy, a tuż przed misją ukończono skromną plebanię w tej myśli, że może prędzej czy później duszpasterza stałego otrzymają. Jest także szkółka polska, która jednak nieregularnie funkcjonuje. Przez blisko dwa lata uczył w niej ś. p. Chrostowski, przyrodnik, który umarł na malarję w czasie wyprawy nad rzeką Paraná. W lepszym położeniu są tutaj Rusini, którzy posiadają piękną cerkiew, a proboszczuje im niejaki X. Jan Michalczuk. Ciekawy to typ księdza ruskiego; majętny, prawdziwy fazendeiro, sprytny i przebiegły więcej polityk niż duszpasterz. W czasie rewolucji dla swej polityki, został uwięziony i tylko dzięki wstawiennictwu naszego proboszcza z Sao Matheus uwolniony. Posiada duże obszary ziemi, a cerkiew i wszystkie zabudowania parafialne wystawił na swoich terenach. Mieszka i „rządzi“ wśród swoich Rusinów jak jaki udzielny „kniaź“ ruski. Pożyteczną niewątpliwie byłoby rzeczą i ze względu na obrządek rzymsko-katolicki jak i na narodowość naszą, by kapłan rzymsko-katolicki zamieszkał na stałe na Antonio Olyntho, przyczyniło by się to niemało do odruszczenia naszych rodaków, których swiaszczennik sprytnie ciągnie do cerkwi lub też niektórzy sami tam lgną.

W sobotę, dnia 10 marca, w południowych godzinach, wysiedliśmy na małej, pustej stacji Bugre, położonej nad rzeką Rio Negro, już po stronie Santa Catharina. Przy pięknej pogodzie — słońce przygrzewało aż miło — przybyliśmy ze zachodem słońca do Antonio Olyntho. Oczekiwał nas X. Stanisław Porzycki w zastępstwie proboszcza X. Zygmunta. Nazajutrz rozpoczęcie misji. Ludzie zebrali się gromadnie i naogól dobrze korzystali z misji, która trwała całe pełne pięć dni, wspólnie dla wszystkich stanów.

Zaobserwować jednak było można przysłowione lenistwo ruskie i pewną ociężałość wśród naszych rodaków. To samo spostrzeżenie zrobiłem wśród Polaków w Misiones, pochodzących z Małopolski Wschodniej, mocno zruszczałych i pod każdym wzgędem zmajoryzowanych przez Rusinów. Nigdy im się nie spieszyło, a ustawicznie trzeba ich było napędzać do kościoła. Misjonarz nieraz całe piętnaście minut wysilał się już ambonie, tłumacząc im prawdy Boże, a wielu najspokojniej wysiadywało się w cieniu drzew, paląc papierosy, częstując się darami, przyniesionymi z domu. Nie mogli przywyknąć do punktualności na głos dzwonu, zwołującego na nabożeństwa. Pod koniec misji znać było poprawę i pod tym względem. Rusini z Misji nie korzystali, zabronił im surowo ich „kacyk" swiaszczennik, a nawet straże poustawiał na rozstajnych drogach, które zwracały do domów, chcących korzystać z misji. Tak daleko prowadzi zacietrzewienie naszych pobratymców ze wschodu.

W przedostatnim dniu misji mieliśmy nie bardzo wesołą przygodę. Jakaś kobiecina przyniosła nam na kolację kwaśnego mleka. Spożyliśmy je z najlepszym apetytem. Następstwa jednak były okropne. W nocy wybuchła „rewolucja" — nikt z nas nie spał. Rano wstałem jak z krzyża zdjęty, a tutaj trzeba odprawić uroczystą mszę św. z kazaniem przed komunią generalną. Szczęśliwie, trzymając się tylko siłą woli, doszedłem do komunii św.; powiedziałem nawet kazanie, ale gdy zacząłem licznym rzeszom rozdawać komunię, zemdlałem. Czując jednak jak siły mnie opuszczały, zdołałem jeszcze puszkę odstawić na ołtarz i usiąść na fotelu celebransa. Komunii św. dokończyć musiał X. Bronny, a mnie tymczasem ratował X. Porzycki jakimś twardym „sztofem". Tesame przygody miał p. profesor Wieloch, który z nami spożywał mleczną kolację. X. Bronny i X. Porzycki również nieco nie domagali, ale ich twarde natury były więcej odporne. Nie wiem, czy ta awantura mleczna była przypadkową, czy też był to zamach na nasze życie. Wszak kroniki Antonio Olyntho zapisują już jeden wypadek uśmiercenia Bogu duchu winnego kapłana.

Zdaje mi się, że miało to miejsce w roku 1911; nazwiska księdza sobie również nie przypominam. Antonio Olyntho posiadało przez pewien czas duszpasterza stałego — kapłana świeckiego. Na tej nędznej swojej parafii, prowadził nędzniejszy jeszcze żywot,

a mimo tego uchodził za bardzo majętnego. Jednego poranka znaleziono go zamordowanego w ohydny sposób siekierą i powieszonego nad stołem w jadalnym pokoju. Nieszczęście to spotkało go widocznie w czasie spożywania posiłku, bo na stole znajdowała się niedokończona kolacja: trochę czarnej fasoli i wystygła herbata. Zbrodniarzy nie wyśledzono.

Misję skończył już sam X. Bronny; poświęcił krzyż misyjny i ostatnie powiedział słowo pożegnalne pod krzyżem. Ja tymczasem kurowałem się w łóżku pod czułą opieką X. Porzyckiego, bo tegoż jeszcze dnia miałem odbyć długą, męczącą podróż — 31 klm — do Sao Matheus i to nie koleją ani automobilem, ale na twardym, niewygodnym wozie. X. Bronny powrócił zaraz po misji do Kurytyby, mnie czekały jeszcze rekolekcje ludowe właśnie w Mateuszu u X. Porzyckiego.

III. Rekolekcje ludowe w Sao Matheus — Paraná
(od 16—18 marca 1934 r.).

Św. Mateusz to nieduże, miłe, sympatyczne miasteczko, położone nad samym Iguassú. Tutaj głosiłem nauki rano i wieczór przez trzy dni dla Stowarzyszenia Dzieci Marii w pierwszym rzędzie; do nich przyłączyła się duża liczba gorliwszych Mateuszaków, ażeby duszę swoją odnowić przez te krótkie rekolekcje, a potem oczyścić w sakramencie Pokuty; tym więcej, że był to czas spowiedzi wielkanocnej. W swojskiej atmosferze, na wygodnej plebanii X. Porzyckiego, wypocząłem i ostatecznie przyszedłem do siebie. Byłbym chętnie kilka dni zatrzymał się w Mateuszu, ale cóż? Trzeba było się spieszyć do Kurytyby, gdzie rekolekcje w naszym kościele zapowiedziane były na niedzielę palmową. Osiemdziesiąt kilometrów z Mateusza do Palmiery przebyłem ciężarowym autobusem, a stąd już do Kurytyby.

IV. Rekolekcje ludowe w kościele św. Wincentego w Kurytybie
(od 25 — 29 marca 1934 r.).

W niedzielę palmową, wieczorem rozpoczęły się rekolekcje ludowe w naszym kościele św. Wincentego á Paulo w Kurytybie. Trwały do Wielkiego Czwartku. Odprawiliśmy je wspólnie z X. Bron-

nym. Nauki głosiliśmy tylko rano o godzinie 6 i wieczorem o 7. Polonia katolicka w Kurytybie nie zawiodła. Na wieczornych naukach kościół był pełen i to nie tylko kobiet, ale w dużej mierze mężczyźni brali udział. Z uwagą i ze skupieniem słuchali naszych prostych nauk o Bogu i o zbawieniu swej duszy. Do spowiedzi przystąpiło przeszło 400 osób. Piękna to i szczęśliwa myśl X. Bronnego te rekolekcje wielkopostne w naszym kościele w Kurytybie. Mamy teraz własny kościół w Kurytybie, gdzie w duchu św. Wincentego szeroką akcję można rozwinąć przez rekolekcje, katechizację, stowarzyszenia i organizację miłosierdzia chrześcijańskiego. A jeżeli gdzie, to w Kurytybie ta praca konieczna; uświadomienia religijnego brak, zobojętniałych katolików, nawet wśród naszych rodaków, bardzo dużo, nędza moralna i materialna, jak wogóle we wielkich miastach, czyni spustoszenia wśród ludzi. Ale na pracę o tak szerokim zakresie, jak tego okoliczności wymagają, potrzeba ludzi, pracowników, a tych tak skąpo, że nieraz trzeba się dwoić, troić i dorywczo bez jakiegokolwiek planu pracować.

Na święta Wielkiejnocy wróciłem do mej parafii, św. Kandydy, by ludzi przygotować na misje, które się u nas miały odbyć zaraz po świętach.

V. Misja na Santa Candida — Paraná (od 4 – 12 kwietnia 1934 r.).

Jak świadczy napis na krzyżu misyjnym, ostatnia misja na św. Kandydzie odprawiała się w roku 1919. Udzielał jej X. Stanisław Piasecki, ówczesny redaktor „Ludu" z Kurytyby. Upłynęło od tego czasu prawie 15 lat. Z zamiarem urządzenia misji nosił się podobno już mój poprzednik X. Paweł Warkocz. Wpierw jednak chciał wybudować nowy, obszerny kościół, do którego budowy przystąpił w roku 1929. Rewolucja roku 1930 wstrzymała budowę, a następnego roku, w styczniu X. Paweł Warkocz przeniósł się na stanowisko proboszcza do Iraty.

Obowiązki duszpasterskie na św. Kandydzie objąłem 1 grudnia 1931 r. W krótkim czasie doszedłem do przekonania, że niema co zwlekać, ale jak najrychlej należy parafię odnowić przez misje św. Nie mogłem uskutecznić tego zaraz następnego roku, bo najpierw należało rozpatrzeć się w tutejszych warunkach pracy, tak odmiennych od północno - amerykańskich, a potem zmuszony byłem

do ukończenia wieży na budującym się kościele. Roku 1933 głosiliśmy misje przez trzy miesiące w Rio Grande do Sul, a potem na Serrinchi. Zasiągnąwszy opinii starszych parafian - kolonistów zadecydowaliśmy, by misje urządzić zaraz po Wielkiejnocy 1934 r. Czas to najodpowiedniejszy, jesienny, gdy pogoda zazwyczaj sprzyja. A potem nasi ludzie, zwłaszcza mężczyźni, którzy dla braku roli i zajęcia w domu, wyruszają na pracę nieraz kilku tygodniową w dalsze okolice, na święta wracają do domu. Pobyt swój w gronie rodziny będą mogli przedłużyć o kilka dni i z misji również korzystać.

Rzeczywiście, jak było postanowione, we środę po Wielkiejnocy rozpoczęła się u nas misja i trwała całe dziewięć dni, podzielona na dwie serie. Nauki głosiliśmy we trójkę: X. Wizytator Bronny, X. Antoni Myszka i podpisany proboszcz ze św. Kandydy. Do sakramentu pokuty przystąpiło przeszło 1.000 osób. W ostatnim dniu misji X. Arcybiskup Braga z Kurytyby udzielił sakramentu bierzmowania blisko 400 osobom; wśród nich kilkunastu liczyło już ponad 50 lat, a jeden przekroczył nawet 70. Blisko 30 lat nie było bierzmowania na św. Kandydzie, dlatego wielu korzystało z okazji albo w pobliskiej Kurytybie lub też na Abranches. Jak wiele dobrego misja czyni, przekonałem się najlepiej we własnej parafii. Pocieszający to był widok, jak skruszeni, poprawę przyrzekali Bogu nawet tacy, których przez cały prawie dwuletni mój pobyt na św. Kandydzie, w kościele nie widziałem. Zastanawiałem się nieraz, skąd taki rozwój życia religijnego w Ameryce Północnej, mimo, że wszędzie uderza rażący materializm. Zasługa to niewątpliwie tych częstych misyj, rekolekcyj i nowenn, jakie się tam w parafiach ciągle odprawiają.

VI. Misja na Antonio Prado — Parana (od 15 – 17 kwietnia 1934).

Do parafii św. Kandydy należy kościół filialny pod wezwaniem św. Antoniego na kolonii Antonio Prado. Skupia się przy nim około 50 rodzin polskich, kilka włosko-brazylijskich i nieco Niemców z kolonii Venancio. Odległość od św. Kandydy wynosi 10 km bardzo przykrej, górzystej drogi. Ażeby odnowić duchowo już całą parafię, i tutaj urządziłem trzydniowe misje. Nauki głosił X. Bronny i niżej podpisany proboszcz ze św. Kandydy. Cała

kolonia wzięła udział, spowiedzi było 160, a komunii w tych trzech dniach rozdaliśmy przeszło dwieście. Od misji wstrzymała się tylko jedna rodzina, zarażona błędami szabatystów. Łatwiej niewątpliwie uczciwego poganina nawrócić, niż odpadłego od Wiary św. i upartego naszego rodaka. Potężny, 8 metrów wysoki, krzyż misyjny stanął obok kaplicy, przypominając ciągle dzielnym Ślązakom z Antonio Prado błogi czas misji, która po raz pierwszy się tutaj odprawiała.

W czasie misji na Antonio Prado otrzymałem rozkaz czy Wolę Bożą — jak kto chce — by natychmiast czynić przygotowania i ruszyć na połów dusz do dalekiego Misiones-Argentyna. Opisy tej trzymiesięcznej tułaczki w Argentynie już zamieszczały Roczniki Obydwóch Zgromadzeń. Pomijam także szczegółowe opisy św. Kandydy i Antonii Prado, bo zamierzam po poświęceniu nowego kościoła, skreślić wyczerpującą historię tych obydwóch placówek naszej pracy w Brazylii.

VII. Rekolekcje ludowe w Sao Paulo (od 23—26 marca 1935).

Bardzo wiele słyszałem poprzednio o stolicy paulistańskiej; wszak to centrum największego ruchu handlowego i przemysłowego Brazylii, a co za tem idzie, miasto rośnie i rozbudowuje się z szybkością iście północno-amerykańską. Dlatego też z dużą ciekawością jechałem do Sao Paulo, by naocznie przekonać się o rzeczywistoścl, która, rzec mogę, przewyższa wszelkie moje poprzednie przypuszczenia i wyobrażenia o wielkości i rozmachu stolicy Paulistów. Nie jechałem jednak do Sao Paulo jedynie dla zaspokojenia ciekawości, trzeba było „przyjemne podzielić z pożytecznem" — mój pobyt w Sao Paulo miał cel wyższy, wznioślejszy. Na życzenie XX. Salezjanów, duchownych Synów św. Jana Bosko, duszpasterzy naszych rodaków w stolity Paulistów, miałam głosić trzydniowe rekolekcje dla Polaków zamieszkałych w tym mieście. Wrażeniami odniesionymi w czasie kilkudniowego swego pobytu w Sao Paulo, a zwłaszcza przejawami życia tak religijnego, jak i organizacyjnego Polonii tamtejszej, dzielę się z czytelnikami Roczników Obydwóch Zgromadzeń.

Miasto Sao Paulo robi na każdym, przybywającym z interioru, wrażenie duże. Ruch wszędzie ogromny i ulice przepeł-

nione tłumami, które pośpiesznie dążą do swoich zajęć lub nawet na ulicy na „stojącego" załatwiają swe interesa handlowe. Wystawy sklepowe bardzo bogate, wprost z luksusowym przepychem urządzone. A kupić tutaj można wszystko, naturalnie za drogie pieniądze. Komunikacja doskonała, miasto prawie we wszystkich kierunkach przerzynają linie tramwajowe lub też krążą autobusy, łączące najodleglejsze przedmieścia z ruchliwym centrum stolicy. A potem, może żadne z miast brazylijskich nie posiada tyle automobili, od najskromniejszych fordzików pierwszych edycji, aż do najbardziej luksusowych maszyn najnowszego wydania. Wobec szalonego ruchu automobilowego i wariackiej nieraz jazdy szoferów, wypadki nieszczęść są tutaj częstsze niż w niejednym mieście północno-amerykańskim. Będąc wieczorem w sercu miasta, gdzie ruch największy i wprost przecisnąć się nie można było przez mrowisko ludzkie, miałem możność obserwować, jak za pomocą światła czy też bezpośrednio stróże bezpieczeństwa kierowali ruchem ulicznym, by wogóle umożliwić jakąkolwiek komunikację. Mimo wszystko wypadków nieszczęśliwych jest dużo, i to bardzo często i z winy samych poszkodowanych, dlatego, że nie zwracają uwagi na ostrzeżenia i bezmyślnie wchodzą pod koła automobili czy tramwajów.

Ruch budowlany dosyć duży, jak na dzisiejsze czasy kryzysu, mimo wszystko jeszcze jest sporo bezrobotnych, a pomiędzy nimi, nieco także naszych rodaków. W centrum prawie miasta na Praça da Sé, buduje się kolasalny gmach kościoła katedralnego, w stylu gotyckim, z kamienia i granitu. Budowa rozpoczęta przed kilku laty, postępuje bardzo powoli z powodu braku funduszów i zapewne jeszcze kilka lat potrwa. Możliwe, że miał słuszność ten kapłan, który nieco złośliwie się wyraził, że „jeszcze się ten biskup nie urodził, który będzie w niej pontyfikował". W każdym bądź razie będzie to najwięcej monumentalna budowa w Sao Paulo. Wogóle w mieście jest dużo wspaniałych kościołów, którychby się nie powstydziły najpyszniejsze stolice staruszki Europy.

W środku miasta wystrzela w górę najwyższy budynek Sao Paulo, gmach Martinelli'ego, liczący 26 piętr, chmuro-drapacz na modę północno-amerykańską, niższy wprawdzie pod względem wysokości, ale przewyższający tamte pięknem estetycznym architektury.

Sao Paulo posiada jedną interesującą a bardzo pożyteczną instytucję, mianowicie tak zwany Butantan. Instytut ten hoduje węże jadowite celem wytworu serum do zaszczyków w razie ukąszenia przez te gady trujące. Jedno popołudnie spędziłem w Butantan, zwiedzając ogrodzenia cementowe, gdzie w zamknięciu przebywają potworne węże, jak i muzeum, bardzo ciekawe i pouczające, gdzie w sposób widoczny, na przykładach przedstawione są skutki ukąszeń jadowitych wężów jak i działanie trucizny w organiźmie ludzkim. Butantan, to jedyna w swoim rodzaju instytucja, która rok rocznie tysiącom, ukąszonym przez węże, ratuje życie.

Miasto Sao Paulo, jednym słowem, robi wrażenie miasta tej miary co New York, czy też Chicago; ten sam ruch, rozmach, ta sama gonitwa za zarobkiem. Dziwi się zapewne niejeden turysta przybywający do Brazylii, który spodziewa się w chwili wylądowania spotkać oko w oko z puszczą niezbadaną, tajemniczą, z brunatnym Indianinem, czy też z małpami koziołkującemi na wierzchołkach drzew; a tutaj przeciwnie, niespodzianie ogarnia go i pochłania przeszło milionowe miasto z całym postępem kultury i techniki nowoczesnej, z wszystkimi dodatnimi i ujemnymi cechami życia wielkomiejskiego.

Wśród tej mozaiki narodów, jakie zamieszkują stolicę Paulistów, bardzo malutką cząstkę tworzą nasi rodacy. Na przeszło 1,200.000 mieszkańców ma ich być zaledwie 3 tysiące. O dokładną statystykę trudno, bo Polacy po największej części nie mają własnych domów, często swe błedne siedziby zmieniają, przenosząc się z jednej dzielnicy do drugiej, nie rzadko nawet poza miasto na fazendy lub też uciekają z prowincji do miasta. Niektórzy podają liczbę Polaków, zamieszkałych w stolicy Santo Paulo, na 6 do 7 tysięcy. X. Posadzy naliczył się ich 8 tysięcy, jak podaje w swej książce „Droga Pielgrzymów". Są tacy, którzy liczą nawet dziesięć tysięcy. Sądzę, że to gruba przesada, do której nasza natura polska tak bardzo skłonna. Śmieszne naprawdę to ciągłe liczenie tych Polaków w Ameryce Południowej. Jakikolwiek delegat urzędowy, czy sobie taki prywatny globétrotter, którego szczęśliwa gwiazda zaprowadziła pod błękitny strop nieba południa, w czasie nieraz kilkutygodniowego swego pobytu, zdoła policzyć naszych rodaków, rozrzuconych po dalekich borach i stepach Ame-

ryki Południowej. A po tym wygłasza takie pewniki, na które nie odważyliby się ludzie, którzy całe, długie życie spędzili na ciężkiej pracy wśród naszego wychodźstwa na drugiej półkuli. Możliwe, że obywateli polskich, to znaczy, ludzi, którzy się legitymują paszportem polskim, lecz w ścisłym tego słowa znaczeniu Polakami nie są, w Sao Paulo będzie do dziesięć tysięcy. Mamy bowiem w Sao Paulo wielką ilość Żydów, którzy z Polski pochodzą, lecz Polakami nie są, ani też nigdy nie będą, pozostaną zawsze Żydami. A po tym wiele ma być Żydówek, uprawiających niecne swe rzemiosło, które państwu polskiemu chluby wcale nie przynosi, i tych za Polaków uważać nie można. Poza tym dużo jest obywateli litewskich, doskonale władających językiem litewskim i polskim, uważających się jednak jedynie za Litwinów. Sam spotkałem kilkanaście takich jednostek, niektórzy korzystali nawet z rekolekcji. Więc też najprawdziwsza liczba Polaków w Sao Paulo będzie około 3.000.

Zaraz w początkach, czterdzieści lat temu, kiedy Polacy zaczęli się osiedlać w Sao Paulo, zorganizowano pierwsze towarzystwo, które po dziś dzień istnieje pod nazwą „Towarzystwa Polskiego". Posiada ono własny gmach, nieduży, lecz jak na tamtejszą Polonię, wystarczający. Później, kiedy nastąpiło tarcie w łonie emigracji naszej w Sao Paulo, utworzono drugie towarzystwo im. Henryka Sienkiewicza, które jednak w roku 1922, o ile się nie mylę, połączyło się z Towarzystwem Polskim. Dzisiaj całe Towarzystwo Polskie w Sao Paulo nie cieszy się popularnością wśród całej tamtejszej Polonii. Jak mnie informowano, przyczyną tego jest to, że weszły do niego, a zwłaszcza do zarządu jednostki, które poprzednio należały do loży masońskiej, polskiej pod nazwą „Białego Orła", założonej przez niejakiego Błońskiego, byłego redaktora „Gazety Polskiej w Brazylii", wychodzącej w Kurytybie, pisma X. Stanisława Trzebiatowskiego, werbisty. Jednostki te podobno nie bardzo przychylnie odnoszą się do Kościoła Katolickiego lub też wobec niego są zupełnie obojętne. Wobec takiej sytuacji prawdziwi Polacy-katolicy odsunęli się od tej organizacji, a do gmachu Towarzystwa nie uczęszczają. Dla młodzieży „postępowcy" w ostatnim czasie zorganizowali niby Junaka, lecz bliż-

szych danych o nim nie mam. Zdaje się, że jak gdzieindziej w Brazylii i tam się przeżywa.

Duszpasterstwo polskie wśród naszego wychodźstwa w Sao Paulo sprawują Ojcowie ze Zgromadzenia św. Jana Bosko, zwani powszechnie salezjanami. Polacy skupiają się przy kościele Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych na Bom Retiro, gdzie w bocznej kaplicy wybudowali ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej, który poświęcił X. Biskup Kubina. Tutaj to na razie co drugą niedzielę odprawia się suma dla Polaków z kazaniem i śpiewem polskim. Proboszczem parafii jest X. Teofil Twórz, salezjanin, rodem ze Śląska od Załęża. Chociaż przebywa już coś czterdzieści lat w Brazylii i cały prawie czas pracował wśród obcych, języka i ducha polskiego nie zatracił. Mówi i czuje po polsku i to wcale dobrze, choć dzieckiem prawie opuścił Śląsk, wtenczas jeszcze niemiecki, a do szkoły polskiej nigdy nie uczęszczał. Jemu to właśnie zawdzięczają Polacy, że mogą się skupiać i gromadzić na swoje nabożeństwa w kościele na Bom Retiro, u stóp ołtarza Matki Boskiej, Królowej Polski. X. Proboszcz Twórz postarał się także o kapłana polskiego, który wyłącznie poświęca się pracy nad swoimi rodakami. Obowiązki te spełnia zacny i gorliwy X. Paweł Śliwiński, salezjanin. Już są widoczne owoce kilku miesięcznych wysiłków X. Śliwińskiego nad rodakami w Sao Paulo. Mogłem się o tem przekonać w czasie mej pracy rekolekcyjnej. Większość rodaków, prawdziwych patriotów i katolików gorliwych, skupiła się około swego duszpasterza, organizując towarzystwo polsko-katolickie pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej. Organizacja ta polsko-katolicka rozwija się jak najlepiej i bez wątpienia cieszyć się będzie uznaniem powszechnym, dopóki wiernie stać będzie przy zasadach katolickich, a z całym zaufaniem współpracować będzie ze swoim duszpasterzem.

Rekolekcje głosiłem przez całe trzy pełne dni, rozpoczynając w sobotę wieczorem, a kończąc we wtorek wieczorem. Zaraz w pierwszy wieczór zapełnił się znacznie obszerny, bo 80 metrów długi, a 29 szeroki kościół wiernymi. Było obecnych jakie 500 osób. Jak na stosunki w Sao Paulo liczba wcale pokaźna. Głoszenie Słowa Bożego w dużej świątyni zwykle męczy i wyczerpuje choćby jak najpotężniejsze organy głosowe; szczęście, że kościół na Bom

Retiro, choć obszerny, posiada akustykę doskonałą, dlatego zbytnio się nawet nie męczyłem. Dopiero na ostatniej nauce zachrypłem nieco, ale to więcej z powodu gwałtownej zmiany klimatu. W konfesjonale w czasie rekolekcji dzielnie pomagali X. proboszcz Twórz i X. Śliwiński. Śpiewy wszelkie przy nabożeństwach wykonał chór pod batutą p. Rusieckiego, znanego w Kurytybie, który obecnie pełni obowiązki organisty na Bom Retiro w Sao Paulo.

Niewątpliwie rekolekcje, które urządził X. Śliwiński dla naszych rodaków stolicy Paulistów, przyczynią się znacznie do zcementowania i tężyzny życia religijnego i narodowego wśród tamtejszego naszego wychodźstwa.

W czasie rekolekcji uruchomiliśmy również szkółkę polską przy parafii, w której nauczyciel Antoni Zarajczyk udzielał będzie języka i historii polskiej. W pierwszym zaraz dniu zapisało się 15 dzieci. Jak mnie informował p. nauczyciel, podobne szkółki istnieją jeszcze dwie, jedna w Towarzystwie Polskim, a druga na przedmieściu Anastacio; w jednej i drugiej po 14 dzieci. Przekonany jestem, że szkółka przy parafii polskiej będzie z czasem najliczniejszą, bo cieszyć się będzie największym zaufaniem.

Ojcowie Salezjanie posiadają w Sao Paulo trzy placówki. Jedna to instytut, gdzie kształcą przyszłych swoich kapłanów. Dwie inne zaś to parafie duże, liczące każda po kilkadziesiąt tysięcy dusz. Prócz tego przy obydwóch parafiach istnieją szkoły przemysłowe z warsztatami różnego rodzaju, jak ślusarski, stolarski, krawiecki, drukarski, introligatorski i t. d. Instytucje te, którym początek dał św. Jan Bosko, naprawdę są dziełem opatrznościowym; ileż to biednej, bez środków młodzieży, otrzymuje rzemiosło do ręki, a tym samym i chleb, zupełnie bezpłatnie i bezinteresownie. Zwiedzając te zakłady, pomyślałem sobie, oby to i Kurytyba posiadała coś podobnego, a niejeden z naszych biedniejszych młodzieńców z łatwością mógłby posiąść fachowe wykształcenie rzemieślnika pożytecznego i potrzebnego.

Zakład Coraçao de Jesus oo. salezjanów w Sao Paulo, ze swoimi zakładami przemysłowymi, gimnazjum, szkołą handlową, przemysłową, powszechną, liczący przeszło 2.000 młodzieży, należy podobno do największych tego rodzaju instytucyj Zgromadzenia św. Jana Bosko. (C. d. n.).

X. K. BRODA

Z działalności wileńskiej grupy misyjnej.

Żeby sobie sumienie uspokoić, czy się przypadkowo nie było prozaicznym zjadaczem chleba w minionym roku 1936, trzeba zaglądnąć do notesika kronikarskiego i przypatrzeć się, co tam skrzętnie kryzysowym ołówkiem zapisano á conto wileńskiej grupy misyjnej. Z tym wszystkim, co zdołałem tam odcyfrować chcę się podzielić z P. T. Czytelnikami „Roczników".

Oto pierwsza stronica, co nosi tytuł 1936, głosi, że wileńską grupę misyjną stanowili, przepraszam tworzyli: X. Stanisław Ciszowski i X. Karol Broda, tzn. niby ja, piszący te słowa. A więc jak na dzisiejsze czasy grupa w sam raz: trochę chemiczna, trochę kryzysowa, ale trudno, jeżeli wszechwładnie panuje kryzys, to siłą rzeczy „prosperity" musi iść w kąt.

Poniechajmy jednak przydługawy wstęp i zaględnijmy w sedno.

Misja w Zamoszu, pow. brasławskiego, dekanatu miorskiego
(od 23—26 lutego 1936 r.).

Pada suchy śnieg, mrozu około 27 stopni. Jest dzień 23 lutego, godzina 7 rano. Wracam ze śniadania i spotykam na korytarzu Najczcigodniejszego X. Wizytatora, który do mnie mówi te słowa: „Ojcze za zimno. Misja się nie uda. Ja odwołam". Odpowiadam: „Owszem, tylko może będzie trzeba długo czekać na taki mróz, by się do Zamosza bezpiecznie dostać, bo to tajga na polskiej Syberii". W odpowiedzi na to usłyszałem: „No, niech Pan Jezus błogosławi, modlić się będziemy...". Potem nastąpił życzliwy uścisk ręki, pocałunek ojcowski i krzyżyk na drogę, a za chwilę już dwie ruchome kopki siana suną się z piętra do

oczekujących ich sanek wileńskich. Siadamy. Odjazd! Siedzimy skuleni, a nad nami góruje na dość przywysokawym siedzeniu wileński dorożkarz w nieodstępnej papasze, i czcigodny ogon jego ślepej szkapy. Suniemy zatem wąskimi uliczkami na dworzec, rozbijając po drodze szerokie chłopskie sanki, dostarczające Wilnu drzewa opałowego, nota bene kradzionego.

Dworzec! Stop! Wysiadać! „Ojcze, ile wam się należy? — pytam furmana. „Trzy złote! — pada sucha odpowiedź. Z wielkim trudem wyciągam portmonetkę z pod dziesiątej pazuchy, odliczam złotówkę i podaję. Furman głęboko się kłania i mówi: „Dziękuję jaśnie wielmożnu księdzu kanoniku“, a potem dolatują mnie przyciszone słowa oddalającego się furmana: „Kab by jego chalira. Jaki cwany. Wiadomo musi być tutejszy, zna sia“. Nie zważając już na dalszy monolog owego gentelmana, bo mróz ścina nam mocno nos i uszy i przynagla do zajęcia miejsca w pociągu, zdążającego z Warszawy do Zemgale.

W drugiej połowie drogi, pomiędzy Wilnem a Zemgale, w Duksztach musimy opuścić ciepłe pulmany i zamienić je na „tiepłuszki“ wąskotorówki. Ten oryginalny samowar zawdzięcza tu swoje powstanie wojnie światowej, albowiem tą zdobyczą kultury obdarzyli Niemcy pojezierze brasławskie, w czasie swej ofensywy nad Dźwiną. Stąd i wygląd jej bardzo wojenny, a na każdym zakręcie grozi wykolejeniem się; raz pędzi z diabelską szybkością, to znowu wlecze się jak dżownica. Niezbyt jednak wybredni wsiadamy w ten „Kaffeebrenner“, bo w każdym razie lepiej nim jechać, niż 100 km końmi.

Mróz nieco zelżał, ale w wagoniku chyba podniósł się do 30 stopni. Konduktor widząc nasz lęk o uszy i nos proponuje nam przejście do drugiej klasy: dopłata zaledwie 80 groszy. No, na taki luksus można sobie pozwolić, byle byłoby cieplej. Z trudem przepychamy się przez tłok pasażerów do drugiej klasy. Druga klasa to właściwie seperatka trzeciej klasy, oznaczająca się tylko tym, że świeżo malowana, a i tę całą jej ozdobę można jeszcze wynieść na plecach! Tu już zastajemy dwóch pasażerów: jakieś średniowieczne wykopalisko w binoklach, mocno wymączkowane, oraz jakiegoś warszawiaka, głośno z ową damą rozprawiającego, tytułując ją „pani hrabino“. Ów warszawiak chwalił się,

że jedzie z bardzo ważną misją wojskową do pogranicznej straży „KOP'u, a jak się potem okazało, jechał na chrzciny do kaprala, swego krewniaka. Cieplej jednak niestety tu nie było. X. Ciszowski grzał mnie, a ja jego. Warszawiak, widocznie także z zimna, trajkotał jak karabin maszynowy, a leciwa dama wtórowała mu kichaniem podobnym do wybuchu szrapneli. Wszystko to razem dawało wizję kampanii, która rozgrywała się w 1916 roku. Na szczęście jednak po trzech godzinach pożegnaliśmy miłe towarzystwo, by w Opsie wsiąść do inflandzkich sanek i mknąć w diabelskim tempie 18 kilometrów po przez pagórki, doliny, lasy i jeziora do upragnionego celu. Oto obrazek zwykłej naszej podróży.

Zamosze, mała wioska, ale jednak o pretensjach wielkomiejskich, leży wśród kniei, lasów, jezior i błot. Ludność tu prawdziwie sarmacka, lecz mówiąca „po prostemu" czyli „tutajszemu" tzn. mieszaniną języka polskiego i białoruskiego, z większą jednak przymieszką tego ostatniego. Ludek tu bardzo ubogi, bo cóż ma uprawiać na błotach w dolinach, a na żwirze na pagórkach? Stąd też 25 % parafian (a jest ich 2.300 dusz) udaje się na emigrację sezonową do Łotwy, gdzie wprawdzie zarabia niewiele (przeciętnie 30 zł miesięcznie) ale jakoś przewegetuje za to w zimie na piecu, a niejedna panna uzbiera sobie na jako taki posag, bo rodzice z reguły go nie dają, lecz musi sama sobie nań zapracować. Praca ta jednak jest bardzo ciężka i niejednokrotnie ponad siły, i wprost dziwić się trzeba, że ten nasz ludek, naogół leniwy w kraju, tak na obczyźnie pracuje jak gigant. Będąc ciekawym wiadomości o warunkach pracy w Łotwie, zacząłem indagować, naturalnie tylko tych, co udają się tam na pracę sezonową. Oto opowiada mi jakaś dziewczyna, że na pewnej farmie pracowała następująco: Na farmie jest 46 krów. Do ich obsługi są przeznaczone 2 dziewczyny. Zadaniem ich jest: dwa razy dziennie wydoić wszystkie krowy, tyleż razy dostarczyć mleka do mleczarni odległej o 8 km, raz na dobę wyszorowac letnią wodą wszystkie krowy i wprost salonową czystość utrzymać w oborze. Jak na dwie osiemnastoletnie czy dwudziestoletnie dziewczyny stanowczo ponad siły, ale któż się będzie ujmował za nic nie znaczącym polskim emigrantem. Jest to jednostka wzięta poza nawias ludzkości. Nasze placówki konsularne śpią. I nie tylko, że nie

wglądaja w warunki pracy tego pariasa, ale nawet nie stają w obronie, kiedy robotnik zachoruje i bezceremonialnie wysiedlają go bez wynagrodzenia, jako że nie dotrzymał kontraktu! Wielu z nich wraca z największym nasileniem gruźlicy oraz rozstroju nerwowego z powodu braku snu, który wyraża się przeciętnie w dwóch godzinach na dobę. W samej parafii zamoskiej, w ubiegłym roku (t. j. 1935) zmarły 3 reemigrantki na gruźlicę. Dwie dostały wariactwa, a około dziesięć osób, nie mogąc wytrzymać dłużej takiej gehenny, uciekło przed ukończeniem kontraktu, naturalnie bez wynagrodzenia, które następuje dopiero na zakończenie kontraktu, t. j. w jesieni.

Dziwnie zatem odpłaca się Łotwa za to, że w roku 1920 krew polskiego bohatera obroniła jej niepodległość przed zalewem bolszewizmu, o czym zresztą Łotysze nie lubią słyszeć, kiedy im się to przypomni. Z drugiej strony trudno od Łotwy żądać czegoś innego, kiedy my sami mało troszczymy się o naszych emigrantów. Mówi się i pisze, wprawdzie bardzo wiele, o „opiece nad rodakami zagranicą", ale działalność tej „opieki", zdaje mi się, ogranicza się tylko do uroczystych mów pożegnalnych i powitalnych przy przekraczaniu granicy przez emigrantów. Przyczyną tego chyba jest mała znajomość ciężkiego położenia tych nieszczęśliwców, którzy stoją wobec alternatywy albo zginąć z nędzy, na przeludnionej wsi polskiej, albo stać się kaleką i niewolnikiem u obcego. Szkoda, że szeroka opinia publiczna nie zajmuje się losem tych pariasów i nie obudza tych, co powinni się nimi zająć. Może zacznie się o nich pisać ale dopiero wtedy, gdy będą już niezgorzej „rezać" od swych kolegów hiszpańskich, bo wyborowy to materiał pod komunizm.

Tak liczny procent emigrantów sezonowych wpływa ujemnie na życie religijne parafian, bo kraj protestancki jakżesz może oddziaływać dodatnio: zupełny brak kościołów, wędrowny duszpasterz zjawia się zaledwie parę razy do roku, a i wtedy nie zawsze nasz robotnik może iść na mszę św., ponieważ chlebodawca, o ile przynajmniej nie zabrania, to w każdym razie stawia trudności, wynajdując jakąś szczególnie ważną pracę, albo obiecuje, że kto w niedzielę będzie pracował otrzyma w ten dzień lepszą strawę i podwójny zarobek, a to dla naszego chłopa jest

za wielka pokusa. Nic dziwnego, że wśród takich warunków zanika duch religijny i moralności, a czego następstwem jest, że niejedna dziewoja przynosi „kukułkę“ rodzicom do kraju. Tam też tworzą się konkubinaty i niejedno małżeństwo zaczyna się rozkładać. Zaznaczyć trzeba, że przeważnie płeć słaba udaje się do Łotwy, nie tylko panny, ale i mężatki. Często wracają zarażeni sekciarstwem fundamentalistów, nie mówiąc już o tzw. zarażeniach „niewinnych“.

Do tych bolączek na tle emigracyjnym, trzeba dodać jeszcze lokalne. Na obszarze parafii jedną trzecią ludności stanowią prawosławni, jak wiadomo obojętni religijnie, która to obojętność udziela się także katolikom. Ponad to prawosławnym bliższą jest bolszewicka Rosja, aniżeli katolicka Polska, dlatego też komunizm głęboko zapuszcza tu swoje macki i często można czytać w prasie o procesach komunistycznych z tutejszego terenu.

Wśród takich warunków rozpoczęliśmy misję w Zamoszu dnia 23 lutego. Zapytać się może ktoś dlaczego tak wcześnie misję tę zaczęliśmy, kiedy to ostre mrozy trzymają w okowach tutejszy teren. Odpowiadam, że chodziło tak nam jak i miejscowemu proboszczowi, X. Daugszsie (Lituanus), aby emigrantów zastać jeszcze przed wyruszeniem na pracę, co rozpoczyna się z dniem 7 marca.

Po pierwszym dniu silnego mrozu nastąpiło ocieplenie, a stąd też i frekwencja się wzmogła. Rzadko która misja udaje się tak wspaniale jak ta się udała, bo prawie stuprocentowo. Do sakramentu Pokuty przystąpiło 1800 osób, a Komunii św. wydano przez cały czas trwania misji 7000. Miejscowa inteligencja brała także gorliwy udział.

Misje zakończono, wśród niebywałego entuzjazmu i wśród bardzo poważnego nastroju, postawieniem ogromnego krzyża misyjnego. Wielka wichura połączona z śnieżycą dawała wyraz jak gniewa się piekło z dokonanego za łaską Bożą dzieła. Przypominało mi to wszystko górę Sinaj i Mojżesza. — Nastąpiło wreszcie ostatnie kazanie, w czasie którego nie było końca szlochom. Po ostatnich moich słowach pożegnalnych odezwał się z publiczności głos babtysty, z prawosławia, pytając czy żyjąc uczciwie można być zbawionym, nie będąc katolikiem. Trzeba mu było dać wy-

czerpującą odpowiedź, ale tak by nie zgorszyć maluczkich. Fakt ten rzuca światło na całość prac misyjnych, że nie są one tylko krzykiem, ale czemś więcej i że trzeba być przygotowanym na wszelkie ewentualności.

I tak zakończyliśmy misję w Zamoszu. Tegoż wieczora o godzinie 11 dnia 29 lutego, wróciliśmy do Wilna na przespanie się, ażeby zaraz nazajutrz rozpocząć wielkopostną pracę rekolekcyjną.

Misja w Łyntupach, dekanatu i powiatu oświęciańskiego (od 19—25 kwietnia).

W normalnym składzie trzech księży (X. Jan Kominek, X. St. Ciszowski i ja) wyruszyliśmy na wiosenną pracę misyjną najpierw do Łyntup, powiatu święciańskiego. Misje rozpoczęliśmy przy bardzo ulewnym deszczu, który raczył nas pożegnać dopiero w połowie tygodnia. Mimo tak wielkiej niepogody frekwencja na misji nie ucierpiała na niczem. Olbrzymi kościół zawsze był przepełniony po brzegi, a dowodem tego niechaj będzie to, że w czasie misji do sakramentu Pokuty przystąpiło około 6 tysięcy osób, a Komunii św. wydano 10 tysięcy.

Parafia łyntupska to w połowie parafia wiejska i w połowie robotnicza: kolej i zakłady przemysłowe p. Biszewskiego, 74-letniego kawalera i maniaka. Ponieważ z końcem każdego miesiąca następuje wypłata w zakładach, więc pieniądze trzeba gdzieś lokować, a gdzie — w monopolu spirytusowym. Według statystyki z r. 1935, w samych Łyntupach wypito wódki za okrągłe 60 tysięcy złotych. W takim środowisku mętnej wody, różne elementa łowią swe ryby i tak komunizm ma tutaj swoje jaczejki, które jednak udało nam się w czasie misji częściowo rozbić, a wielu z aktywnych członków przystąpiło do Sakramentów św. Ludność jest tu naogół dobra, ale przebiegła i nie dowierzająca, a nauczył jej tego front bojowy, który znajdował się tu w czasie wielkiej wojny. Poczucie narodowości polskiej jest tu bardzo rozwinięte mimo, że tu przez 21 lat pracował ksiądz Litwin, ale wcale nie szowinista. Obecnie proboszczem jest tu rdzenny Polak z Kowieńszczyzny X. Kazimierz Szyłłejko, niedoszły misjonarz.

Misja w Prozorokach, dekanatu głębockiego, pow. dziśnieńskiego
(od 26 kwietnia do 2 maja).

W nocy z dnia 25 na 26 kwietnia, o godzinie 2, minut 20, wyjechaliśmy z plebanii łyntupskiej na miejscową stację kolejową, gdzie ku wielkiemu naszemu zdumieniu, mimo nocnej pory, zgromadziła się licznie młodzież miejscowa, żegnając nas kwiatami i głośnym płaczem, kiedy odjeżdżający pociąg unosił nas w stronę Prozorok. Tu na stacji Polewacze stanęliśmy punktualnie o godzinie 10, zamiast o $8^1/_2$. Takiemu spóźnieniu nikt się tu nie dziwi, bo i poco ma się pociąg spieszyć, przecież: primo, to ślepa linia, nikt tu prawie nie jeździ, za wyjątkiem chyba jakiegoś członka narodu wybranego, udającego się do ziemi obiecanej, do Bolszewii (granica tu o 7 km); secundo, mocno musi oddychać lokomotywa, kiedy ciągnąć musi cały sznur wagonów towarowych, naładowanych żelaziwem wszelkiego rodzaju, z którego nasi wschodni sąsiedzi w pobliskim Połocku budują silne fortyfikacje, wymierzone chyba nie przeciwko generałowi Franco; a tertio, kolejarze z węzłowej stacji Królewszczyzny z wędkami jadą na ryby, więc trzeba przy każdym strumyku przystanąć i bieg zwolnić, by jakąś partię zapalonych wędkarzy wysadzić, a familiarne stosunki przecież nie będą temu stały na przeszkodzie, więc szybciej jechać nie wolno!

Na stacji w Polewaczach zebrał się liczny tłum z ciekawością oczekując misjonarzy, by zobaczyć ich zawczasu, jak wyglądają: a może ci sami przyjadą co tu byli 10 lat temu, a może inni, z brodami? Wyobrażam sobie ich rozczarowanie, kiedy zobaczyli i innych i bez bród, choć co prawda broda była tylko przez duże „B", a potem o potężnej cirkumferencji X. Kominka i jego przeciwieństwo, niepozorną moją wysokość, oraz o panieńskim wyglądzie X. Ciszowskiego!

Na szczęście miasteczko Prozoroki leży zaledwie o pół kilometra od stacji Polewacze (stacja nosi nazwę nie od miasteczka, ale od rozwalonych budynków starego folwarku). Szybko zatem dostaliśmy się na plebanię i jeszcze szybciej przyprowadziliśmy swoją garderobę i fizjonomię do jako takiego ludzkiego wyglądu

Natychmiast także poodprawialiśmy msze święte, by móc zaraz zacząć normalną pracę. Tym razem z powodu zmęczenia podróżą i nieprzespanej nocy zrzekliśmy się celebrowania inauguracyjnej sumy, składając ten „onus" na miejscowego prefekta, X. Olechnę. Wszystko za tym odbywało się normalnie, przy licznej frekwencji parafian.

Ludność tutejsza ma te wszystkie wady i przymioty, które posiada każda ludność pograniczna: sumienna ale niespokojna, prawo wypełnić ale równocześnie umiejętnie je obejść. Sprawiało to wiele trudności, by ją przyzwyczaić do rygoru misyjnego; sytuację jednak zdołaliśmy opanować ku zadowoleniu obydwu stron w czasie misji wyspowiadało się 3.600 osób, a Komunii św. wydano 8.000. Na łono Kościoła przyjęliśmy 17 osób z prawosławia; były to przeważnie osoby młode w wieku od 17 do 21 lat. Udało się nam także rozpędzić dwa konkubinaty oraz 10 par małżeństw dzikich i cerkiewnych doprowadzić do sakramentu małżeństwa. A więc plon nie najgorszy z tej misji.

Na specjalne zaproszenie a i z ciekawości poszedłem na zebranie miesięczne Krucjaty, po zakończeniu misji. Nastrój na zebraniu panował bardzo poważny. Dyskusja nad referatem: „Królowa Jadwiga", jak na dziatwę szkolną, była na bardzo wysokim poziomie. Na ogół wyniosłem wrażenie, że Krucjata dzielnie pracuje, przedewszystkim dziewczynki, bo chłopcy okazują mniejszą aktywność. Następnie skonstatowałem, że członkowie są bardzo dumni ze swego rycerstwa, co rokuje dobry rozwój na przyszłość. W celu zachęty przemówiłem do dziatwy w kilku ciepłych słowach, bo na dłuższą pogawędkę nie było już czasu, ponieważ trzeba było już zabierać manatki do odjazdu.

Na stację kolejową odprowadził nas X. proboszcz Wincenty Gabszewicz wraz ze swym sufraganem. Tu na stacji zgromadziły się znowu tłumy parafian na nasze pożegnanie, wręczając każdemu bukiety pierwszych kwiatów polnych oraz obrzucając nas i wagony kwiatami i zielenią ku wspólnej radości, a ku wielkiemu niezadowoleniu konduktora, który potem musiał się zająć czyszczeniem wagonów. Ucieszył się konduktor, kiedy pociąg ruszył, bo już będzie koniec zaśmiecaniu wagonów, ale jakież musiało

być jego zdumienie kiedy na następnej stacji Ziabki, należącej do parafii prozorockiej, powtórzyło się to samo, co w Polewaczach. W Ziabkach zgromadziło się nauczycielstwo z dziatwą szkolną żagnając nas pieśnią i deszczem kwiatów. — Po tych wszystkich ceremoniach pożegnalnych porozciągaliśmy się na ławach wagonu, by 12 godzin podróży skrócić sobie jaką taką drzemką. Cało i żywo wróciliśmy dnia 3 maja rano do Wilna.

Misja w Borunach, dekanatu i powiatu oszmiańskiego
(od 10—16 maja).

Boruny, niegdyś dość duże miasteczko handlowe, przy nader ruchliwym trakcie Mińsk—Oszmiana—Wilno, dziś po wojnie posiada zaledwie kilkanaście nędznych chat. Odepchnięte są dziś od wszelkich dróg komunikacyjnych: 28 klm. od stacji kolejowej Oszmiana, a 21 klm. od szosy bitej, jednym słowem świat zabity deskami! Pomnikiem dawnej świetności jest tu duży klasztor pobazyliański, ze wspaniałą świątynią, mieszczącą w sobie cudowny obraz Matki Boskiej oraz bardzo silne źródełko.

Bazylianie posiadali tu gimnazjum szlacheckie, w którym w roku 1831 było 200 uczniów. Kiedy w roku 1831 zaświeciła iskierka wolności, wszyscy wychowankowie bazyliańscy przystąpili do powstania, a po krwawym tegoż stłumieniu Moskale likwidują klasztor, a kościół w roku 1832 zamieniają na cerkiew. W budynkach klasztornych otwierają Rosjanie średnią szkołę, a przy kościele osadzają monachów, oddając im także w posiadanie ogromne beneficjum klasztorne. Taki stan rzeczy przetrwał aż do wojny światowej, kiedy Niemcy zajęli Boruny. W miarę zbliżania się frontu mnisi ewakuują klasztor i udają się w głąb Rosji. Niemcy zaś zamieniają wszystkie budynki wraz z kościołem na szpital przyfrontowy. Korzystając z przychylności Niemców, proboszcz z Holszan, X. Edw. Wojciechowski, wykupuje od nich kościół za jeden kosz jaj i dwa kila masła. W ten sposób kościół wrócił z powrotem do katolików. Po ustąpieniu zaś Niemców polskie władze okupowały budynki poklasztorne, w których urządzono seminarium nauczycielskie męskie, które przetrwało do

roku 1932. Obecnie znajduje się tam szkoła powszechna, ajencja pocztowa oraz mieszkania dla nauczycielstwa. Proboszczowi odstąpiono tymczasowo kilka pokoi do użytku, dopóki nie powstanie nowa plebania, której budowy podjęło się wileńskie kuratorium szkolne, jako odszkodowanie za budynki klasztorne.

Jednej rzeczy jeszcze nie wolno pominąć przy opisie Borun. Oto obok kościoła znajduje się kapliczka. Według tradycji była to kapliczka zawsze łacińska, a którą wybudować mieli tu podobno jezuici. W tej kapliczce mieli podobno zawsze odprawiać jezuici nabożeństwa łacińskie i polskie, aby przygłuszyć nabożeństwa unickie, ruskie. Ile w tym prawdy, trudno dociec, ponieważ żadnych dokumentów na to niema. Gdyby to jednak było prawdą, byłby to nowy dowód na monachomachię, jezuici contra bazylianom, co jednak mało zdaje się być prawdopodobne ze względu na tradycyjną sympatię jezuitów do unii. A może jednak?

Ludność okoliczna, o miejscowej nie może być mowy bo jej nie ma, a o ile jest to synowie Izraela, — to poza małymi wyjątkami przeważnie katolicy o mocnym zabarwieniu białoruskim, bo pamiętać trzeba, że powiat oszmiański to kolebka ruchu białoruskiego, który jednak ostatnio nieco przycichł, ale chyba nie na długo. Z ruchem białoruskim łączy się zawsze także ruch kremlowski. Religijny stan parafii nie może się zatem przedstawiać idealnie. Na misję jednak bardzo licznie się stawili parafianie, świadczy o tem chociażby to, że do spowiedzi przystąpiło około 4100 osób, a komunii św. wydano 9100. Oprócz tego przyjęto wyznanie wiary od czterech osób prawosławnych, rozpędzono dwa konkubinaty oraz związano sakramentem małżeństwa trzy pary dzikie.

Na misję nie przybył tylko miejscowy kierownik szkoły, mocno zabarwiony na czerwono, o czym mogliśmy się z licznych faktów przekonać. Między innymi mówił swoim podwładnym siłom nauczycielskim, że kościół i misje to wszystko są szopki religijne. Jego cztero i pięcioletnie dzieci wyrażały się o księżach: „Czarne diabły. Przyjdą bolszewicy to wszystkich rozpędzą". Skąd takie małe bachory mogą o takich rzeczach mówić, jeżeli te sprawy w domu się nie porusza? Wystarczy jednak, kiedy się wie, że kierownik ten jest rejonowym prezesem Ogniska Z. N. .P.

Misja w Dzierkowszczyźnie, dek. głębockiego, pow. dziśnieńskiego
(od 24—30 maja 1936 r.).

Po misji w Borunach opuścił nas X. Kominek, udając się do Lwowa, by tam u św. Zofii razem z X. Kallą przeprowadzić misję. A więc znowu sami z X. Ciszowskim wybraliśmy się w północno-wschodnią część archidiecezji wileńskiej, by przeprowadzić najpierw misję w Dzierkowszczyźnie, parafii, liczącej około 3.000 dusz.

Parafia dzierkowska, to dziwna oaza katolicka wśród morza prawosławnych, których jednak na tutejszym terenie parafialnym jest niewiele, a i tak ulegają mocno wpływom katolickim, lecz schizmy jednak rzucić nie chcą. W czasie misji przyjęliśmy pięć osób z prawosławia i jedną ze starowierstwa oraz konwalidowaliśmy jedno małżeństwo cerkiewne.

Plagą parafii jest bardzo silna propaganda badaczy pisma, którzy zdołali tu zawładnąć kilku duszami i obałamucić całą wioskę Zawrotki. Misja jednak bardzo im zaszkodziła, ponieważ wszyscy sympatycy ich zjawili się na misji i przystąpili do sakramentów świętych, a ostatnio, jak się dowiedziałem, ich duchowny także się opamiętał i odniósł wszystkie swoje pisma młodej panience p. Halinie Salmanowiczównej, która sekciarzom wypowiedziała tu walkę na życie i śmierć. Tak więc zostało zlikwidowane groźne gniazdo sekciarstwa.

Misja w Dzierkowszczyźnie należy do jednej z najmilszych i bardzo dobrze udanych, choć kosztowało nas to bardzo wiele potu, ponieważ słońce mocno piekło, a kościółek niewielki i niski, otoczony do tego wysokim murem, tamującym napływ świeżego powietrza z pobliskich pól. Wymarzona pogoda sprzyjała nadzwyczajnej frekwencji, która dochodziła do stu procent. Ponadto w misji uczestniczyło bardzo wiele osób z sąsiednich parafij, jak głębockiej, duniłowickiej, konstantynowskiej, a nawet i wołkołackiej.

Misja w Mosarzu, dekanatu głębockiego, pow. dziśnieńskiego
(od 31 maja do 6 czerwca 1936 r.).

Wygodnymi linijkami inflanckimi wyruszyliśmy z Dzierkowszczyzny, wśród spiekoty słonecznej i tumanu kurzu, do Mosarza,

miejsca wielu pielgrzymek do relikwij św. Justyna, męczennika, które spoczywają tu w głównym ołtarzu. Nie są to całe relikwie lecz zaledwie mała cząsteczka, znajdująca się w ozdobnym sygnecie na palcu figury św. Justyna. Lud jednak więcej czci figurę, niż relikwie.

Święty Justyn to beneficjum proboszcza mosarskiego, nie posiadającego ziemi, oprócz niewielkiego ogrodu. Każdego roku, w dniu 24 czerwca, ściągają tu pielgrzymki z promienia 100 kilometrów, w liczbie od 15—20 tysięcy osób, które obchodząc kościól na klęczkach, składają następnie liczne ofiary na ołtarzu świętego Justyna, w celu uproszenia łask za wstawiennictwem świętego. Relikwie te, przed kasatą oo. karmelitów, znajdowały się w ich klasztorze w Miadziole nad jeziorem Narocz. Obecnie po powrocie zakonników do Miadzioła usiłowali oni i relikwie św. Justyna, jako własność klasztoru, odzyskać. Posiadali już odpowiednie licencje na to, oraz poczynili wstępne przygotowania do uroczystej przeprowadzki św. Justyna na wspaniałym rydwanie, zaprzągniętym w cztery pary koni, białej maści, lecz niestety św. Justyn jednak postanowił zostać w Mosarzu. Oto obywatel ziemski p. Piłsudski, parafianin mosarski, odnalazł dokumenty, dowodzące, że relikwie są jego prywatną własnością, które otrzymała w spadku jego rodzina po hr. Brzostowskim, fundatorze Mosarza, a dobrodzieju klasztoru miadziolskiego. I tak św. Justyn został w Mosarzu ku ogólnej radości parafian, jako też i proboszcza (chyba tego ostatniego największej!).

I słusznie, że relikwie zostały, bo znajdują się w naprawdę godnym miejscu, gdyż świątynia mosarska jest naprawdę ładna. Ściany kościoła wewnątrz są pokryte gustownymi arabeskami w gipsie, oraz takimiż płaskorzeźbami postaci i motywów ewangelicznych. Całość robi wrażenie jakiejś wielkiej sali recepcyjnej.

Nic więc dziwnego, że relikwie i piękno kościoła przyciąga wiernych i trzyma ich mocno przy owczarni Chrystusowej. Same miasteczko Mosarz i najbliższe jego okolice są prawie zupełnie pozbawione prawosławnych, którzy mieszkają dopiero w dalszych wioskach, a zaznaczyć trzeba, że najdalsza wioska, należąca do tutejszej parafii, znajduje się w odległości 21 kilometrów. W wiosce Borejki, odległej o 18 km., zbudowano ostatnio kościół, który bę-

dzie ośrodkiem przyszłej nowej parafii wśród morza prawosławia. Oprócz tego w wiosce Kozłowsk, w odległości 10 km. od Mosarzą, znajduje się kaplica cmentarna, gdzie raz na miesiąc odprawia się nabożeństwo. Na zaproszenie proboszcza mosarskiego, X. Piotrowicza i hr. Tyszkiewicza, przeprowadziłem tam jesienią trzydniowe rekolekcje dla nielicznych katolików z okolicznych wiosek oraz dla służby majątkowej, która nie mogła brać udziału w misjach w Mosarzu. W czasie tych rekolekcyj dobrym przykładem świecił sam p. hr. Tyszkiewicz, jako też i jego żona, z domu Niezabytowska, córka b. ministra. Postanowili oni także w czasie rekolekcji sprowadzić księdza na stałe do Kozłowska, dając mu odpowiednie beneficjum z tym, żeby się poświęcił przede wszystkim szkołom i pracy nad prawosławnymi, którzy tu są bardzo odporni, a dowodem tego chociażby i to, że w czasie misji zaledwie tylko jedną osobę udało nam się przyjąć na katolicyzm oraz jedno małżeństwo cerkiewne konwalidować, choć takich małżeństw jest tu 30 kilka par. W czasie misji w Mosarzu doprowadziliśmy także jedno małżeństwo dzikie do ślubu.

Na zakończenie misji mieliśmy pewien przykry i tragiczny wypadek. Oto pewna 74-letnia staruszka zmarła nagle, odchodząc od konfesjonału X. Ciszowskiego (widocznie mocne było jego rozgrzeszenie). Wywołało to wielkie zamieszanie: córki tej staruszki zaczęły histerycznie mdleć, wnuczki dostały spazmów, a na dobitek wyniesiono z kościoła zemdlałego mężczyznę. Wszystko to razem wywołało wielkie zbiegowisko i hałas koło kościoła, gdzie tymczasem X. Ciszowski prawił już mowę przed generalną komunią mężczyzn, a proboszcz celebrował uroczystą mszę św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Cały ten ambaras spadł zatem na moją biedną głowę. Staruszce zdążyłem jeszcze udzielić ostatniego namaszczenia, a potem już z ludem odmówiłem „Zdrowaś Mario“ i „Wieczny odpoczynek“. Tumult jednak nie tylko że nie ustał, ale zaczął się co sekundę powiększać. Perswadowałem, zachęcałem do spokoju, lecz nic nie pomogło. Widziałem się zupełnie bezsilnym w tym wszystkim. Wreszcie wpadłem na pomysł: stułę do ręki, i nuż w prawo, nuż w lewo... jak Gerwazy scyzorykiem. I tak zdołałem sytuację opanować i przywrócić porządek.

Misja w Chożowie, koło Mołodeczna, dekanatu wilejskiego
(od 14—17 czerwca 1936 r.).

Misja w Chożowie, koło Mołodeczna, trwała tylko cztery dni, ze względu na szczupłość parafii. Po uroczystym ingresie misjonarzy i po sumie, odbyła się procesja Bożego Ciała po ulicach osiedla i parku p. Chełchowskiego. Podniosły nastrój misyjny został w tym dniu rozpoczęcia misji zakłócony dorocznym odpustem św. Antoniego w tutejszym kościele. Na tę uroczystość zjechało całe okoliczne prawosławie, mocno zkomunizowane, dając znać o sobie nieludzkimi wrzaskami i śpiewami. Następne jednak dni upłynęły w podniosłym nastroju i skupieniu, choć i wśród katolików są widoczne silne prądy marksistowskie, a co gorsza nawet i dzieci szkolne są zarażone; niejednokrotnie na pauzach, między lekcjami, śpiewają międzynarodówkę i zanoszą kwiaty na groby zabitych komunistów, nauczycielstwo jest wprost bezradne, wobec tych faktów. Kilka tygodni przed misją musiał tu nawet osobiście interweniować sam wojewoda wileński, p. Bociański, grożąc ostrymi represjami w stosunku do komunistów.

Mimo jednak tego stanu rzeczy, frekwencja na misji była dość liczna, jakkolwiek parafia liczy zaledwie 1.119 dusz. Do spowiedzi przystąpiło około 600 osób, a komunii rozdano 1.100. Proboszczem jest tu gorliwy, chociaż schorzały, X. Walerian Karolczuk, odznaczony „krzyżem zasługi" za pracę na polu społecznym. Szczęść mu Boże na niewdzięcznym ugorze serc ludzkich!

Misja w Jarszewiczach, dek. wiszniewskiego, pow. mołodeckiego
(od 18—21 czerwca 1936 r.).

Jarszewicze, to mała wioska, leżąca o 12 km. od kościoła parafialnego w Gródku. Jest to obecnie filia parafii grodeckiej i liczy około tysiąca dusz. Nabożeństwa odbywają się tu prawie co niedzielę. Są obecnie jednak starania, aby ksiądz tu na stałe osiadł, oraz by z filii utworzyć samodzielną parafię, ale kiedy to nastąpi, nie wiadomo, ponieważ nie ma plebanii. ksiądz jednak bardzo by się tu przydał, choćby od zaraz, z powodu morza prawosławia, oddziaływującego destruktywnie na katolików.

Niżej podpisany rozpoczął tu misję kazaniem wstępnym, a w dalszym ciągu misję prowadził już sam X. Ciszowski, przy dość licznej frekwencji, a ja udałem się dalej, do Gródka. W czasie tej misji do spowiedzi przystąpiło około 600 osób, a komunii św. wydano okrągły tysiąc. Przyjęto także jedną osobę z prawosławia na łono Kościoła katolickiego. Misję zakończono, wśród burzy i piorunów, postawieniem krzyża misyjnego.

Misja w Gródku, koło Mołodeczna
(od 18—21 czerwca 1936 r.).

Po rozpoczęciu misji w Jarszewiczach o godz. 7·30 zaraz bezpośrednio po kazaniu wstępnym, o godz. 9 wyjechałem do Gródka, by tam już o godz. 11 rozpocząć także czterodniową misję. Proboszczem jest tu X. Giedymin Pilecki, który swoją powagę proboszczowską na czas misji rozdzielił na dwie części, będąc to w Jarszewiczach, to w Gródku, wszędzie sprawiedliwie po kolei.

Gródek, po odliczeniu Jarszewicz, liczy około 600 dusz katolickich, rozsianych po różnych koloniach i zaściankach. Na misję przybyło jednak wiele osób z sąsiednich parafij, tak iż wyspowiadano około 650 osób, a komunii rozdano ponad 1.250. Przyjąłem także jedną osobę z prawosławia na katolicyzm.

Godnym podkreślenia jest fakt, że bardzo czynny udział na misji wzięła policja i miejscowe nauczycielstwo. Obywatelstwo natomiast mniej chlubnie się spisało. Na misji prawie nikogo nie widziałem. Zjawiło się dopiero gremialnie na ostatnie kazanie. Po kazaniu wybrali się do mnie z delegacją w bardzo drażliwej sprawie. Oto przedstawili mi projekt nowej partii politycznej, którą mają zamiar założyć i proszą mnie o poparcie. Skorzystałem więc z tego, że się zjawili i postanowiłem powiedzieć im kilka słów prawdy. „Bardzo się cieszę — odrzekłem — iż w tak ważnej sprawie udajecie się panowie do księdza katolickiego. Dziwię się jednak, że panowie drogę do niego znaleźli. Od czterech dni na próżno czekałem na panów w kościele. Co do przedstawionego mi projektu, zasadniczo się zgadzam, ale żałuję bardzo, iż poparcia swego udzielić nie będę mógł. Zaraz wyjaśnię dlaczego. Po

pierwsze dlatego, że ideologia projektowanej partii nie posiada jasnego oblicza w stosunku do wiary. A secundo, chociażby to oblicze było jasne, nie może to jednak być dla mnie dostateczną gwarancją, kiedy wiem, że jego twórcy czują się jedynie katolikami z metryki. Wybaczcie, panowie, moją szczerość, ale od tego jestem misjonarzem. Nowa partia ludzkości nie uszczęśliwi i na lepsze drogi jutra nie wprowadzi, ale natomiast uczynić to może jedynie katolicyzm aktywny. Jest w Kościele akcja katolicka, w której panów także brak, a co jest przecież niepowetowaną szkodą, ponieważ prawie wszyscy panowie jesteście absolwentami uniwersytetów i wielu z panów posiada stopnie akademickie. Otóż zamiast się bawić w utopie, życzę panom większego powodzenia w życiu religijnym i aktywności w pracach Kościoła katolickiego, dla dobra swej duszy i dla dobra całej ludzkości, bo to daleko większy pożytek przyniesie. Może cierpko brzmią moje słowa i przykro jest panom ich słuchać, ale proszę pamiętać, iż przykrzej jeszcze było patrzeć Panu Bogu na postępowanie panów w czasie misji, iż nie tylko sami nie przybyliście, ale nawet i służbie swej przeszkadzaliście wziąć udział w misji. To, co może w innej formie, nieco milszej, bylibyście usłyszeli w czasie misji, musicie teraz w gorzkiej formie wysłuchać prywatnie. Do mnie żalu proszę nie mieć, bo spełniam tylko swój obowiązek, nałożony na mnie przez Boga samego. Wielki wieszcz narodu, Adam Mickiewicz, taką dał wskazówkę swym rodakom na obczyźnie, obmyślającym sposoby, jak wskrzesić Ojczyznę i pracować dla jej przyszłej chwały: „O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa i powiększycie granice wasze". Niechże zatem te słowa będą odpowiedzią na petycję panów. Na tem kończę, żegnam panów i przepraszam za mą „śmiałość". — Wyszli, jak zmyci, ale nauczka nie poszła w las, bo, jak donosił mi nie dawno X. proboszcz, zaczęli praktykować. (C. d. n.).

X. JAN WIŚLIŃSKI.

Trzy miesiące w Argentynie.

XII.

Powrót do Parany.

Wszystko ma swój koniec! Kiedy dziś po skończonej mej tułaczce misyjnej na terenie Argentyny i Paraguayu, po minionych przygodach i przeżyciach, cofam się myślą wstecz, wydaje mi się wszystko jak jeden wielki sen, po którym pozostało tyle wrażeń i miłych wspomnień. Ile to wspaniałych obrazów, cudnych widoków przepięknej przyrody przesunęło się przed oczami, ile doświadczenia życiowego daje podobna okazja, gdy człowiek pozostawiony sam sobie, własnemu rozsądkowi i własnym siłom sam jeden w trudnych, w wyjątkowych nieraz warunkach, w ciężkiej pracy, radzić musi sobie i powinności spełnić! Naprawdę taka kilkumiesięczna włóczęga misyjna wśród borów, puszcz i stepów Południowej Ameryki, daje człowiekowi więcej niż kilkuletnie nieraz studia na najsławniejszych akademiach czy uczelniach Europy.

Miłe chwile spędziłem pod pogodnym niebem Argentyny i Paraguayu. Pobyt mój wśród Ojców Słowa Bożego otaczała swojska, rodzinna atmosfera. Uważali mnie jako jednego ze swoich konfratrów; zresztą to pokrewna kongregacja, a pierwszym mistrzem nowicjuszów za czasów ich założyciela ś. p. X. Janssena był jeden z naszych misjonarzy, którego dziś jeszcze żyjący, starsi ojcowie z wdzięcznością wspominają.

Miałem zamiar puścić się jeszcze na kilka dni do stolicy Asunción, a tym samym na pogranicze sławnego Gran Cháco, gdzie właśnie toczyły się zażarte walki między Paraguayami a Bolivianami. Jeden dzień starczyłoby, by drogę przebyć międzynaro-

dowym pociągiem poprzez Paraguay do stolicy. W ostatniej jednak chwili musiałem plan porzucić, bo X. Dziekanowi Wróblowi spieszno było do domu. Chciał koniecznie uroczystość św. Wincentego obchodzić w gronie swoich konfratrów - pustelników w dalekim Guarany. Chcąc niechcąc, porzuciłem myśl o Asunción, a zebrawszy mój skromny, ubożuchny dobytek, wyruszyliśmy razem z X. Dziekanem z powrotem w stronę Uruguayu, do Apostoles. Zaraz następnego dnia rozpętała się jedna z tych strasznych w potędze i grozie swej burz podzwrotnikowych, a równocześnie nieba lały potokami wód, tak, że o wyjeździe natychmiastowym z rozpłakanego Apostoles nie było mowy. Trzeba było czekać, a czekać cierpliwie. Paciencia, bo innej rady nie było. Nazajutrz, dnia 18 lipca, ulewa ustała, choć niebo było zachmurzone, a deszcz wisiał w powietrzu. Mimo to pożegnaliśmy gościnny dom X. Widery i pod jego opieką wyruszyliśmy do brzegów Uruguayu. Wskutek deszczu drogi rozmokły do niemożliwości, stały się śliskie i gładkie, nasze auto z trudem brało i pokonywało nieraz nie dużo błotniste wzgórza lub też tańczyło w najlepsze na gładkiej powierzchni; dzięki tylko przytomności umysłu i wprawie szalonej naszego szofera X. Widery, dojechaliśmy szczęśliwie do San Javier, bo o wypadek nie było wcale trudno.

W San Javier, na pograniczu dwóch największych republik Południowej Ameryki, Brazylii i Argentyny, w hotelu Senory Catharina, Polki, nie umiejącej już po polsku, spożyliśmy pożegnalny, skromny obiad, ostatni na ziemi argentyńskiej. „Gacht", który miał nas przewozić do Porto Lucena, dumnie kołysał się już na szaro - zielonych wodach Uruguayu. Ostatnie wyrazy pożegnania — do widzenia — i statek nasz ruszył w górę rzeki, do kochanej Brazylii. Prócz załogi 2 osób, nas pasażerów było pięciu. Już w Poradas opowiadał mi X. Dziekan Wróbel o trudnościach i niebezpieczeństwach przeprawy przez Uruguay z San Gavier do Porto Lucena. Mówił o jakiś wodospadach, skałach pod wodnych itp. rzeczach. Nie dawałem wiary, bo zaledwie trzy miesiące temu bez przeszkód jakichkolwiek przebyłem tę drogę. Przekonałem się wkrótce, że X. Dziekan miał słuszność. Potężna rzeka Uruguay, dzieląca Misiones od Rio Grando do Sul, jest bardzo zdradliwa i niebezpieczna, a dla żeglugi bezużyteczna.

Raz rozlewa swe wody szeroko, tworząc liczne wyspy i wysepki, to znowu znika prawie w puszczy, pokonywując liczne przeszkody kamienistego terenu lub też żłobiąc sobie drogę szerszą lub węższą wśród głazów i kamieni. Gdzie niegdzie zaś dno rzeki najeżone jest licznymi rafami i skałami podwodnymi, niebezpiecznymi dla małej nawet łodzi.

Gdy trzy miesiące temu płynąłem do Argentyny, poziom wody był bardzo wysoki, maleńka nasza łódka jak błyskawica mknęła po cichych, szarych wodach Uruguayu. Inaczej przedstawiał się ten spokojny, majestatyczny Uruguay w drodze powrotnej. Z powodu długo trwającej posuchy w południowej Brazylii, wody jego spadły do niebywałego niskiego poziomu. Tuż prawie pod samą powierzchnią piętrzyły się bardzo często zdradliwe skały lub sterczały konary pogrążonych na dnie rzeki olbrzymów puszcz brazylijskich lub argentyńskich. A nawet ujawniły się niewidoczne poprzednio wodospady, ciągnące się nieraz na przestrzeni kilkuset metrów. Zaledwie po godzinnym wspinaniu się mozolnym naszą łódką w górę rzeki, stanęliśmy w obliczu takiej parafii wodospadów. Zagradzały całą szerokość rzeki, na długość pół kilometra. Zbliżając się do tej „Scylli i Charybdy", zdala słyszeliśmy potężny szum bałwanów, staczających się z potężnych głazów, by znowu rozbić się o następne, jakie im w drodze stanęły. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza; spoważnieliśmy wszyscy, ucichły rozmowy, śmiechy, nawet dowcipny kierownik łodzi zamilkł, spoważniał. Wpatrzony w kotłujące się bałwany, umiejętnie wśród skał i kamieni - olbrzymów lawirował, wspinał się w górę, to znowu ześlizgiwał ze skały na dół; a śruba motorówki często gęsto ocierała się o skaliste dno rzeki lub o kamienie, z przejmującym zgrzytem, tylko czekaliżeśmy, kiedy nastąpi katastrofa. A wtedy nie wynieślibyśmy duszy naszej cało, bo nie rozporządzaliśmy ani pasami ratunkowymi, ani łodziami; a do brzegu w jedną czy drugą stronę było jakie 500 metrów. Opatrzność Boska jednak czuwała! Wreszcie pokonaliśmy ostatnie trudne miejsce — i znowu spokojne wody, a hen dalej światła Porto Luceny. Przeprawa przez ten nieduży szmat wody zajęła nam prawie godzinę, tak, że już po zachodzie słońca zbliżaliśmy się do kresu.

Kierownik łodzi odetchnął z ulgą — a zwracając się do pasażerów dobrodusznie uspokajał: „Nao tem mais perigo"! — nie ma już niebezpieczeństwa. „Gracas a Deus" pomyślałem; a i X. Dziekanowi, który dotąd siedział poważnie i skupiony, po cichu szepcąc paciorki, rozjaśniło się oblicze.

Ciemność prawie zaległa ziemię, gdy wylądowaliśmy u stromych wybrzeży Uruguayu w Porto Lucena. Z biedą wydrapaliśmy się po rozmokłej, oślizgłej ziemi z walizami w górę; port Lucena ani nasz statek żadnych posługaczy nie posiadał. Jak teraz dostać się do miasta — dobre 500 metrów lub więcej trzeba wspinać się okrężną drogą do hotelu, gdzie musimy noc przepędzić! Medytujemy co począć, bo z walizami, zwłaszcza moimi, nie damy sami rady. Szczęście, nawinął się mały murzynek, czarny jak węgiel, z miniaturowym wózkiem dziecięcym o dwóch kółkach. Ofiarował się sam za małą nagrodą odstawić nasze bagaże do hotelu. Trzeba było przyjąć, bo innego wyjścia nie było. Na biednym wózku zaledwie dwie walizy i to z wielką trudnością pomieszczenie znaleźć mogły; trzecią musiałem dźwigać na ramieniu. Nasze czarne maleństwo nie było w stanie podciągnąć pod górę; trzeba pchać! Rola ta przypadła X. Dziekanowi, bo ja już i tak byłem obarczony potężną walizą, parasolem i kapą do okrycia. Murzynek całą swą dziecięcą siłą ciągnął, X. Dziekan popychał z tyłu i piętrzący się na woziku bagaż podtrzymywał. Zabawny i komiczny to był obraz! Może naprawdę najwięcej egzotyczny widok z wszystkich obrazów, jakie w egzotycznej Argentynie czy Paraguayu oglądałem!

Zmęczeni, spoceni wywindowaliśmy się wreszcie do poczciwego Matuscha, hotelisty. Domyślny i przewidujący gospodarz pokrzepił zmęczone nasze ciało doskonałym posiłkiem z niewielkiej swojej kuchni. Tutaj też w uroczym Porto Lucena spędziliśmy noc, już na Ziemi brazylijskiej. Od Guarany dzieliła nas jeszcze przestrzeń 74 klm drogi, zwłaszcza po ostatnim deszczu nie bardzo zachęcającej.

„Ze mszą św. na uroczystości św. Wincentego nie zdążymy do Guarany" — powiadam do X. Dziekana — „poczta odchodzi o 9, a wlecze się przecież cały dzień". Dopiero wtedy spostrzegł się X. Dziekan, że o jeden dzień pomylił się w rachubie, układając turę powrotną z Posadas do Guarany.

Porto Lucena należy do parafii Campinas, miasteczka wskroś niemieckiego, odległego jakie 25 klm. Posiada jednak dość okazały kościółek, nowo wybudowany. Mury gotowe, okna, drzwi pozamykane, ale wewnętrznego urządzenia jeszcze kompletnie brakuje; posadzkę stanowi ziemia udeptana. W tym biednym, nie dokończonym kościółku, na pograniczu Argentyny i Brazylii, w obecności dwóch zaledwie osób odprawiliśmy nasze ciche nabożeństwo w uroczystość naszego fundatora, św. Wincentego a Paulo. Tego samego dnia, pod wieczór, po uciążliwej podróży rozklekotanym autem pocztowym, witaliśmy zawsze gościnne progi naszego domu w Guarany.

Po krótkim odpoczynku wśród konfratrów w Guarany, ryszyłem w dalszą drogę poprzez Santo Angelo, Cruz Alta, Passo Fundo, Marcelino Ramos na północ w stronę kochanej Parany. Choć lubię włóczęgę misyjną i bez niej życie misjonarskie nie miałoby żadnego uroku, to jednak szczęśliwy się czułem, gdy po trzech dniach i dwuch nocach mój ekspres zatrzymał się na stacji kurytybskiej, którą trzy miesiące temu opuściłem. Całą duszą łaknąłem już odpoczynku i wytchnienia, a przedewszystkiem spokoju; trzy miesiące pracy misyjnej bez dnia odpoczynku, ciągle napięcie nerwów i umysłu, bezustanne głoszenie słowa Bożego, a przy tym niewygoda pod każdym względem, wyczerpują wszystkie władze ciała i duszy osoby choćby najsilniej zbudowanej i zdrowej najzupełniej. Ostatnie dni pracy trzymałem się tylko siłą woli i twardą koniecznością, by dokończyć dzieła.

Gdy strudzony, zmęczony, po poniewierce i tułaczce wśród borów i lasów, puszcz i stepów argentyńskich, wróciłem na cichą, zadumaną, spokojną św. Kandydę, gdy nastały znowu dni względnego spokoju i odpoczynku na mej skromnej plebanijce w cieniu palm i piniorów, pojąłem i odczułem myśl mistrza angielskiego, zawartą w pieśni: „Home sweet home!“.

X. J. GÓRAL.

Początki domu Księży Misjonarzy w Kurytybie.

2) Miesięcznik „Przyjaciel Rodziny".

Za pobytu X. wizytatora Słomińskiego w Paranie (1921) uchwalono oprócz „Ludu" wydawać miesięcznik treści religijnej „Przyjaciela Rodziny". Mnie polecono abym się zajął tą sprawą i to pisemko redagował. Przez kilka lat je redagowałem, a następnie nasi kontratrzy w Kurytybie.

Miesięcznik „Przyjaciel Rodziny" miał choć częściowo zastąpić polskie pisemka religijne, zwłaszcza jezuicki „Posłaniec Serca Jezusowego" i „Głosy Katolickie", które przed wojną światową do nas posyłano. Później z nich korzystać nie mogliśmy, bo rachunek wystawiano nam w dolarach, co prenumeratę tych miesięczników bardzo podnosiło po zamienieniu jej na nasze milrejsy.

Powzięty zamiar przeprowadziłem po myśli przełożonych; na lipiec 1921 roku wyszedł pierwszy numer „Przyjaciela Rodziny" we formie ósemki, objętości 16 stronic. Od numeru 5 tegoż roku dodaliśmy kolorowe okładki; w ten sposób miesięcznik powiększył się o cztery stronice. Okładkowa strona miała zawsze większy obrazek i to co roku inny. W pierwszym roku obrazek tytułowy przedstawiał Pana Jezusa jako podróżnego gościa, który pukał do drzwi, aby mu otworzono. Obrazek miał znaczenie symboliczne: kolonista polski miał drzwi swego mieszkania otworzyć miesięcznikowi, który jako „Przyjaciel Rodziny" do niego przychodzi.

Rozkład miesięcznika przedstawiał się w ten sposób: Na drugiej stronie okładkowej podawano kalendarzyk ścienny i uroczystości kościelne, które w danym miesiącu się znachodziły. Na

trzeciej stronie podawano naukę; następnie żywoty świętych naszego narodu, naukę wiary w przykładach, o obowiązkach stanu, wreszcie rozmaitości i różne wiadomości kronikarskie treści religijnej z Parany, z Brazylii, z Polski i ze świata.

Podobnego rozkładu trzymano się mniej więcej i w następnych latach. Treść miesięcznika „Przyjaciela Rodziny" była zatem urozmaicona i dobrze dobrana.

Później w rozmaitościach umieszczono wesoły kącik i zagadki do rozwiązywania.

W 1924 roku, w numerze majowym, zaczęto dla dzieci szkolnych pomieszczać „Światek dziecięcy" z dobraną dla nich treścią. W tym dziale umieszczano i listy dzieci, które nadsyłały do „Przyjaciela Rodziny", a on im odpowiadał na nie i na zagadki przez nie rozwiązane.

W roku 1930, na ogólnym zjeździe polskich Dzieci Marii w Abranches, uchwalono we wolnych wnioskach wprowadzić do „Przyjaciela Rodziny" osobny dział dla Stowarzyszenia Dzieci Marii, na co przeznaczono dwie strony miesięcznika. Od tego czasu treść „Przyjaciela Rodziny" w ten sposób się przedstawiała: ogólna część dla wszystkich zaczynająca się od nauki, następnie dział Stowarzyszenia Dzieci Marii, wreszcie Światek Dziecięcy.

Od listopada 1929 roku wprowadzono do miesięcznika ilustracje, przeważnie klisze, których używano już w innych firmach naszego wydania.

Na miesiące lipiec – sierpień 1930 roku umieszczono w „Przyjacielu Rodziny" obszerne sprawozdanie ze zjazdu Dzieci Marii. ozdobione licznymi fotografiami. Zrobiono z niego osobną odbitkę, której broszurka nosi tytuł „Pierwszy Zjazd Dzieci Marii w Abranches" (stron 32).

We wszystkich sprawach, a zwłaszcza gazeciarskich, wielką rolę odgrywa strona materialna, finansowa. Jeżeli czasopismo opiera się na silnej podstawie finansowej, to może się rozwijać, objętość swą powiększyć, w przeciwnym razie upada. Miesięcznik „Przyjaciel Rodziny" miał początkowo około tysiąca prenumeratorów, którzy płacili rocznie po 4 milreisy, mógł się przeto utrzymać. Ale wydawano go na lichym papierze gazeciarskim, na którym czcionki drobnych liter nie zawsze dobrze i wyraźnie odbijają się;

zresztą miesięcznik na takim papierze jest nie bardzo ponętnym, a klisze stają się także niewyraźne. Wobec tego uchwalono drukować go na lepszym papierze, a prenumeratę podnieść od 1927 roku na 5 milrejsów. Podobno ta zwyżka była powodem, że w niektórych koloniach spadła liczba prenumeratorów „Przyjaciela Rodziny".

Większą jednak szkodę sprowadził na miesięcznik kryzys światowy, który się w naszych koloniach polskich ujemnie zaznaczył. Liczba czytelników miesięcznika spadła do połowy, a nawet więcej. Możeby jeszcze można go było redagować, lecz wielu wcale zań nie płaciło. Zgromadzenie musiało dopłacać do wydawnictwa miesięcznika. Tak działo się od kilku lat.

Ksiądz redaktor „Ludu" Jan Palka, który redagował także „Przyjaciela Rodziny" podał projekt, aby zawiesić wydawnictwo miesięcznika, a natomiast powiększyć o dwie strony tygodniowo „Lud", oraz podnieść jego roczną prenumeratę z 10 na 12 milreisów. W powiększonej części „Ludu" umieszczać się będzie w jednym tygodniku dział religijny, w drugim gospodarczy, w trzecim uwagi dla młodzieży itd. Po długim namyśle i wahaniu zgodzono się ostatecznie na ten projekt. W ostatnim grudniowym numerze 1934 roku umieszczono na wstępie „Przyjaciela Rodziny" artykuł „Smutne pożegnanie", w którym donosi się czytelnikom o powodach zawieszenia wydawnictwa miesięcznika.

Wielka szkoda! Odtąd nasz kolonista polski nie ma żadnego pisemka religijnego. Nie ma też żadnych widoków na wznowienie wydawnictwa miesięcznika.

3. Kalendarze Zgromadzenia XX. Misjonarzy.

W redakcji i czcionkami „Ludu" drukuje się niemal od samego początku tej gazety corocznie kalendarze dla polskich kolonistów.

Kalendarze mają w Brazylii dla naszych kolonistów wielkie znaczenie. Ten, co nie czytuje ani nie pobiera gazety kupuje przecież kalendarz, do którego sam lub jego dzieci od czasu do czasu zaglądają. Przynajmniej w razie potrzeby dowie się z niego kiedy ma pościć i kiedy ma uroczyste święta obchodzić.

Przed wojną światową prawie się tu żadnych kalendarzy nie drukowało, bo taniej i wygodniej było sprowadzić je gotowe w większej ilości z Polski. Inaczej sprawa się przedstawia po wojnie światowej, a zwłaszcza w ostatnich latach, gdzie kurs naszego milreisa jest sześć razy niższym, niż był przed wojną światową. To też redakcje niemal każdej polskiej gazety z mniejszym lub większym powodzeniem wydają kalendarze. Najwięcej z nich rozchodzi się między prenumeratorów ich gazet.

Nasze Zgromadzenie w Kurytybie stopniowo swoją pracę oświatowo-wydawniczą rozszerzało w miarę przybywania nowych konfratrów do Kurytyby, z pomocą na tym polu. W ostatnim kwartale 1920 roku, od października wydawano gazetę „Lud", w następnym roku 1921 od lipca wydawano miesięcznik religijny „Przyjaciel Rodziny", a na 1922 rok wydano pierwszy kalendarz „Przyjaciela Rodziny", w dalszych latach wydawano książki naukowe, podręczniki szkolne i broszury różnej treści jakoteż książki do nabożeństwa.

Pierwszy więc kalendarz „Przyjaciela Rodziny" wydano na 1922 rok. Jest on nietylko pierwszym, ale należy i do najlepszych między kalendarzami lat następnych. Treść jego podzielono na działy: religijny, naukowy, powieściowy i na „rozmaitości". W każdym kalendarzu znajduje się krótka kronika z roku poprzedniego, czyli zestawienie ważniejszych wypadków, które zdarzyły się w większych państwach świata, w Polsce, w Brazylii i w Paranie, w koloniach polskich. Umieszczenie ważniejszych wypadków z kolonii polskich może mieć kiedyś wielkie historyczne znaczenie informacyjne dla przyszłego historyka Polonii Brazylijskiej.

Okładkę kalendarza zdobi wielki obraz pomysłu zwykle i rysunku X. Pawła Warkocza. Treści dostarczają w przeważnej mierze księża konfratrzy. Umieszczane są liczne fotografie osób, domów, widoczki, zwłaszcza z tutejszych kolonii polskich.

Drukuje się zwykle około trzech tysięcy kalendarzy, które zazwyczaj się sprzedaje. Zostaje tylko wtedy pewna ich część, gdy inna z gazet polskich drukuje także swoje kalendarze. Redaktor przeto „Ludu", który redaguje również i kalendarze, dowiaduje się tajemnym sposobem, czy też która z polskich gazet

będzie wydawała kalendarze i stosownie do tego stosuje wielkość nakładu kalendarzy. Z ich sprzedaży zostaje pewien zysk dla domu centralnego w Kurytybie.

4. „Świat Parański".

Ilustrowane czasopismo polskie w Brazylii. Choć to pismo nie było wydawane nakładem naszego Zgromadzenia, zasługuje przecież na wzmiankę i to z wielu względów. Wydawane było w redakcji „Ludu", a składane jego czcionkami; redagował je Józef Stańczewski, sekretarz Oświaty, a wydawał administrator „Ludu", umieszczali w nim swoje artykuły niektórzy z naszych konfratrów, a ono z uznaniem się wyrażało o pracy naszego Zgromadzenia. Już w pierwszym numerze znajduje się artykuł Józefa Stańczewskiego „Dwudziestolecie pobytu polskich XX. Misjonarzy w Brazylii". Wspomina on w tym artykule o przybyciu pierwszych XX. Misjonarzy, wymienia nasze domy i wspomina o pracy naszych konfratrów, zwłaszcza mieszkających w Kurytybie i o odznaczeniu X. Jana Rzymełki orderem „Polonia Restituta".

Wyszło tylko 6 zeszytów „Świata Parańskiego", ozdobionych pięknymi fotografiami, objętości od 30—42 stronic, formatu quarto. Treść jest bardzo urozmaicona, artykuły dobre, fachowe, więcej nadają się dla inteligencji niż dla ludu. Szkoda, że wydano tylko 6 zeszytów, ale powodem tego znów brak funduszów, a bez nich żadnego pisma wydawać nie można, a istniejące się nie utrzymują.

II. Dzieła Domu Kurytybskiego.

5. Związek Towarzystw Katolickich „Oświata".

Z braku szkół i szkółek polskich i nauczycieli, oświata ludowa między naszymi kolonistami w Brazylii stała przez wiele lat na bardzo niskim stopniu. W niektórych osadach uczył kolonista, który zaledwie umiał jako tako po polsku pisać i czytać; inne, zwłaszcza mniejsze kolonie, zostawały bez szkółki i nauczyciela nawet takiego. Nic więc dziwnego, że w pierwszym i drugim

pokoleniu polskich dzieci tu zrodzonych, znajduje się około 70 do 80 procent analfabetów.

Dopiero z przyjazdem Sióstr Miłosierdzia (1904) i Sióstr Rodziny Marii (1906) i rozwojem ich szkół, oświata ludowa znacznie się podniosła. Jednakże znikoma część polskiej dziatwy, bo zaledwie kilkanaście szkół zostawało pod zarządem Sióstr zakonnych i korzystało z nauki, a tysiące innych dzieci naszych kolonistów żyło w ciemnocie, tworząc nowe zastępy analfabetów polskich.

Po wskrzeszeniu Polski i przybyciu przedstawicieli naszej Ojczyzny do Brazylii, oświata ludowa, polskie szkolnictwo znacznie się podniosło. Przysyłano fachowych nauczycieli, instruktorów, założono kilka szkół średnich, w których dzieci naszych kolonistów uczyły się na przyszłych nauczycieli i nauczycielki.

Po wojnie światowej ożywił się także w Brazylii nacjonalizm; rząd wymaga od nauczycieli obcej narodowości, aby w szkołach uczono niektórych przedmiotów w języku brazylijskim, nauczyciele musieli składać egzamina uzupełniające z tych przedmiotów. Wszystkie przepisy rządowe przyczyniły się do podniesienia poziomu naukowego nauczycieli, a tym samem i oświaty ludowej.

W tych latach polskie szkoły i szkółki znacznie wzrosły w liczbę. Każda jednakże szkoła i szkółka żyła dla siebie, bez łączności z drugą, szła luzem, stąd też nie doznawała żadnej opieki, pomocy ani wsparcia od nikogo. Dopiero na wniosek i za poparciem konsula polskiego, Kazimierza Głuchowskiego, powstaje w Kurytybie Związek Towarzystw Szkolnych, bezreligijna ,,Kultura". Jej sprzeciwem i protestem jest założenie katolickiej „Oświaty" przez naszych XX. Konfratrów w Kurytybie. Już 15 lat istnieje i wywiera błogie skutki w Brazylii południowej, to też zamierzam w roku jej „małego jubileuszu" pracy, opisać szczegółowo jej założenie, różne trudności, jakie musiała pokonywać, rozwój i jej stan obecny.

1. Powód założenia „Oświaty".

Pod koniec września 1920 roku zebrała się grupka tutejszych „postępowców" czyli nie wierzących w Boga, nazywających się szumnie „Związkiem Demokratów Polskich" do Ponta Grossy

i tam radzili pod egidą konsula Głuchowskiego przez trzy dni. Między innymi rzeczami uradzili swój tygodnik „Świt“ przenieść z Ponta Grossy do Kurytyby (jak o tem już w poprzednim artykule wspomniałem) i założyć Związek polskich towarzystw oświatowych pod nazwą „Kultura“. Celem jego miało być podniesienie kulturalnie-oświatowo polskich szkół w Brazylii Południowej.

Ponieważ związek „Kultury“ tworzyli „postępowcy“, ludzie bez wiary, a zazwyczaj i bez moralności, to też nie przyjęli do swego programu szkolnego w polskich szkołach nauki pacierza i religii katolickiej.

My, księża, uczniowie Chrystusa, a tem więcej Misjonarze, nie mogliśmy zostać obojętnymi i milczeniem uznawać ów program nauki w szkołach polskich bez religii, bez Boga. Zostawało nam przeto albo nakłonić „postępowców“ do uwzględnienia pacierza i nauki religii w szkołach, albo też w ostatecznym razie założyć podobny związek z katolickich towarzystw oświatowych, z programem obowiązkowej nauki pacierza i religii w szkołach polskich. Dotychczas nie mieliśmy jednakże jawnych dowodów, że taki jest ich zamiar i że od niego nie odstąpią. Zajęliśmy przeto na razie stanowisko wyczekujące.

W ostatnich trzech miesiącach 1920 roku prawie nic nie zdziałali „postępowcy“ w sprawie poparcia i założenia projektowanego związku „Kultura“. Dopiero w czasie noworocznych wakacyj szkolnych, w niektórych okręgach szkolnych, budził się większy ruch za utworzeniem Związku polskich towarzystw oświatowych „Kultura“. Ostatecznie zwołali lewicowcy zjazd organizacyjny na 28 marca 1921 roku do Kurytyby, zaprosili także redaktora „Ludu“, aby udział brał w zjeździe i jego zebraniach.

Byliśmy wówczas w tym szczęśliwym położeniu, że wśród nas przebywał X. Wizytator Kasper Słomiński i udzielał podobnych wskazówek. Radziliśmy więc wspólnie nad tą ważną sprawą obowiązkowej nauki religii w tutejszych polskich szkołach. Powzięliśmy pewne wytyczne postępowania nie tylko w chwili obecnej, bieżącej, ale i na przyszłość.

X. Wizytator Słomiński uznał za stosowne, abym skorzystał ze zaproszenia i jako redaktor „Ludu“ udał się na zebranie orga-

nizacyjne „Kultury", przynajmniej jako świadek naoczny przebiegu obrad.

W zjeździe brał naturalnie udział konsul, Kazimierz Głuchowski i spora liczba delegatów różnych szkół i towarzystw oświatowych. Zjazd organizacyjny ogłoszono za pierwsze Walne Zebranie Związku Polskich Towarzystw Oświatowych „Kultura" wygłoszono coś dwa odczyty i wybrano Zarząd. Prezesem został wybrany nieobecny dr. Szymon Kossobucki, znany wróg Kościoła i notoryczny mason.

W kilka dni odebrała redakcja „Ludu" sprawozdanie z obrad; Zjazdu „Kultury" z prośbą o umieszczenie w naszym tygodniku. Umieściłem je w rubryce pod tytułem „Nadesłano", a poniżej załączyłem artykuł z trzema różnymi uwagami, kładąc nacisk na podział szkół polskich na „świeckie", któremi chce się „Kultura', zająć i na „parafialne", które zostawia księżom polskim.

W takim stanie zostawała polemika o sprawach nauki religii w polskich szkołach nie rozstrzygniętą i nie załatwioną, gdy udałem się na nowe stanowisko do Abranches (pod Kurytybą), a X. Stanisław Piasecki objął moje miejsce przy redakcji „Ludu". Niebawem wrócił i X. Wizytator Kasper Słomiński do Polski.

2. Rozstrzygnięcie sprawy.

I mój następca, X. St. Piasecki, nie spieszył się z nagłym załatwieniem tej ważnej sprawy, aby naszemu Zgromadzeniu nie zarzucano, że siejemy niezgodę między polskimi kolonistami i burzymy zawiązujący się Związek „Kultury". Zarzut ów jednak nas nie minął; zrobił go nam później konsul Głuchowski, organizator bezreligijnej „Kultury".

Po dwóch miesiącach chciał X. Piasecki ostatecznie sprawę załatwić. W tym celu rozmówił się w połowie czerwca 1921 r. z prezesem „Kultury", dr. Szymonem Kossobudzkim i sekretarzem Konradem Jeziorowskim, w sprawie nauczania obowiązkowo nauki religii w polskich szkołach, jak się to dzieje w Polsce. Kossobudzki wcale nie chciał słuchać o podobnym projekcie i stanowczo się oświadczył przeciw niemu.

W kilka dni potem Związek Towarzystw „Kultura" ogłosił w tygodniku lewicowym „Świt"[1]) okólnik, który przesłał do ogłoszenia „Ludowi". W imię bezstronności ogłosił go także i „Lud"[2]), ale z różnymi uwagami i zastrzeżeniami.

W tym okólniku między innymi czytamy: Zarząd Związku „Kultura" uznaje sprawę nauczania religii za rzecz prywatną obywateli, członków towarzystw, wchodzących w skład „Kultury".

Tym oświadczeniem nie mogli się księża zadowolnić, wiadomo bowiem, że w podobny sposób oświadczają się i socjaliści, uważając religię za „rzecz prywatną". A co się dzieje w praktyce? Lekceważenie, drwiny z wiary świętej, pogarda dla niej, a prześladowanie jej wyznawców. Ów okólnik, ogłoszony zapewne za podszeptem konsula Głuchowskiego, chybił celom, nie zjednał XX. Misjonarzy do Związku „Kultury". Wynika to z uwag dołączonych w „Ludzie" do wspomnianego okólnika.

Oświadcza w nim X. Piasecki, że nie może być „rzeczą prywatną" pacierz i nauka religii w szkołach polskich, nie mogą o tym decydować ani towarzystwa, ani obywatele, do nich należący, lecz rodzice, a zwłaszcza matki, mieć powinny głos w tej sprawie. Nie można nauki religii uważać za przedmiot szkolny, dowolny, pożyteczny lub niepożyteczny, albo zbyteczny, ale powinien obowiązkowo wchodzić w rozkład przedmiotów nauki szkolnej tak, jak to bywa w Polsce.

Kończy swe uwagi „Lud" dwoma wnioskami.

1⁰ Z części okólnika przyjąć trzeba zasadę: „...mogą się połączyć z „Kulturą" tylko te towarzystwa, które są tego samego zapatrywania. Inne natomiast towarzystwa, które uważają religię za podstawę wychowania, jak to zresztą jest w Polsce, nie zechcą się łączyć z „Kulturą", ale może stworzą instytucję na innej zasadzie opartą".

2⁰ „Społeczeństwo polskie w Brazylii może współpracować w pożytecznych poczynaniach „Kultury" pod warunkiem, że ona przyjmie za podstawę działania szkołę, opartą na zasadach religijnych"[3]).

---

[1]) „Świt" Nr 26 z 1921 roku.

[2]) Nr 28 z dnia 7 lipca 1921 roku.

[3]) „Lud", Nr. 28 z dnia 7 lipca 1921 roku.

W ten stanowczy sposób oświadczyło Zgromadzenie XX. misjonarzy przez swoją gazetę „Lud", że mogłoby z „Kulturą" współpracować, ale pod warunkiem, że oprze wychowanie młodzieży, dzieci szkolnych na zasadach wiary katolickiej. Zresztą tego wymaga cel naszej pracy kapłańskiej i misjonarskiej: nauczać wiary lud i prowadzić go do zbawienia wiecznego.

Innego zdania był redaktor „Gazety Polskiej", X. Stanisław Trzebiatowski i który, dla świętej zgody, zadowolnił się tym okólnikiem, zgodził się na naukę religii w szkołach polskich jako na „rzecz prywatną", zależną od woli rodziców lub opiekunów dzieci [1]).

3. Początki organizacji Związku Towarzystw „Oświata".

Należało postępować konsekwentnie, iść naprzód w pracy nad zorganizowaniem polskich, katolickich szkół i stowarzyszeń oświatowych, stosownie do oświadczenia, ogłoszonego w „Ludzie". Mieliśmy i mamy środek najlepszy, gazetę, w której przemawiamy publicznie do setek i tysięcy kolonistów, ostrzegając ich przed „wilkami w owczej skórze".

Redaktor „Ludu", X. Piasecki, zaczął swą pracę, agitując przeciw bezreligijnej „Kulturze", a za utworzeniem nowego Związku polskiego, opartego na zasadach wiary katolickiej. Porozumiał się najpierw z naszymi xx. konfratrami, X. Kominkiem, i jego pomocnikiem, Janem Olszówką, w Lucenie, w Stanie świętej Katarzyny, gdzie kurytybscy kulturowcy nie mieli żadnego wpływu. Sprawa się udała. W Lucenie najpierw zawiązano Związek Polskich Szkół Katolickich. Dla przeprowadzenia tego projektu zwołano zebranie w szkole parafialnej, składające się z nauczycieli i przedstawicieli tamtejszych szkół polskich, dnia 21 sierpnia 1921 r. Wszyscy uczestnicy zebrania jednogłośnie oświadczyli się przeciw bezreligijnej „Kulturze", a za utworzeniem osobnego Związku szkół katolickich, wyrażając równocześnie życzenie, aby w Kurytybie utworzono podobny ogólny Związek, obejmujący szkoły polskie w Brazylii Południowej.

---

[1]) Pod koniec 1935 roku przeszła arcykatolicka „Gazeta Polska", drogą kupna w ręce kalwina, a jej współredaktorem jest mason polski; X. St. Trzebiatowskiego zmienili oo. werbiści, wysyłając go do Rio de Janeiro.

Do założonego na zebraniu „Związku Polskich Szkół Katolickich“ wybrano zarząd składający się z pięciu członków. Do Związku przystąpiły równocześnie wszystkie szkoły polskie w parafii luceńskiej w liczbie pięciu [1]).

Redaktor „Ludu“ z tej korespondencji z Luceny skorzystał; dodał swe uwagi w „Przypisku Redakcji“, w których wyraża radość z założenia katolickiego związku szkół polskich. Z drugiej strony uważa żądanie utworzenia ogólnego Związku polskich szkół katolickich za bardzo pożyteczne, owszem za potrzebne. Redaktor „Ludu“ chce w sprawach oświatowych służyć za łącznika i pośrednika naszym rodakom, w tym celu otworzy osobny dział w gazecie dla listów osób zainteresowanych.

Początek już zrobiła Lucena i w ten sposób ułatwiła redaktorowi „Ludu“ pracę i agitację dla założenia ogólnego Związku szkół i towarzystw katolickich. Niemal z każdym dniem zwiększała się liczba szkół i towarzystw, które zgłaszały się do przystąpienia i połączenia z zapowiedzianym Związkiem katolickim.

Dnia 18 listopada 1921 roku przyjechał do nas X. Jan Rzymełka, aby objąć urząd wicewizytatora. Przez swe odczyty i artykuły w „Ludzie“ oddał on również wielkie usługi dobrej sprawie, przyczynił się bardzo do założenia katolickiego Związku towarzystw „Oświata“.

Wreszcie zwołano pod koniec roku 1921, w drugą niedzielę adwentu, 11 grudnia, pierwszy Zjazd organizacyjny Związku Towarzystw Katolickich do Kurytyby [2]). Odbył się po południu w sali Towarzystwa „Tadeusza Kościuszki“ — „Łączność i Zgoda“. Brała w nim udział spora liczba przedstawicieli polskich szkół i towarzystw z podkurytybskich kolonij i osób prywatnych. Na tym Zjeździe wybrano Komisję organizacyjną, w której skład weszli panowie: Stefan Witosławski z Abranches jsko prezes; Piotr Krzyżanowski — wiceprezes; X Stanisław Piasecki — 1-szy sekretarz; Sylwester Piasecki — 2-gi sekretarz; Franciszek Wicher — skarbnik.

---

[1]) „Lud“ Nr 37 z 8 września 1921 roku. Korespondencja z Itayopolis, 22 VIII 1921.

[2]) „Lud“ Nr 52, z dnia 22 grudnia 1921 roku.

Na członków Zarządu obrano: X. Jana Rzymełkę, p. Edwarda Brygołę i p. Wojciecha Superczyńskiego.

Datę 11 grudnia 1921 roku należy uważać za dzień założenia Związku Katolickich Towarzystw Polskich „Oświata".

Komisja organizacyjna rozwinęła bardzo czynną działalność. Wydała odezwę do Rodaków w Brazylii, którą „Lud" pomieścił w ostatnim numerze 1921 roku [1]). Zajęła się opracowaniem projektu statutów i dalszą propagandą w koloniach polskich za powiększeniem szeregów członków Katolickiego Związku polskiego. Z końcem roku mogła się też pochlubić pięknym wynikiem swej pracy, jak to ze sprawozdania Zjazdu Towarzystw „Oświata" zobaczymy.

4. Pierwszy Walny Zjazd Związku „Oświata".

W pierwszych miesiącach 1922 roku, przed Walnym Zjazdem Towarzystw „Oświata", roztoczył redaktor „Ludu", X. Stanisław Piasecki, wielką propagandę na korzyść tegoż Zjazdu. Liczne umieszczał w „Ludzie" artykuły, objaśnienia informacyjne i odezwy; zwiedzał kolonie polskie, zyskując coraz więcej nowych zwolenników dobrej sprawy. Umieszczano także w „Ludzie" projekt przyszłych statutów Związku, nad którymi miano dyskutować i je uchwalić na przyszłym Zjeździe. Komisja organizacyjna ustaliła datę Zjazdu na 23 kwietnia 1922 roku, na niedzielę Przewodnią.

W propagandzie pomagał X. Piaseckiemu dzielnie X. wicewizytator Jan Rzymełka, wygłaszając liczne odczyty w polskich koloniach podkurytybskich i w samej Kurytybie.

Również nasi XX. Konfratrzy (z bardzo małymi wyjątkami) popierali w swych parafiach gorliwie sprawę Związku Katolickich Szkół Polskich. Komisja organizacyjna posłała im listy, na które mieli zapisywać nowych członków i pobierać od nich potrzebne ofiary na prowadzenie i popieranie spraw oświatowych.

Na tych przygotowaniach prędko czas schodził, zbliżył się dzień Zjazdu, niedziela Przewodnia, 23 kwietnia 1922 roku.

---

[1]) „Lud" Nr 53, z dnia 29 grudnia 1921 roku.

Ponieważ ów pierwszy Walny Zjazd Towarzystw i Szkół Katolickich jest bardzo wielkiego znaczenia, przytoczę niektóre ustępy ze sprawozdania jego obrad dosłownie z „Ludu" [1]).

Zjazd wypadł okazale. Szkoda tylko, że sala Związku „Oświata" nie mogła objąć wszystkich obecnych.

Widać, że dotychczasowy zarząd zbyt skromnie osądzał swoją pracę i jej skutki.

Cieszyć się musi każdy Polak i katolik widząc tą dążność zdrowej, narodowej, ale z religią harmonizującej oświacie.

Z dalszych okolic miały swoich przedstawicieli: Lucena, Bateas, Marechal - Mallet, Castro, Pirahy. Był i gość z Antonio Olyntho; araukaryjskie municypium obesłało więc licznie. Byli delegaci z Boa Vista, Guajuvira de Cuna, Campo Redondo, Costeira, Serrinha.

Członkowie „Oświaty" z Agua Branca nadesłali życzenia przez ręce X. Jana Zygmunta. Z Santo Feliciano (Rio Grande do Sul) przyszedł telegram gratulujący i zgłaszający przyłączenie. I Guarany (Rio Grande) nadesłało telegram z gratulacjami, zgłaszając przyłączenie pięciu szkół.

X. Drapiewski imieniem polskich kolonij przysłał telegram: „Szczęść Boże w rozpoczętym dziele". P. Stanisław Boćkowski z Antonio Olyntho, imieniem tamtejszych przeszło 30 członków bezpośrednich, przysłał życzenia.

Z podkurytybskich kolonij polskich brało udział w Zjeździe wielu delegatów i gości.

Z Orleansu przybyli delegaci tamtejszego towarzystwa i kilku członków bezpośrednich. Thomaz Coelho miało również wielu delegatów. Święta Kandyda przysłała trzech delegatów od swych stowarzyszeń religijnych.

Najwięcej jednak przybylo z Abranches przedstawicieli licznych towarzystw: Władysława Jagiełły, Królowej Jadwigi, Matek Chrześcijańskich, Dzieci Marii i stowarzyszeń różańcowych.

Wszystkich delegatów przybyło 37, przedstawiających 28 towarzystw oświatowych.

---

[1]) Nr 18 z 3 maja 1922 r.

Było zarazem wielu członków bezpośrednich z bliższych i dalszych okolic Kurytyby.

Przybyli również zaproszeni: konsul Głuchowski jako przedstawiciel Rządu polskiego, a z „Kultury“ sekretarz Konrad Jeziorowski.

Z tego zestawienia uczestników Zjazdu możemy sobie przedstawić, jakie zakładający się Związek „Oświata“ znalazł zainteresowanie i poparcie między naszymi kolonistami.

O 2 godzinie po południu 23 kwietnia 1922 roku otworzył Zjazd Katolickich Szkół Polskich „Oświata“ zastępca prezesa Komisji organizacyjnej p. Piotr Krzyżanowski, witając serdecznie zebranych delegatów i gości. Po czym zaprosił p. Władysława Mączewskiego, delegata towarzystw szkolnych z Luceny (Santa Catharina) na przewodniczącego Zjazdu.

P. Mączewski poprosił na sekretarza p. Wincentego Ficińskiego. Następnie postawił projekt, aby wobec tak licznego obesłania Zjazdu, uznać go za W a l n e Z e b r a n i e Związku „Oświata“. Obecni przyjęli ów projekt jednogłośnie wśród oklasków.

Przyjęto po tym następujący porządek obrad:

1) Referat X. Jana Rzymełki.
2) Ogólne sprawozdanie z dotychczasowej działalności Komisji organizacyjnej Związku „Oświata“.
3) Sprawozdanie szczegółowe.
4) Dyskusja nad projektem ustawy Związku.
5) Wybór zarządu.
6) Wolne wnioski.

X. Jan Rzymełka wygłosił odczyt pod tytułem: „Oświata w Polsce a Związek Oświaty w Kurytybie“.

Treścią odczytu było, że Polska stara się wszystkie trzy zabory połączyć, zatrzeć ślady podziału, a do tego najlepszym środkiem są szkoły. Szkół bezreligijnych Polska nie uznaje. Na wzór Polski i my w Brazylii jednoczyć się powinniśmy i to na podstawie religii katolickiej. Związek Katolickich Towarzystw jest najlepszym środkiem do tego spojenia i zjednoczenia, zasługuje przeto na wszechstronne poparcie.

Ów interesujący odczyt został w całości wydrukowany w „Ludzie", aby z niego korzystać mogli i nieobecni Rodacy [1]).

Następnie zdał treściwie sprawozdanie X. Piasecki z dotychczasowej działalności Komisji organizacyjnej Katolickich Szkół Polskich „Oświata".

Szczegółowe zaś sprawozdanie przedstawił sekretarz Ficiński. Z niego dowiadujemy się, że Związek „Oświata" liczył w chwili swego założenia: szkół **39**, mianowicie:

świeckich **22**, do których uczęszczało **920** dzieci;

zakonnych (sióstr) **17**, do których uczęszczało 1.770 dzieci, czyli wszystkich dzieci polskich w tych 39 szkołach było **2.690**.

Członków liczyła wówczas „Oświata" **184**, mianowicie:

zwyczajnych bezpośrednich	164
zwyczajnych wspierających	18
zwyczajnych założycieli	2
Razem . .	184

Członków w towarzystwach:

szkolnych	386
nieszkolnych	686
kościelnych	164
czyli ogólnie wszystkich członków	1.420

Wysłano bezpłatnie szkołom:

36 podręczników dla nauczycieli;

238 książek do bibliotek;

34 map do szkół.

Uruchomiono 9 bibliotek wędrownych po różnych osadach polskich.

Wysłano, na zamówienie, do szkół po cenie księgarskiej materiałów szkolnych: książek 711, zeszytów 1.322.

Ogólne zestawienie rachunków kasy od 7 listopada 1921 r. do 23 kwietnia 1922 r. przedstawia się w ten sposób:

Dochodów	6,897.400 milreisów
Rozchodów	6,203.400 „
Zostaje w kasie	694.000 milreisów

[1]) Zobacz „Lud" Nr 19, z 11 maja 1922 r.

Oto, jak piękny, jak wielki rezultat początkowej gospodarki Związku Towarzystw „Oświata“!... Snadź Pan Bóg dobrej sprawie błogosławił już w samym jej zaraniu.

Następnie odczytał X. St. Piasecki projekt ustawy Związku. Po dyskusji i niektórych poprawkach przyjęto go przez delegatów.

X. Rzymełka podał projekt, żeby dla względów praktycznych przyjąć i używać krótszej nazwy: Związek „Oświata“, zamiast: Związek Katolickich Szkół Polskich „Oświata“. Obecni i ów projekt przyjęli.

Po przerwie przystąpiono do wyboru Zarządu i Komisji rewizyjnej Związku „Oświata“ na 1922 rok.

Jednogłośnie wybrany został na prezesa X. wizytator Jan Rzymełka; wiceprezes — p. Stanisław Skrzyszowski z Santa Candida; sekretarz I. — p. W. Ficiński z Kurytyby; sekretarz II. — X. Stanisław Piasecki z Kurytyby;

skarbnik — p. Piotr Krzyżanowski z Kurytyby;

radni: p. Hipolit Kowalski w Abranches, p. Jakób Mikosz z Abranches, pani Maria Ficińska z Kurytyby, p. Bernard Krasiński z Abranches i p. Franciszek Wicher z Kurytyby.

Do Komisji rewizyjnej zostali wybrani: p. Władysław Mączewski z Luceny, X. Józef Góral z Abranches i p. Jan Falarz z Orleansu.

Następnie podziękowano uczestnikom Zjazdu i zamknięto pierwsze Walne Zebranie Związku „Oświata“.

W ten sposób założono Związek „Oświata“, największą organizację Polaków-katolików w Brazylii, która się pięknie rozwija i z każdym rokiem zyskuje coraz więcej członków i towarzystw katolickich.

5. Ustawa Związku „Oświata“.

Poznaliśmy już założenie Związku „Oświata“, gmach gotowy, znamy również Zarząd czyli gospodarzy, wybranych na 1922 rok, obecnie, choć pokrótce, poznać powinniśmy i ustawy czyli statuty, których się Zarząd i członkowie trzymać powinni.

Całość ustawy Związku „Oświata“ streszcza się w 7 rozdziałach.

Rozdział I podaje nazwę: Związek „Oświata“ z siedzibą w Kurytybie.

17*

Rozdział II zaznacza cele Związku. Głównym jego celem jest szerzenie oświaty, lubo się nie usuwa od innych prac, mających na widoku pożytek materialny, duchowy lub religijny ogółu. Dla osiągnięcia celu głównego służyć będą zjednoczenia poszczególnych towarzystw lub stowarzyszeń oświatowych, szkolnych lub religijnych. Związek „Oświata“ wspierać będzie i ubogie szkoły przez dostarczanie im bezpłatne książek szkolnych lub udzielenia wsparcia na utrzymanie nauczyciela. Szerzyć będzie również oświatę ludową przez urządzanie odczytów, szkoły uzupełniające, wieczorne i przez zakładanie biblioteczek stałych i wędrownych.

Rozdział III podaje, że fundusze Związku „Oświata“ tworzą się z miesięcznych wkładek członkowskich tak stowarzyszeń, jako i poszczególnych osób i z różnych ofiar i darów.

Rozdział IV omawia ustrój Związku „Oświata“.

Związek składa się z członków zwyczajnych, do których należą towarzystwa, stowarzyszenia kościelne i poszczególne osoby i z członków nadzwyczajnych, którzy się składają z członków wspierających, założycieli i honorowych. Członkami Związku „Oświata“ mogą być także niewiasty. O przyjęciu członka decyduje zarząd „Oświaty“.

Rozdział V wspomina o prawach i obowiązkach członków.

Każdy członek jest obowiązany w sumieniu, moralnie przyczyniać się do rozwoju Związku „Oświata“, materialnie zaś wpłacać miesięcznie małą ofiarę 100 reisów od członka towarzystwa. Poszczególne osoby płacić mają miesięcznie po 500 reisów czyli 6 milreisów rocznie; członkowie wspierający płacą przynajmniej 5 milreisów miesięcznie; członkowie zaś założyciele przynajmniej 100 milreisów jednorazowo.

Członkowie Związku „Oświata“ mają prawo zabierać głos na walnym zebraniu i być wybieranymi do zarządu; korzystać mogą z biblioteki Związku i mają udział we mszach świętych, które się za członków odprawia.

W rozdziale VI mowa jest o Zarządzie Związku „Oświata“. Należą do niego prezes i wiceprezes, sekretarz pierwszy i drugi, skarbnik i czterech radnych.

Rozdział VII wspomina o ewentualnym rozwiązaniu Związku „Oświata“. Nastąpić ono może wtedy:

1) gdyby $^4/_5$ części członków było za jego rozwiązaniem;
2) gdyby liczba członków spadła poniżej dziesięciu.

W tym wypadku majątek Związku „Oświata“ ma być obrócony na cele pokrewne z celami Związku, według uznania większości członków.

Ustawy i praca „Oświaty“ opierają się na haśle naszych praojców: „Bóg i Ojczyzna“.

6. Wrogowie Związku „Oświata“.

Wzniosłe zakreślił sobie cele Związek „Oświata“ i szlachetnymi drogami chce do nich dążyć, a jednak miał wielu wrogów, zwłaszcza między organizatorami bezreligijnego Związku Towarzystw „Kultura“.

Początkowo lekceważyli sobie twórcy „Kultury“ słuszne żądania, stawiane przez XX. Misjonarzy, aby pacierz i naukę religii obowiązkowo wprowadzono do szkół polskich. Gdy zaś nasi konfratrzy złączyli katolickie stowarzyszenia i szkoły w Związek „Oświata“, wtedy wystąpili przeciw nam w sposób gwałtowny w swym tygodniku.

W kilka dni po założeniu Związku „Oświata“ ukazał się w akatolickim „Świcie“ artykuł: „Kultura“ a „Oświata“. Podobno napisał go konsul Głuchowski. Przypuszczenie to, zdaje się, opiera się na prawdzie, bo podobne zarzuty stawia on w swej książce, napisanej o Polonii brazylijskiej [1]). Zarzuca on XX. Misjonarzom, że przez założenie Związku „Oświata“ rozbijają jedność w pracy szkolnej, oświatowej; osłabiają siły wspólne w tej pracy; zadowolić się powinni przyrzeczeniem, że nauka religii jest dowolna, stosownie do życzenia lokalnego zarządu szkolnego; zresztą nie należy ona do nauczycieli, lecz do księży, którzy jej w szkołach nie uczą.

Na te zarzuty odpowiedział „Lud“ w artykule pod tytułem: „Refleksje“ [2]). W ironicznym i sarkastycznym tonie odpowiedział X. St. Piasecki. Związek „Kultura“ ma wpływowych przyjaciół

---

[1]) „Wśród Pionierów Polskich na Antypodach“, Warszawa 1927.
[2]) Nr. 19 z 11 maja 1922.

i potężnych protektorów, a jak się z artykułu pokazuje, boi się konkurencji słabego Związku „Oświata“. Czy „Kultura“ chce posiadać monopol szerzenia oświaty ludowej? Związek „Oświata“ wcale nie rozbija, ani nie osłabia akcji szkolnej, oświatowej, owszem, wręcz przeciwnie: popiera i potęguje jej rozwój. Wiadomo każdemu, że im więcej szkół, im więcej towarzystw oświatowych, tym też wyżej stoi, tym więcej się rozszerza oświata. Szlachetne współzawodnictwo wyjść może tylko na korzyść (a nie na szkodę, według autora artykułu) szkołom polskim i oświacie ludowej.

Jak zaś wygląda dowolna nauka religii w szkole „Kultury“, to pokazuje się z postępowania niektórych nauczycieli. Zakazują dzieciom pozdrawiać drugich po katolicku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, lub na takie pozdrowienie dzieci, nie chcą, czy nie potrafią odpowiedzieć: „Na wieki wieków“, lecz mówią: „Dzień dobry“.

Niechże więc, pisze redaktor „Ludu“, nauczyciele, należący do „Kultury“, nauczą się na kursach także pacierza, przynajmniej przeżegnać się, „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Mario“, aby się nie potrzebowali wstydzić przed dziećmi w szkole.

W tymże artykule zarzuca redaktor „Ludu“ niektórym „postępowym“ nauczycielom, co nie umieją się modlić, „aby nie uczuwali potrzeby wypalenia sobie papierosa podczas pacierza dzieci, jak to było podobno zwyczajem w niektórych waszych tolerancyjnych szkołach“.

Trudno sprawdzić, czy te pogłoski są prawdziwe, boć zwykła grzeczność, nawet niedowiarka, wymaga, aby w czasie modlitwy odpowiednio, skromnie się zachował.

Księża nie mogą stale uczyć religii dzieci w szkołach, chyba dorywczo. Zwykle jest jeden ksiądz, w wielkich parafiach bywa rzadko dwóch, musi więc ksiądz w domu zostawać, bo ludzie przychodzą ze chrztami dzieci, wzywają do chorych, zdarzają się pogrzeby, śluby i inne sprawy parafialne. Uczą jednak wszyscy księża dzieci przez kilka miesięcy nauki religii, przygotowując je do pierwszej spowiedzi i komunii świętej, i to nie tylko dzieci polskie, ale i brazylijskie i innej narodowości.

Tak nieżyczliwy XX. Misjonarzom i Związkowi „Oświata“,

przez nich założonemu, przecież w swej książce[1]) musiał konsul Głuchowski przyznać pożytek i korzyści z istnienia Związku, tak bowiem pisze:

„Na ogół więc fakt istnienia dwóch organizacyj nie był w swych skutkach bynajmniej ujemny, a i owszem ożywione współzawodnictwo nie mało się przyczyniło do poruszenia społeczeństwa i takich jego kręgów, które dla jednych czy drugich nie były dostępne, jak i wogóle do wzmożenia rezultatów pracy.

A rezultaty tej pracy organizacyjnej wyrażały się przede wszystkim pomnożeniem liczby czynnych szkół, funkcjonowaniem ich przez cały rok, podniesieniem frekwencji dzieci, a także i większą ofiarnością na cele szkolne, jak to było w latach poprzednich".

Nie tylko w „Świcie" i książkach występowano przeciw Związkowi „Oświata", ale robiono to jeszcze śmielej i otwarciej na różnych zebraniach i posiedzeniach towarzystw, należących do „Kultury". Gdy się jednak przekonano, że ich różne zarzuty są bezskuteczne, a Związek „Oświata" przecież coraz więcej się powiększa i rozszerza, zwolna zmniejszały się ich napaści, a z czasem zupełnie ustały. Nic dziwnego, bo ich „Kultura" stała się bezczynną i ostatecznie zupełnie „zasnęła".

Rzecz to zupełnie jasna i zrozumiała. Dopóki urzędował konsul Głuchowski, hojnie wspierał „Kulturę", płacił pensję miesięczną jej sekretarzowi, Konradowi Jeziorowskiemu, który był zarazem redaktorem „Świtu", gdy go jednak w połowie 1922 roku odwołano, rzecz się zmieniła na niekorzyść „Kultury". W sierpniu tegoż roku przybył nowy konsul, Zbigniew Miszke, i objął urzędowanie, wtedy się i subwencje miesięczne zmniejszały, a gdy zupełnie ustały, upadł Związek tutejszych postępowców „Kultura". Formalnie tego nie ogłoszono, istnieje tylko na papierze, de facto zaś śpi. Budzi się go z letargu, gdy potrzeba głosów na kandydatów tutejszym lewicowcom, jak np. przed sejmikami „Centralnego Związku Polskiego" w Brazylii.

Gdy były konsul Głuchowski pisał książkę o Polonii brazylijskiej z końcem 1927 roku, powinien wiedzieć (a może i wie-

---

[1]) Op. cit., 171.

dział?), że „Kultura“ śpi, przecież nic o tym nie pisze, ma dla niej tylko same pochwały. Stronniczość, partyjność zawsze znajdzie u swoich poparcie z kosztem prawdy.

Tymczasem Związek „Oświata“, mimo przeszkód i trudności doznawanych wzrósł, rozszerza się i potężnieje, bo opiera się na silnej, niezachwianej podstawie: „Bóg i Ojczyzna“.

(C. d. n.).

X. ST. KALLA.

Katalog biblioteki stradomskiej X. Fr. Namysłowskiego.

Wśród rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, odnoszących się do naszego Zgromadzenia, znajduje się i katalog biblioteki stradomskiej, sporządzony pod koniec XIX wieku przez X. Franciszka Namysłowskiego [1]). Autor, jak świadczy własnoręczna notatka u końca katalogu z datą: Podgórze, 29/6. 1889 r., był w chwili pisania katalogu wikarym przy kościele w Podgórzu ad Kraków. W elenchusie diecezji krakowskiej z roku 1911, widnieje jako kapelan kaplicy cmentarnej w Krakowie.

W przedmowie do katalogu pisze X. Namysłowski: „Biblioteka XX. Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu, mieszcząca w sobie wiele rzadkich i cennych dzieł, nieznaną jest bliżej, jak się zdaje, naszym literatom i bibliografom. Radziszewski w monograficznej swej pracy: „Wiadomość historyczno-statystyczna o bibliotekach i archiwach niegdyś byłych i obecnie znajdujących się w krajach polskich", Kraków, 1875, wyliczając wiele podrzędnych prywatnych księgozbiorów w Krakowie, słabe tylko słówko poświęcił bibliotece seminarium duchownego, tej zaś osobnej i większej, która jest własnością tamtejszego Zgromadzenia XX. Misjonarzy, wcale nie dotknął" [2]). Wspomina dalej, że według istniejącego rękopiśmiennego katalogu, który wizytator Zgromadzenia, X. Paweł Rzymski, rewidował i podpisał na dniu 7 lipca 1829 r.,

---

[1]) Rękopis 5699/I.: Katalog biblioteki XX. Misjonarzy w Krakowie, podał X. Franciszek Namysłowski, pap., 8, brosz., s. 122, w. XIX.

[2]) Radziszewski Franciszek, bibliograf, ur. 1817, we wsi Radziszewie, ziemi drohickiej, był od r. 1838—1851 nauczycielem historii i geografii w szkole powiatowej krasławskiej w Inflantach, założonej przez misjonarzy.

liczyła podówczas biblioteka XX. Misjonarzy Stradomskich samych dzieł in folio 906, in quarto 1.400, nie wliczając zapewne dubletów. Reszta dzieł, od 8⁰ do 32⁰, w chwili pisania przez autora katalogu, nie była skatalogowana, ani uporządkowana. Ogółem mogła liczyć wówczas biblioteka stradomska, zdaniem autora, z górą dziesięć tysięcy dzieł.

W dalszym ciągu przedmowy podany jest opis lokalu i urządzenia biblioteki. „Pomieszczona jest rzeczona biblioteka w osobnych pięciu, dobrze sklepionych a suchych salach, z oknami na wschód do ogrodu wychodzącymi, w trzynastu olbrzymich szafach całe ściany szczelnie wypełniających. Pojedyńcze sale oznaczone są wyrażonymi na sklepieniu literami A, B, C, D, E. Wielkie wspaniałe drzwi z godłami dawnych biskupów krakowskich, prowadzące do biblioteki z wnętrza korytarza, zwracają uwagę przechodnia".

„Tutaj to", powiada autor w zakończeniu przedmowy, „na miłą pracę zamykać się zwykł był sławny autor Śpiewnika kościelnego, ks. M. Mioduszewski. Bo też wszedłszy do wnętrza, miło jest oddychać radością, przydybawszy co chwilę jaką niespodziankę. Liczne inkunabuły, ciekawe niektóre rękopisy, wielki poczet rzadkich dzieł polskich z 16, 17, 18, 19 wieku, między tymi zawadzi się niejeden biały kruk bibliografom wcale nieznany"[1]).

*
* *

Katalog X. Namysłowskiego nie obejmuje całej biblioteki, autor zaznacza przy końcu przedmowy, że chce podać niektóre tylko, rzadsze i ciekawsze rzeczy. Dzieli się na trzy części: w pierwszej wymienia autor 39 rękopisów, w drugiej stare i cenne druki, w trzeciej katalogi.

Rękopisy, pisane w różnych językach: polskim, łacińskim,

---

[1]) Lokal, przeznaczony na bibliotekę, wyzyskany dziś do ostatnich prawie możliwości, nie będzie mógł w niedługim czasie objąć rosnącego z dnia na dzień księgozbioru. Oby zamiar zbudowania nowych sal i postawienia biblioteki stradomskiej na należnym poziomie rychło w czyn się zamienił. Oby też we wszystkich Domach bibliotekę, jako najpiękniejszą ozdobę i najlepszy wskaźnik kultury umysłowej Domu, otoczono szczególniejszą opieką, a przez uporządkowanie i skatalogowanie ułatwiono korzystanie z niej konfratrom.

niemieckim, francuskim, jeden w rosyjskim, są treści teologicznej, prawniczej, historycznej, liturgicznej, medycznej i t. d. Znajdują się wśród nich także wiersze i mowy.

Podaję niektóre z nich wraz z uwagami X. Namysłowskiego. Nie mogłem ich oglądać, bo jeszcze nie uporządkowane.

Najstarszy rękopis, napisany między rokiem 1389—1404, w 12, nosi tytuł: Agenda antiqua, a zaczyna się od słów: Formula introductionis homicidarum ..... Na okładce późną ręką zanotowano: Bonifacy IX obrany papieżem r. 1389—1404. Za jego rządów ta Agenda napisana.

Drugi rękopis bez tytułu z r. 1435, in 4^0, to kancjonał, zawierający melodie wraz z podłożonym tekstem łacińskim, a to według porządku kościelnych czasów i świąt ułożony, w którym officia kapłańskie i różne antyfony.

Rękopis z 1478 r., oprawny w skórę, grzbiet pergaminowy, in 4^0, był własnością Tomasza Ujazdowskiego z Warszawy. Na czele Kalendarz ciekawy w rodzaju kroniki jakiegoś klasztoru reguły św. Augustyna w Kaliszu, w którym różne ciekawe historyczne zapiski. Na jednej z końcowych kart ręką późniejszą napis: Rękopis ten tyle wieków przetrwał, niechże będzie i na przyszłość zachowany, proszę więc go zachować między najdroższymi sprzętami. Gdy to piszę, na Wolskich rogatkach grzmot dział, i pożar napełnia horyzont Warszawy dymem. Idę zginąć za ojczyznę, swobodę i niepodległość narodu. W Warszawie, d. 7 września 1831 r., przy ulicy S. Krzyskiej nr. 1334, Tomasz Ujazdowski.

Z końca XV lub początku XVI wieku pochodzi kancjonał, zawierający melodie wraz z tekstem, różne officia kościelne, a zwłaszcza prozy średniowieczne i sekwencje łacińskie.

Rękopis z XVII w., w skórę oprawny, składa się z dwóch części. Druga część ma tytuł: Nabożeństwo Postne, które się odprawia na każdy piątek i czwartek w refektarzu przed Cudownym Krucyfiksem w klasztorze Panien Zakonnych przy kościele św. Andrzeja. Cały rękopis zawiera 65 kart, z tych 38 początkowych zawierają sam tylko tekst, w połowie polski, w połowie łaciński, rzadkich i nieznanych pieśni, karta zaś 39 i następne podają melodie do tychże pieśni z podłożonym tekstem. Melodie są chóralne, nadzwyczaj piękne. Karta 39 nosi napis: J. Z. S. K. sługa

Boża. Ma to być Julia Zygmuntowska, zakonnica św. Klary u św. Jędrzeja w Krakowie, słynna w swoim czasie z nadzwyczajnego talentu do muzyki. „Czy więc ona jest autorką melodyj, czy tylko przepisywaczką, nie umiem powiedzieć“, oświadcza X. Namysłowski.

Rękopis z r. 1592—1691 podaje: Niektóre króla Stefana gesta, a potem Zygmunta III króla polskiego i szwedzkiego, niektóre konfederacje, spiski i rokoszu opisanie i początki, i moskiewski diariusz, kiedy car moskiewski wziął był Mniszkównę za żonę.

Rękopis z r. 1638 in 4⁰ zawiera statuta JM. Panów Ławników krakowskich w r. 1638 spisane.

Trzy rękopisy odnoszą się do Zgromadzenia naszego: pierwszy ma tytuł: Życia zmarłych w Kongregacji Misjonarzów, drugi: Żywoty zmarłych Congregationis, trzeci: Brevis collectio vitae quorundam pie defunctorum sacerdotum, clericorum et fratrum coadjutorum Congreg. Missionis.

W drugiej części katalogu wylicza autor szereg cennych i starych druków. Oto niektóre z nich:

Expositio hymnorum cum notabili commentario etc. Dzieło drukowane w Kolonii w r. 1496.

Ordo Missae. Książka drukowana w r. 1512 w Krakowie u Floriana Unglera, z pięknymi rycinami św. Wojciecha i św. Stanisława.

Missale secundum ritum insignis Ecclesiae Cathedralis Cracoviensis noviter emendatum Venetiis 1532.

Druki, dotyczące muzyki: Rudimenta musicae z r. 1539, Compendiolum musicae z r. 1548, De cantu ecclesiastico z r. 1565, z tegoż roku: Melodiae sex generum.

Modlitewnik z roku 1579 dla kobiet zawiera mnóstwo obrazków i ciekawe bardzo nabożeństwa i pieśni. Wielka 16. Każda karta ma wokoło piękną winietę.

Druk z około 1680 roku, któremu autor nadał tytuł „Różaniec“, zawiera między innymi ważne historyczne szczegóły o dziesięcinach w Polsce.

W trzeciej części (str. 89—93) podaje X. Namysłowski szereg starych katalogów, między innymi: Janockiego. Specimen Catalogi Codicum Manuscriptorm Bibliothecae Załuscianae z r. 1722, Ka-

talog Księgarni i Drukarni Nadwornej, Warszawa, r 1792, Katalog X. Zawadzkiego i Węckiego, Warszawa 1816 r. i t. d.

* * *

Widać z tego krótkiego sprawozdania z pracy X. Namysłowskiego, jakie bogactwa zawiera biblioteka stradomska i jaką może być pomocą dla pracujących naukowo. Oby więc jak najprędzej uporządkowaną została, oby zwłaszcza jej skarby rękopiśmienne, podobnie jak i archiwum stradomskiego, doczekały się inwentaryzacji i udostępnione zostały dla badań naukowych, czego tak bardzo domagał się ostatni Zjazd Historyków w Wilnie.

LOSY PROWINCJI I DOMU CENTRALNEGO SS. MIŁOSIERDZIA W MAŁOPOLSCE.

(Ciąg dalszy).

Sprawa posiadania przepisanych ustawami szkolnymi patentów nauczycielskich w Małopolsce, podobnie jak współcześnie we Francji, zajmowała umysły Przełożonych. Dla Francji O. Fiat wyznaczył okres, w którym Siostry nauczycielki miały się przygotować do obowiązkowych egzaminów. Dla Małopolski, na obszarze W. Ks. Krakowskiego i Galicji, S. Juhel korzystając 1883 r. z pobytu O. Fiat w Krakowie, uzyskała pewne koncesje, podyktowane, lokalnymi warunkami. M. Derrieux była bardziej zachowawcza i liczyła się z opinią wiedeńskiego Ministerstwa Oświaty. Z uwagi, że Wiedeń miał do czynienia na obszarach swej monarchii z dwiema prowinćjami Córek św. Wincentego i św. Ludwiki de Marillac, z Domami Centralnymi w Grazu i Krakowie, podkreślała konieczność jednolitego postępowania w sprawach kształcenia nauczycielek, rekrutujących się z członków Zgromadzenia w obu tych prowincjach. W Grazu istniała szkoła aspirantek z osobnym regulaminem, który M. Derrieux pochwalała do tego stopnia, że uważała go za godny do naśladowania i bardzo zalecała S. Juhel, by porozumiała się z S. Leopoldyną Brandis i zapoznała z ustrojem tamtejszego aspiratu.

W prowincji krakowskiej były szkoły SS. Miłosierdzia w Czerwonogrodzie, Krakowie, Lwowie, Mariampolu, Moszczanach, Nowosiółkach, Przeworsku, Tenczynku od 1887 r. Załościach, Zalipiu koło Rohatyna od 1890 r., w Czortkowie od 1898 r., a od 1 lutego 1900 r. objęły też Siostry nauczanie w szkółce, utrzymywanej przy zakładzie wychowawczym dla chłopców fundacji ks. Lubomirskich

w Krakowie, gdzie od 1892 r. pracowały w dziale gospodarczym i wychowawczym dla najmłodszych sierót do lat 8 i 10.

Do rzędu dawniejszych ochronek dla małych dzieci przybyły za czasów S. Juhel:

ochronka w Przeworsku w 1882 r.
„ w Tenczynku w 1886 r.
„ w Choderkowcach w 1891 r.

w Mariampolu na specjalną prośbę miejscowej Rady Szkolnej otwarły Siostry ochronkę w 1893 r. Wreszcie urządziła S. Wizytatorka ochronkę w Krakowie w dzielnicy Łobzów w 1898 r.

Władze szkolne wizytowały regularnie szkoły SS. Miłosierdzia, niektórzy inspektorowie zaglądali też do ochronek. Dzięki temu mamy pisemne oceny pracy Sióstr, a współcześnie szkoły otrzymywały prawo publiczności.

Dla celów szkoły przy Domu Centralnym, w owym czasie jedynej na Kleparzu, mającej od 1884 r. prawo publiczności, jako szkoła 4-klasowa, 5-oddziałowa, S. Wizytatorka Juhel wybudowała w lecie 1885/6 r. dwupiętrowy gmach na zakupionej to parceli, naprzeciw Domu Centralnego. Wydatek ten znaczny pokryła częściowo sumą, uzyskaną ze sprzedaży folwarku Mieroszów, który, jako leżący za kordonem rosyjskim, przyczyniał administracyjnie wiele trosk i kłopotów, nie przynosząc żadnych dochodów z dzierżawy.

Do nowego budynku, zastosowanego do ówczesnych wymagań higieniczno-sanitarnych, obok szkoły dziewcząt przychodnich przeniesiono również z Domu Centralnego ochronkę św. Stanisława Kostki. Odtąd też nazywano szkołę powszechnie, szkołą św. Stanisława.

Do ochronki uczęszczały dzieci bardzo licznie.

W okresie lat 1884 — 1901 najniższa frekwencja przypadająca na lata 1895 — 1897 wykazywała 173 — 192 dzieci, zwykle w innych latach bywało dzieciaków od 216 do 269. Najliczniej uczęszczały dzieci do ochronki w miesiącach letnich. Ochronka obejmowała także dożywiania dzieci, które przebywały w niej większą część dnia.

Podobnież garnęły się dziewczynki do szkoły Sióstr.

W 1886 r. Rada Szkolna Krajowa na podstawie sprawozdania p. Olszewskiego, inspektora krajowego, udzieliła Zgromadzeniu

Sióstr Miłosierdzia pochwały: „za zasługi około podniesienia oświaty ludu — za utrzymywanie z własnych funduszów dla dzieci najuboższych rodziców szkoły 4 klasowej, 5 oddziałowej — za przysposobienie sierót do praktycznego życia przez naukę robót i gospodarstwa kobiecego, oraz za ochronkę dla dzieci w wieku przedszkolnym, a wszystko utrzymywane we wzorowym porządku" [1]).

Nie szczędziła też wyrazów uznania za pracę na polu szkolnictwa Rada Szkolna Okręgowa krakowska, przesyłając w 1888 r. na ręce S. Wizytatorki, gorące pochwały za postępy dzieci w szkole kleparskiej i kazimierskiej w Domu Niepokalanego Poczęcia przy ulicy Piekarskiej.

Tam właśnie obok jednoklasowej szkoły dla wychowanek sierót, otwarto w 1897 r. Miejską Szkołę prania i prasowania z osobnym statutem i prawem wydawania świadectw zawodowych.

W 1898 r. Wydział Krajowy zwrócił się do S. Juhel z propozycją założenia w jednym z zakładów miejskich Sióstr Miłosierdzia, szkoły gospodarstwa wiejskiego. S. Juhel zamyślała ją urządzić obok ochronki na Łobzowie, gdzie były po temu wszelkie warunki.

Tak jak szkolnictwo dużą troską S. Juhel były zakłady wychowawcze dla dziewcząt. Pod jej okiem zakład sierot w Domu Centralnym rozszerzył swą działalność do niebywałych przedtem rozmiarów. Już za S. Talbot Zgromadzenie w Domu Centralnym w Krakowie utrzymywało i wychowywało swym kosztem 43 sierót; w roku 1883 było ich 46, a od tego czasu liczba wychowanek wybitnie wzrasta, zwłaszcza odkąd w czerwcu 1885 r Magistrat m. Krakowa pozyskał zgodę S. Wizytatorki na przyjmowanie do zakładów SS. Miłosierdzia, sierót pozostających pod opieką gminy. Być może, że starania prezydium miejskiego były w związku z zamknięciem w Szpitalu św. Łazarza oddziału podrzutków i jego konsekwencji tzw. szkoły dzieci, albowiem jeszcze w 1871 r.[2]) dr Harajewicz, Dyrektor Szpitali św. Łazarza i św. Ducha, z polecenia Wydziału Krajowego rozpoczął korespondencję z S. Talbot w sprawie przekazania Zgromadzeniu SS. Miłosierdzia opieki nad

[1]) Pismo Rady Szkolnej Krajowej z dnia 16 lutego 1886 r.

[2]) Pismo z 20 listopada 1871 r. akt. Szp. św. Łazarza.

podrzutkami dziewczętami, na wypadek zniesienia tego oddziału w Szpitalu św. Łazarza. W każdym razie Szlachtowski, jako prezydent miasta Krakowa, w propozycji Magistratu z 12 kwietnia 1885 r. podawał, że opieka prywatnych osób, u których umieszczono sieroty na koszt gminy, pozostawiała zbyt wiele do życzenia tak pod względem wychowania moralnego jak i higieny. Magistrat byłby chciał umieszczać w zakładach SS. Miłosierdzia zarówno dziewczynki jak i chłopców, ale S. Juhel zgodziła się tylko na przyjęcie dziewczynek, chłopców radziła umieścić w zakładzie X. Siemaszki [1]). Nadto postanowiła S. Wizytatorka, że dziewczynki młodsze do lat 8 przyjmował będzie zakład Niepokalanego Poczęcia, starsze Dom Centralny. W ślad za Magistratem poszedł w 1886 r. Komitet Szpitalny, a w 1887 r. Towarzystwo Dobroczynności, powierzając zakładom SS. Miłosierdzia swych podrzutków i swe sieroty. Te dwie ostatnie propozycje, wobec przyjętej przez S. Juhel granicy wieku, dotyczyły przede wszystkim Domu Niepokalanego Poczęcia. W związku z tym S. Wizytatorka drogą kupna i rozbudowy, prawie jednocześnie ze szkołą św. Stanisława, powiększyła zakład wychowawczy na Kazimierzu, a nadto w latach 1887—1889 zbudowała tam nową prześliczną kaplicę, w której ponad wielkim ołtarzem króluje Virgo Potens. Wyrastały w ten sposób z pnia Domu Centralnego opiekuńcze konary, w cieniu których mogła znaleść schronienie uboga i osierocona dziatwa. I w samym Domu Centralnym, w salach dawnej szkoły, mieściło się w 1893 r. już 107 wychowanek — w 1896 r. 116 wychowanek. S. Juhel nad częścią domu przeznaczoną dla sierót nadbudowała w 1897 r. trzecie piętro. W 1900 r. widzimy tam już 120 dziewczynek, a w roku śmierci tej prawdziwej matki sierot liczba ich w Domu Centralnym dochodziła blisko do 150. S. Wizytatorka rozpoczęła umieszczać ukochane sieroty i w Domu Miłosierdzia na Łobzowie, obok ochronki, gdzie pozostał lokal wolny po urządzonym tam przejściowo dziale osesków.

Podobnie jak w Krakowie tak i na prowincji opiekowała się S. Wizytatorka sierotami. W liście kuratora fundacji Leopolda hr. Krasińskiego w Rohatynie, X. Józefa Jabłonowskiego z 1888 r.[2])

---

[1]) Pismo S. Juhel do Magistratu z 27 czerwca 1885 r.

[2]) X. Jabłonowski do S. Juhel 10 lutego 1888 r. akt Rohatyna l. d. 489/I.

czytamy, że oddział wychowawczy dla sierot przy tamtejszej fundacji przeznaczonej głównie na urządzenie szpitala dla ubogich, powstał nie tyle dzięki dodatkowemu zapisowi Piotra Krasińskiego, ile przez szlachetną troskę „par les soins généreux" S. Wizytatorki. Było to poniekąd naturalnym wynikiem charakteru S. Juhel. Piotr Krasiński przeznaczył nie wielki kapitalik na wychowanie sierót, nie mogło to wystarczyć i S. Juhel starała się o zmianę intencji zapisodawcy na korzyść ubogich chorych, ale rodzina Krasińskich utrzymała w mocy zapis na cele wychowawcze i wtedy to właśnie ze szlachetnością sobie właściwą S. Wizytatorka doprowadziła go do skutku, mimo trosk i trudów jakie ją to kosztowało.

Stowarzyszenia Dzieci Marii znalazły w S. Juhel doskonałą następczynię S. Talbot; dbała o ich rozwój, starała się o nowe dyplomy tam, gdzie pierwotne uległy zniszczeniu jak np. w Bursztynie, Przeworsku. Dawała impuls do zakładania nowych w Nowosiółkach i Rohatynie w 1891 r., w Białymkamieniu w 1900 r.

U samego schyłku XIX wieku widziała S. Juhel otwierające się pod zarządem swego Zgromadzenia dwa zakłady wychowawcze oparte o wielkie majątki fundacyjne: z zapisu Hieronima Sadowskiego w Czortkowie i dra Józefa Pantaleona Schneydra i jego żony w Białymkamieniu koło Złoczowa. Pierwszy uruchomiony 1898 r. obok oddziału dla dziewczynek, miał mieć też oddział dla chłopców, drugi otwarty w 1899 r. przeznaczony był wyłącznie dla dziewcząt. Zarówno fundacja Sadowskiego, jak Schneydrów, obok działu wychowawczego miały zadanie spieszyć z pomocą osobom dorosłym chorym, nieuleczalnym i starcom oraz kalekom, stąd w Czortkowie powstał przytułek dla nieuleczalnych, a w Białymkamieniu szpital.

W dziedzinie opieki nad starcami, nieuleczalnymi i rekonwalescentami objęły Siostry Miłosierdzia, zgodnie z wolą fundatorów określoną testamentem, zarząd fundacji Helclów w Krakowie, która w 1890 r. otwarła podwoje wspaniałego świeżo ukończonego gmachu na przyjęcie upośledzonych przez los lub chorobę. Dział rekonwalescentów w uruchomionej fundacji był poniekąd owocem rzuconych przez S. Talbot idei, tym, czego usilnie dla Krakowa pragnęła i Bóg dobry dozwolił, że choć z daleka z Ko-

lonii mogła go jeszcze oglądać w duchu, po przez opowiadania odwiedzających ją z rzadka Sióstr krakowskich.

W 1893 r. Antoni Biliński powołał do życia podobną instytucję we Lwowie, oddał ją do dyspozycji miastu pod zarządem wewnętrznym Sióstr Miłosierdzia, wśród których miał swą kuzynkę.

W 1901 r. Krakowskie Towarzystwo Dobroczynności wezwało SS. Miłosierdzia do pielęgnowania starców, wychowywania dzieci i czynności administracyjno-gospodarczych w swym zakładzie dobroczynnym.

W tym samym roku X. Kardynał Puzyna poprosił Zgromadzenie o objęcie pieczy nad infirmerią i działem gospodarczym, Krakowskiego Seminarium Diecezjalnego.

Na osobną uwagę zasługuje jeszcze rola Sióstr Miłosierdzia w szpitalnictwie tego okresu. Poza otwartym 1 listopada 1884 r. szpitalikiem w Rohatynie i w 1902 r. szpitalem w Białymkamieniu, utrzymywały Siostry w wykonaniu woli fundatorów zakłady lecznicze dla ubogich w Budzanowie, Bursztynie, Czerwonogrodzie, Lwowie, Mariampolu, Moszczanach, Nowosiółkach, Przeworsku, Rozdole i Załościach. Wedle dawnej nomenklatury nazywano te zakłady szpitalami, choć ustrój ich w rzeczywistości nie odpowiadał tej nazwie. Podczas chorób szerzących się nagminnie, Siostry spieszyły też z pomocą w pielęgnowaniu chorych w czasowo urządzonych szpitalikach we Lwowie i Krakowie, gdzie podobnie jak poprzednio i w 1886 i 1892 r. urządzano na czas epidemii szpital choleryczny w zabudowaniach Domu Centralnego.

Charakter zakładów leczniczych SS. Miłosierdzia wynikał z samego ich położenia, prawie wszystkie znajdowały się w ośrodkach wiejskich lub małomiejskich, z wyjątkiem dwóch ostatnio wspomnianych, w Rohatynie i Białymkamieniu, oparte były o niewielkie fortunki fundacyjne. Przeznaczeniem ich było nieść pomoc i pielęgnować ubogich chorych, którymi nie miał kto się zaopiekować, wyłączani bywali tylko umysłowo chorzy, weneryczni i potrzebujący większych operacyj chirurgicznych. Przy tych szpitalikach były małe podręczne apteczki domowe, zaopatrzone prawie wyłącznie w zioła, maści i najprostsze środki odkażające. Po lekarstwa na podstawie recept lekarskich posyłały Siostry do aptek publicznych. Przeważająca większość tych zakładów powstała

w czasie, kiedy po dworach utrzymywani byli lekarze dominikalni, mający obowiązek leczenia objętych pańszczyzną poddanych, stąd w instytutach SS. Miłosierdzia po wsiach, kwestii stałego lekarza nie brano pod uwagę. Ze zniesieniem pańszczyzny stosunki się zmieniły. W 1849 r. wiedeńskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, przystępując do planów reformy zakładów leczniczych, domów podrzutków i zakładów dla umysłowo chorych, zwróciło się do S. Wizytatorki lwowskiej [1]) z taką samą ankietą jak do szpitali publicznych. Lekarz miał być kierownikiem szpitala, stosunek jego do zakładu miał określać układ zatwierdzony przez władze. S. Borowska wtedy sprzeciwiała się etatyzowaniu szpitali SS. Miłosierdzia, podkreślając ich charakter dobroczynny w pierwszym rzędzie, związany nadto z obowiązkami powołania Sióstr Miłosierdzia [2]). Chodziło jej o to, by biurokratyczne formułki nie zabiły ducha troskliwej opieki, opartej na poświęceniu osobistym, czerpanym z miłości Bożej.

To podniesienie posługiwania ubogim chorym do godności powołania, do uczynienia sobie zeń celu życia sięgającego wyżyn ofiary, dawało Siostrom siłę moralną, przed którą cofały się nawet wszelkie skądinąd mogące ich spotykać zarzuty. Dr Dobieszewski w swej rozprawie: „Rzut oka na urządzenia szpitalne" wydanej w Warszawie w 1870 r., w której nie pomija też szpitali galicyjskich, powiada: „Reguła i zdanie większej części lekarzy, przemawia za ich (to znaczy SS. Miłosierdzia) użytecznością wielką, rzec można nawet, że Siostry Miłosierdzia i im podobne stowarzyszenia są jedyne, którym w opiekę chorych oddawać można" [3]). A w innym miejscu czytamy: „Jest jeszcze wzgląd jeden, o którym rozważny organizator zapominać nie powinien, lud nasz, jak i lud francuski, otacza Siostry Miłosierdzia w swej wyobraźni aureolą poszanowania i stąd też łatwiej im niż osobom świeckim czuwać nad moralnością ludu. W szpitalu różne znajdują się indywidua jedne mniej, drugie więcej moralnie wykształcone, złe na-

---

[1]) Pismo z dnia 4 czerwca 1849 r.

[2]) Odpowiedź S. Wizytatorki 21 lipca 1849 r.

[3]) Dr Zygmunt Dobieszewski, redaktor „Kliniki", członek Towarzystwa Lekarskiego warszawskiego, wileńskiego i krakowskiego: Rzut oka na urządzenia szpitalne w niektórych krajach Europy. Warszawa 1870 r., str. 84.

łogi szybko przez przyklad udzielają się zebranym. Widziałem ludzi bardzo młodych, zaledwie z dzieciństwa wyszłych, co przed przyjściem do szpitala byli niewinnymi, a wychodząc umieli grać w karty, pili wódkę, a nawet przywłaszczali sobie cudze własności. Winienem zaznaczyć, że dopiero wtedy zacząłem spostrzegać to w szpitalu, którym mi zarząd częścią lekarską powierzono, gdy Siostry Miłosierdzia się usunęły. Nie jest to wcale przypadkowy zbieg okoliczności i łatwo zrozumieć, że tak być może. Zakaz skutkuje tylko kiedy mu postrach towarzyszy, ci, co jak lekarz lub opiekun chorego, działać mogą tylko moralnie, muszą mieć koniecznie powagę, albo nic zrobić nie zdołają [1]).

To też kiedy powołana do życia uchwałą międzynarodowego kongresu w Genewie w 1863 r., instytucja Czerwonego Krzyża objęła w 1880 r. także Galicję, zawiązując we Lwowie pod protektoratem arcyksięcia Karola Ludwika Habsburga, oddział galicyjski austriackiego Czerwonego Krzyża i przystąpiła do organizowania ośrodków leczniczych na wypadek wojny, zwrócono się do Zgromadzenia SS. Miłosierdzia z prośbą o współpracę. Jakby na potwierdzenie cytowanego dopiero co zdania dra Dobieszewskiego, z początkiem 1881 r. zarząd galicyjskiego Czerwonego Krzyża prosił S. Wizytatorkę krakowską o ustąpienie mu pewnej liczby uzdolnionych posługaczy, którzy przeszli przeszkolenie w szpitalach SS. Miłosierdzia [2]). Następnie układ zawarty przez galicyjski Czerwony Krzyż z generalną Komendą Armii we Lwowie i zatwierdzony przez Ministerstwo Wojny w Wiedniu w art. 4 zamieścił uwagę: „że całe wewnętrzne kierownictwo i nadzór nad służbą obejmie zakon SS. Miłosierdzia“ [3]). W praktyce okazało się to potem niewykonalne ze względu na małą liczbę Sióstr, którymi dysponować mogła S. Wizytatorka. Sam bowiem szpital lwowski Czerwonego Krzyża obliczony był na 1.000 łóżek, a S. Juhel mogła zapewnić najwyżej 24 Sióstr. Wskutek tego w 1888 r. Czerwony Krzyż postanowił wielki swój szpital we Lwowie oddać SS. Felicjankom, które mogły dostarczyć do jego obsługi 80 Sióstr,

---

[1]) Dr Dobieszewski: Rzut oka na urządzenia szpitalne, p. 80.

[2]) Pismo z dnia 9 lutego 1881 r.

[3]) Trzecie sprawozdanie roczne Krajowego Stowarzyszenia Patriotycznej Pomocy Czerwonego Krzyża w Galicji za rok 1882 — Lwów, 1883 r., p. 10.

a małe tzw. stacyjne szpitale w Stryju i Skolem, powierzyć SS. Miłosierdzia.

W 1893 r. także Komisja Zdrojowa w Krynicy pragnęła pozyskać opiekę SS. Miłosierdzia nad obłożnie chorymi gośćmi kąpielowymi. Projekt ten, jak łatwo można było przewidzieć, nie nadawał się do realizacji.

Do zakładów leczniczych SS. Miłosierdzia garnęli się chorzy z całym zaufaniem, ponieważ pielęgnowano tam i leczono bezinteresownie, bez żadnych opłat. Siostry otaczały chorych troskliwą opieką; czystość mimo prymitywnych czasem urządzeń i wadliwości budynków była wzorowa, a chorzy mimo trudnego położenia materialnego owych zakładów, nie odczuwali braków w swej pielęgnacji. Statystyczne zestawienia wykazywały, że procentowo ilość zgłaszających się do szpitali SS. Miłosierdzia z niedomaganiami ocznymi i z ranami wszelkiego rodzaju, znacznie przewyższała cyfry tych zachorzeń, notowane w krajowym szpitalu we Lwowie [1]). Podczas grasujących chorób zakaźnych zakłady SS. Miłosierdzia prawie, że przekształcały się, rzec można było, na szpitale epidemiczne i znowu procentowo ilość leczonych i wyleczonych przekraczała cyfry, podawane przez szpital krajowy. Zdaniem namiestnictwa, szpitale SS. Miłosierdzia oddawały „niezaprzeczne wielkie usługi ludności kraju“ [2]).

Ta właśnie pożyteczna działalność szpitali SS. Miłosierdzia i stosunkowo wielka ilość chorych w nich pielęgnowanych, zwróciła na nie uwagę władz politycznych Galicji, kiedy Sejm galicyjski w 1890 r. (13 lutego) uchwalił sankcjonowaną przez cesarza organizację lekarzy gminnych. We wrześniu 1890 r. (4 września) starostwa porozsyłały okólniki do wszystkich zakładów SS. Miłosierdzia z żądaniem, by w ich prywatnych szpitalach zaprowadzono stałą opiekę lekarską, której „obopólne prawa i obowiązki, mają być sformułowane i do zatwierdzenia władzy politycznej podane“. Zastosowanie tego przepisu, wykazało rozbieżność w rozumieniu określenia „obopólne prawa i obowiązki“. Siostry zrozumiały pod tym wyrażeniem nakaz przedstawienia statutu czy regulaminu danej

[1]) Pismo namiestnictwa z dnia 4 września 1890 r.

[2]) Tamże.

Instytucji. Tymczasem nie we wszystkich miejscowościach, w których znajdowały się szpitale SS. Miłosierdzia mieszkali stale lekarze, zawiązywanie umowy o stałą opiekę lekarską w takich warunkach, nie mogło mieć praktycznej wartości. Gdzie stosunki układały się pomyślnie, tam szpital czy zakład SS. Miłosierdzia miały stale odwiedzającego je lekarza. Tak np. było poza Lwowem, w Nowosiółkach, w Przeworsku, Rozdole, Załościach. O ile na miejscu było dwóch lekarzy, ten którego Siostry nie wzywały, wywołał pretensje władz do Sióstr. Tam zaś, gdzie jak w Czerwonogrodzie, Mariampolu, Moszczanach, lekarza na miejscu nie było, Siostry nie mogły zobowiązać się do wypełnienia reskryptu namiestniczego z 1890 r., dopóki nie zostałaby zaprowadzona instytucja lekarzy gminnych i ostatecznie w maju 1891 r., namiestnictwo przyjęło tę normę dla uregulowania wzajemnych stosunków [1]).

Obok własnych zakładów leczniczych, za czasów S. Juhel przyjęło Zgromadzenie SS. Miłosierdzia prowincji Krakowskiej, pielęgnowanie chorych w całym szeregu szpitali powiatowych czy powszechnych, utrzymywanych przez Wydział Krajowy i Rady Powiatowe. Wymagało to roztropnych przygotowań dla zapewnienia Siostrom warunków życia odpowiednich do Reguł i zwyczajów. W tym kierunku prawie zawsze wyręczała się S. Wizytatorka S. Marią Kołdrasińską, nawet jeszcze przed wręczeniem jej patentu Asystentki Prowincji. W niektórych miastach, do których S. Juhel posyłała teraz swe Siostry dla pielęgnowania chorych w szpitalu, myśl sprowadzenia SS. Miłosierdzia kiełkowała już dawniej, niekiedy o parę dziesiątków lat wcześniej. Np. w Brzeżanach jeszcze w 1816 r. projektowano Instytut SS. Miłosierdzia o charakterze szpitala na 30 łóżek. Do szpitala w Złoczowie, Gołuchowski chciał sprowadzić SS. Miłosierdzia w 1860 r.; Tarnów prosił o Siostry do szpitala w 1868 r. Teraz jednak widocznie dopiero wybiła naznaczona przez Opatrzność godzina i z roku na rok, coraz więcej szpitali powiatowych żądało przybycia SS. Miłosierdzia. W 1886 r. objęło Zgromadzenie Szpital Powszechny w Horodence, w 1887 r. w Żywcu, w 1891 r. w Podhajcach i Brzeżanach, w 1892 r. w Jaśle, w 1894 r. w Kołomyi, Stryju, Stanisła-

[1]) Pismo namiestnictwa z dnia 20 maja 1891 r.

wowie, w 1895 r. w Nowym Sączu, w 1896 r. w Zaleszczykach, w 1897 r. w Tarnowie, Tarnopolu, Rzeszowie i Złoczowie, w 1898 r. w Bochni i Husiatynie, w 1899 r. w Gorlicach, Samborze, Sanoku i Śniatyniu, w 1903 r. w Turce, w 1904 r. w Skałacie. Nadto w 1904 r. prof. Wicherkiewicz pozyskał Siostry do swej ocznej kliniki, a Zarząd administracji klinik oddał pod opiekę Sióstr magazyny i cały dział gospodarczy.

Oprócz wyżej wymienionych szpitali dla osób cywilnych, Naczelna Komenda Wojskowa powierzyła siostrom pielęgnowanie chorych żołnierzy w szpitalu okręgowym wojskowym w Krakowie. Nie pierwszy to raz stawały wtedy córki św. Ludwiki de Marillac w prowincji krakowskiej u wezgłowia chorego żołnierza regularnej służby wojskowej. Bo, pominąwszy nawet owe 5 tygodni, kiedy to za czasów królowej Marii Ludwiki służyły wojsku polskiemu, rozłożonemu obozem, pod Krakowem, pielęgnując jego chorych; dorywczo w ciągu dwuwiekowej swej egzystencji na ziemiach Małopolski południowej i południowo-wschodniej, ilekroć zawierucha dziejowa zaznaczyła krwawy swój ślad, czy tuż obok, czy w pobliżu, Zakłady SS. Miłosierdzia otwierały swe skromne, bielone sale, na przyjęcie chorych i rannych żołnierzy. Tak było u schyłku XVIII wieku i na początku XIX stulecia i u jego połowy, kiedy w 1854 r. cały zakład w Czerwonogrodzie zamieniono na lazaret wojskowy. W 1892 r., kiedy władze wojskowe za pośrednictwem właściwych Ordynariatów starały się o zapewnienie pomieszczenia dla szpitali na wypadek wojny, Zakład SS. Miłosierdzia w Przeworsku zadeklarował lokal na 100 łóżek, w Moszczanach na 40 łóżek pod warunkiem, że wojskowy Czerwony Krzyż dostarczy urządzenia.

Nie obcą też była małej prowincji praca misyjna. Mimo, że w kraju wobec ciągle otwierających się zakładów i przejmowania pracy po szpitalach powiatowych, trzeba było znaczniejszej liczby sióstr, niż rozporządzać nimi mogła prowincja, S. Juhel składała wielkodusznie ofarę na rzecz misji. Z początkiem 1898 r. poświęciła się tej pracy S. Paulina Moniak.

Szczególny zbieg okoliczności, że S. Moniak prośbę swą o wyjazd na misję do Chin posłała do Paryża w chwili, kiedy tam przygotowywano ekspedycję misyjną i kiedy wybierano kan-

dydatki. M. Lamartinie uważała to za prawie bezpośrednie działanie Opatrznej woli Bożej, dziękowała więc Bogu za niespodziewaną, a upragnioną pomoc i dziękowała S. Juhel, ceniąc wysoko jej żarliwość o szerzenie chwały Bożej, bez względu na swój osobisty interes. S. Moniak przez 18 lat swego pobytu w Chinach, uczyniła wiele dobrego. Pomiędzy miejscami jej pobytu, pracy i poświęcenia widnieje też Shunte-fu. Że pracowała zaś gorliwie przy chorych i w aptece, świadczą o tym słowa, napisane przez S. Wizytatorkę z Szanghaju do Najprzewielebniejszej Matki Generalnej w 1916 r. po śmierci S. Moniak: „Brak jej stanowi dla nas pustkę"[1]).

W półtora roku po wyjeździe do Chin S. Moniak w sierpniu 1899 r. S. Juhel znowu złożyła Chrystusowi, wedle słów M. Kieffer, „rzeczywistą ofiarę", posyłając młodą i pełną zapału S. Mirską[2]).

W czasie, kiedy S. Juhel przybyła na Wizytatorkę do prowincji krakowskiej, właśnie wybrał Bóg chwilę od wieków przezeń przejrzaną na rozpoczęcie sprawy wyniesienia na ołtarze Współzałożycielki Zgromadzenia Córek Miłosierdzia, św. Ludwiki de Marillac.

W 1886 r. rozpoczęto proces diecezjalny w Paryżu. M. Derrieux, a następnie M. Havard i M. Lamartinie kolejno informowały S. Juhel o postępach prac komisji. W 1889 r. M. Havard wraz z konferencją O. Fiat z uroczystości Zwiastowania, przysłała już przetłumaczony na język polski mały cyrkularz O. Generała, pouczający siostry, jak zachować się mają w stosunku do rozpoczętego procesu beatyfikacyjnego, by nie zaszkodzić wielkiej sprawie[3]). Wprowadzono też wtedy stosowne modyfikacje w modlitwach porannych przy ofiarowaniu pracy. Jako byłą urzędniczkę Zgromadzenia w Domu Macierzystym zapytywano S. Juhel w 1892 r. o zdanie w kwestii portretu św. Ludwiki de Marillac, jaki miano wtedy przedstawić w Rzymie w łączności z rozpoczętym procesem beatyfikacyjnym[4]).

---

[1]) List z 5 października 1916 r.

[2]) List M. Kieffer do S. Juhel z 20 sierpnia 1899 r.

[3]) List M. Havard do S Juhel z 8 kwietnia 1899 r.

[4]) List z 25 grudnia 1892 r.

Wreszcie 13 czerwca 1895 r. wydał Leon XIII tak oczekiwany i upragniony dekret, kończący pierwszą fazę procesu ogłoszeniem Sługi Bożej Świątobliwą czyli Chwalebną. M. Lamartinie przysłała S. Juhel 1 egzemplarz tego dekretu, opisywała cały przebieg swej audiencji u Ojca św. i prosiła, by dekret przetłumaczono w Krakowie na język polski, oraz przedrukowano w takiej ilości, iżby mógł znaleźć się w każdym domu SS. Miłosierdzia w prowincji. Do beatyfikacji trzeba było jeszcze cudów. M. Lamartinie pisała 14 marca 1898 r.: „Ufam, że Chwalebna Matka zechce uczynić jakie cuda w Polsce, aby ten kraj, do którego ona sama posłała swe pierwsze córki, mógł brać udział w wyniesieniu Jej do chwały“[1]).

Sprawą wydania w tłumaczeniu polskim żywota „Chwalebnej Ludwiki de Marillac“, pióra X. Gobillona, interesował się szczególnie Najprzewielebniejszy O. Fiat. Sam napisał do tłumaczenia tego, przejrzanego przez X. Biskupa Likowskiego, gorącą przedmowę, a do S. Juhel skierował list z serdeczną prośbą, by S. Mackiewicz w Krakowie zajęła się korektą druku i czuwała nad doprowadzeniem dzieła do końca. Rzeczywiście wyszło ono w drukarni „Czasu“ w bardzo starannej formie zewnętrznej w początkach r. 1905.

Pierwsze lata XX wieku, w zamiarach Bożych, miały być ostatnimi na ziemi dla S. Juhel.

Z początkiem 1905 roku Wizytatorka liczyła już 79 lat życia i z tego 60 spędziła na pracach Zgromadzenia. Do ostatniej chwili nie oszczędzała się, wizytowała domy, choć wyraźnie utrudzenie odbijało się na jej twarzy. Żyła energią i gorliwością o zbawienie dusz, co do siebie chciała tylko pracować i pokutować. Z końcem 1904 r. prowincja krakowska SS. Miłosierdzia liczyła 54 zakładów i 618 Sióstr.

Duch pokuty, jakim przejęta była S. Juhel, okazał się jasno w ostatniej jej bolesnej lubo krótkiej chorobie. Poddana woli Bożej, zatapiała się w Bogu i Najwyższy nie mógł nie oddawać się jej nawzajem.

---

[1]) List M. Lamartinie do S. Juhel z 14 marca 1898 r. „J'espère bien qu'elle voudra, obtenir quelques unes en Pologne, afin, que ce pays où elle a envoye ses premièrès filles puisse contribuer à sa glorification“.

W ostatnich dniach choroby S. Wizytatorki, na specjalne pozwolenie Najprzewielebniejszego X. Biskupa, odprawiała się codziennie Msza św. w jej pokoju i chora łączyła się w Komunii św. ze Swym Stwórcą i Zbawicielem. W przeddzień jej śmierci nawet sam X. Biskup Nowak raczył przybyć, by w pokoju S. Wizytatorki odprawić Mszę św. Umarła następnego dnia, w parę godzin po Mszy św., odprawionej w jej obecności i po Komunii św.

Tak nagrodził ją Bóg za długie lata wiernej służby.

(C. d. n.).

X. WŁ. STAWINOGA.

Władze i przywileje przysługujące Księżom Konfratrom.

(Ciąg dalszy).

IV. Msza św.

1. Czas celebry.

Według przepisów prawa powszechnego mszę św. można zacząć najwcześniej na godzinę przed świtem, najpóźniej zaś o godzinie pierwszej po południu. Posiadamy jednak w tym względzie pewne przywileje, nadane już to przez Stolicę Apostolską, już też nabyte w drodze komunikacji. Mianowicie:

a) Na podstawie reskryptu Piusa VI z dnia 8 października 1784 roku [1]) konfratrzy w czasie misji lub rekolekcji, oraz w czasie podróży mogą zacząć mszę św. na półtorej godziny przed świtem, oraz o godzinie wpół do drugiej po południu.

b) Na podstawie uczestnictwa przywilejów możemy zawsze i wszędzie zacząć mszę św, na dwie godziny przed świtem, oraz o godzinie drugiej po południu [2]).

c) Wreszcie w naszych kościołach mogą dla słusznej przyczyny tak konfratrzy jak i kapłani świeccy rozpocząć mszę św. o godzinie drugiej po północy, oraz o trzeciej po południu [3]).

---

[1]) Zob. Acta Apostolica, str. 226.

[2]) Pius VI, Rescr. 24 januarii 1783 pro Congr. Puritatis. — Collectio privilegiorum, n. 147. Zob. także Genicot, Theologia moralis, II, n. 236; Vermeersch-Creusen, Epitome, II, n. 96.

[3]) Przywilej ten przysługuje nam na podstawie komunikacji przywilejów OO. Redemptorystów. — Zob. Collectio privilegiorum, n. 148; Ferraris, Bibliotheca, lib. I, app. II, n. 122; Ballerini-Palmieri, Theologia moralis, IV, n. 1050; Coronata, Institutiones i. c., I, n. 619 bis; Fanfani, De iure religiosorum, n. 362.

2. Miejsce celebry.

a) Mszę św. wolno odprawiać na ołtarzu konsekrowanym w kościołach i kaplicach (publicznych lub półpublicznych) konsekrowanych lub poświęconych stosownie do przepisów prawa, oraz w kaplicach prywatnych (według kan. 1194, 1195 [1]). Ordynariusz miejscowy lub wyższy przełożony (jeżeli chodzi o dom zakonny) może wyjątkowo dla słusznych powodów pozwolić na odprawienie mszy św. poza kościołem lub kaplicą w miejscu odpowiednim; nigdy jednak w sypialniach [2]).

Kto ma prawo erygować kaplice półpubliczne i pod jakimi warunkami, zob. kan. 1192.

b) Na podstawie reskryptu Benedykta XIII z dnia 13 czerwca 1727 roku [3]) Księża Superiorzy mogą konfratrom wysłanym dla jakiejkolwiek przyczyny na wieś pozwolić na odprawienie mszy św. w domach, w których mieszkają (chociażby nie były własnością Zgromadzenia), jednak na ołtarzu i w miejscu odpowiednim.

c) Księża Wizytatorzy mogą pozwolić na odprawienie mszy św. w pokoju chorych konfratrów, którym opuszczenie pokoju zostało wzbronione przez lekarza lub przełożonych; mszy św. nie mogą jednak odprawiać sami chorzy, lecz inny kapłan [4]).

d) Konfratrzy w czasie misji mogą odprawiać mszę św. w domach, w których w tym czasie mieszkają; w każdym domu, w którym mieszkają, mogą postawić jeden ołtarz. O przywileju powyższym należy jednak zawiadomić ordynariusza miejsca [5]).

---

[1]) Kan. 822, § 1.

[2]) Kan. 822, § 4.

[3]) Acta Apostolica, str. 220. — W reskrypcie jest mowa o władzy „altare erigendi". Sądzę, że chodzi tu o pewnego rodzaju przywilej ołtarza przenośnego.

[4]) Benedykt XIII, Breve 9 decembris 1729 pro Piis Operariis. Cfr. Collectio privilegiorum, n. 104.

[5]) Clemens XIV, 14 junii 1773 pro Congr. SS. Redemptoris. Cfr. Collectio privilegiorum, n. 103. Jest to przywilej ołtarza przenośnego.

e) Pius VI reskryptem z dnia 8 października 1784 r.[1]) dał naszemu Zgromadzeniu przywilej, na podstawie którego wszyscy konfratrzy w czasie podróży lub misyj mogą odprawiać mszę św. we wszystkich kaplicach prywatnych, chociażby ci, którym udzielono indultu kaplicy prywatnej, nie byli na niej obecni.

Ten sam przywilej przysługuje nam na podstawie uczestnictwa przywilejów OO. Redemptorystów z tem, że możemy z niego korzystać „etiam in itineribus ex quacumque causa, pro quovis temporis spatio, pro quibusque negotiis, etiam ad solatium susceptis“ [2]).

f) Co do odprawiania mszy św. na morzu, Ojciec Generał na podstawie reskryptu Kongregacji dla Spraw Zakonnych może pozwolić „in singulis casibus, sive per se sive per alios a se delegandos, Sacerdotibus suis subditis ut sacrosanctum Missae Sacrificium celebrant in mari, ea tamen lege ut locus ad Missae celebrationem in navi selectus decens omnino sit, mare tranquillum et nullum adsit periculum effusionis Sacrarum Specierum e calice, et, si fieri potest, alter sacerdos superpelliceo indutus celebranti adsistat“ [3]).

3. Msze św. za umarłych.

a) W kościołach Zgromadzenia można msze św. śpiewane za zmarłych odprawiać dwa razy w tygodniu w uroczystości rytu zdwojonego (diebus ritus duplicis) z wyjątkiem: świąt rytu zdwojonego I i II klasy (dupl. I et II cl.), świąt nakazanych oraz ferii, wigilii i oktaw uprzywilejowanych [4]). W kościołach parafialnych można używać szerszego przywileju, jeżeli takowy w diecezji istnieje; wtedy jednak nie można korzystać z przywileju przyznanego Zgromadzeniu.

---

[1]) Acta Apostolica, str. 226.

[2]) Pius VII, 20 junii 1820 — cfr. Collectio privilegiorum, n. 109.

[3]) Przywilej ten został odnowiony dnia 30 grudnia 1931 roku na dalsze pięć lat. — Annales, 1932, str. 399.

[4]) Kongr. św. Obrzędów, 27 maja 1852. — Acta Apostolica, str. 270.

b) Konfratrzy w czasie misji mogą w ostatnim lub innym wybranym przez siebie dniu odprawiać mszę św. za zmarłych w kościele, w którym odprawiają misję, chociażby na ten dzień przypadło święto rytu zdwojonego; wyjątek stanowią dni, na które przypada święto nakazane, chociażby zniesione; duplex I. vel II. cl., także przeniesione; feria, wigilia lub oktawa uprzywilejowana[1].

4. Msza św. cicha w Wielki Czwartek.

a) Dla wygody chorych konfratrów wolno w Wielki Czwartek odprawiać przed uroczystą mszą św. jedną mszę św. cichą[2].

b) Nadto można w naszych kaplicach lub w braku tychże w kościołach, przy zamkniętych drzwiach[3]) odprawić jedną mszę św. cichą, przed uroczystą, celem udzielenia komunii św. braciom oddanym posługom domowym[4].

5. Okadzanie w czasie mszy św. śpiewanej bez asysty.

W święta rytu zdwojonego I klasy, w niedziele i święta nakazane w czasie mszy św. śpiewanej (in Missis vivorum cantatis), odprawianej bez asysty w kościołach lub w głównych kaplicach Sióstr Miłosierdzia, można okadzać ołtarz, oblata etc., jak w czasie mszy św. uroczystej z asystą[5].

---

1) Kongr. św. Obrzędów, 30 października 1928; Annales, 1930, str. 437. Przywileju tego udzielono na 10 lat.

2) Przywilej ten przysługuje nam na podstawie uczestnictwa przywilejów OO. Jezuitów. — Grzegorz XVI, 4 grudnia 1841.

3) Kongr. św. Obrzędów, 31 sierpnia 1839; Decr. auth., n. 2799.

4) Przywilej ten został udzielony prowincji Neapolitańskiej dekretem Kongregacji św. Obrzędów z dnia 27 sierpnia 1836. Zob. Decr. auth., n. 2752. Ponieważ według powszechnie przyjętego zdania (zob. np. Juliusz II, „Etsi ad universos", 4 czerwca 1507 i „Inter cateros", 2 kwietnia 1512: Bullarium Romanum, t. I, str. 485, 517) przywileje udzielone jednemu domowi przechodziły drogą komunikacji na inne, byle nie były udzielone dla jakichś szczególnych powodów — powyższy przywilej przysługuje wszystkim domom. — Zob. także Salmaticenses, t. IV, tr. XVIII, c. III, n. 114.

5) Kongr. św. Obrzędów, 5 lutego 1931; Annales, 1931, str. 659. — Przywileju udzielono na pięć lat.

6. Przywilej ołtarza uprzywilejowanego. Ołtarzem uprzywilejowanym jest ołtarz, do którego przywiązany jest przywilej, iż kapłan odprawiając na nim mszę św. za zmarłych zyskuje odpust zupełny, który może ofiarować dla jednej z dusz czyścowych.

Przeważnie ołtarze są uprzywilejowane tylko za zmarłych. Jeżeli jednak wyraźnie zaznaczono, że ołtarz jest uprzywilejowanym, tak dla żywych jak i zmarłych (altare privilegiatum pro vivis atque defunctis), wtedy także człowiek żyjący, jeżeli za niego odprawia się mszę św., zyskuje odpust zupełny, byle był w odpowiednim usposobieniu [1]).

Od ołtarza uprzywilejowanego w wyżej podanym znaczeniu należy odróżnić t. zw. 7 ołtarzy uprzywilejowanych, znajdujących się w niektórych kościołach (np. w bazylice św. Piotra w Rzymie). Wierni, nawiedzając te ołtarze, mogą zyskać liczne odpusty, tak cząstkowe, jak i zupełne [2]).

Przywilej ołtarza uprzywilejowanego rozróżniamy:

a) Miejscowy, przywiązany do określonego ołtarza, z którego mogą korzystać wszyscy kapłani przy nim celebrujący. Ołtarz musi być stałym w znaczeniu szerszym (a więc nie według przepisów kan. 1197, § 1), tzn. że nie przenosi się go z miejsca na miejsce [3]).

b) Osobisty, czyli dany kapłanowi; do mszy św. przez niego odprawionej na którymkolwiek ołtarzu przywiązany jest odpust zupełny. Niektóre stowarzyszenia, np. Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, posiadają przywilej, na podstawie którego wszystkie ołtarze, przy których odprawia się mszę św. za zmarłych członków, są uprzywilejowane.

Aby uzyskać odpust zupełny, należy go ofiarować tylko dla jednej duszy zmarłego i to dla tej, za którą

---

[1]) „Inscriptio, quae reperitur in aliquibus altaribus, huius tenoris, altare privilegiatum pro vivis atque defunctis, interpretanda est ita, ut tam pro vivis, si in altari, de quo agitur, Missae sacrificium pro vivis applicetur, quam pro defunctis, si pro his S. Sacrificium applicetur, intelligitur concessa plenaria indulgentia, pro vivis ad modum iurisdictionis, pro defunctis ad modum suffragii". S. C. Indulg., 25 augusti 1897; ASS, XXX, 278.

[2]) Zob. Beringer-Steinen, Die Ablässe, I, nn. 961, 979. — O odpustach, które można zyskać, zob. AAS, 1935, 449.

[3]) S. C. Indulg., 18 iulii 1902. -- Zob. Beringer-Steinen. Die Ablässe, I, n. 985; Noldin, De sacramentis, n. 326.

się odprawia mszę św.; stąd jeżeli się odprawia mszę św. za żywych, nie zyskuje się odpustu zupełnego; (chyba że ołtarz jest równocześnie uprzywilejowany także dla żywych, lecz wtedy odpust zupełny można zyskać tylko dla tego, za kogo się mszę św. odprawia[1]). Jeżeli mszę św. odprawia się za kilku lub wszystkich zmarłych, należy określić, której duszy chce się ofiarować odpust; gdyby tego nie uczyniono, odpust mimo to nie zostanie stracony[2]. Do pozyskania odpustu zupełnego, przywiązanego do ołtarza uprzywilejowanego, nie jest wymaganem, by odprawiono mszę św. żałobną, jeżeli na nią pozwalają rubryki, względnie by do mszy z ferii lub wigilii dodawano oracię za zmarłego, aczkolwiek wypada to uczynić[3]).

2) Z prawa powszechnego w dniu Zadusznym oraz podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa wszystkie ołtarze są uprzywilejowane[4]).

Nadto biskupi, opaci i prałaci udzielni, wikariusze i prefekci apostolscy oraz wyżsi przełożeni kleryckich zakonów wyjętych mogą w podległych im kościołach katedralnych, opackich, kolegiackich, konwentualnych i parafialnych ustanowić jeden wieczysty ołtarz uprzywilejowany, o ile takowego jeszcze nie ma[5]).

3) Z prawa powszechnego nie wolno ustanawiać ołtarza uprzywilejowanego w kaplicach publicznych czy półpublicznych, chyba że są one połączone z kościołem parafialnym lub służą mu do pomocy. — W naszych kapli-

---

[1]) S. C. Indulg., 19 iunii 1880; 25 augusti 1897.

[2]) S. C. Indulg., 19 iunii 1880; 18 decembris 1885. -- Zob. Beringer-Steinen, Die Ablässe, I, nn. 988, 989.

[3]) S. C. S. Officii, 20 februarii 1913; AAS, 1913, 122. – Przedtem wymaganem było bezwzględnie do zyskania odpustu zupełnego odprawienie mszy żałobnej, jeżeli na nią pozwalały rubryki; we mszy zaś z ferii lub wigilii trzeba było dodać modlitwę za tego zmarłego, za którego odprawiało się mszę św. S. C. Indulg., 22 februarii 1847; 16 februarii 1852. — Zob. także S. C. Rituum, 12 iunii 1912, ad VI; AAS, 1912, 447.

[4]) Kan. 917.

[5]) Kan. 916.

cach, jeżeli do domu nie przynależy kościół, mogą to przełożeni uczynić na podstawie indultu udzielonego przez Benedykta XVI, reskryptem z dnia 15 grudnia 1753 roku [1]).

Przywilej osobisty ołtarza uprzywilejowanego 4 razy w tygodniu posiadają wszyscy księża konfratrzy na podstawie reskryptu Piusa VI z dnia 8 października 1784 roku [2]). Ten sam przywilej przysługuje wszystkim konfratrom codziennie na podstawie uczestnictwa przywilejów oo. redemptorystów [3]).

V. Przechowywanie i kult Najśw. Sakramentu.

W myśl kan. 1265, l. n. l. Najśw. Sakrament powinien być przechowywany w kościołach: katedralnych, opactwa lub prelatury udzielnej, wikariatu i prefektury apostolskiej, oraz przynależnych do domu zakonów wyjętych, tak męskich jak żeńskich. W naszych zatem kościołach ma być przechowywany Najśw. Sakrament.

Jeżeli chodzi o przechowywanie Najśw. Sakramentu w kaplicach zakonnych, koniecznem jest na to pozwolenie ordynariusza miejscowego [4]), chyba że istnieje w tym względ-

---

[1]) Cfr. Collectio privilegiorum, n. 426. — Władza ustanawiania ołtarza uprzywilejowanego w kościołach, przyznana obecnie wyższym przełożonym przez Kodeks, już przed tem przysługiwała naszemu Zgromadzeniu na podstawie uczestnictwa przywilejów Zgromadzenia Nauki Chrześcijańskiej (Benedykt XII, „Illius cuius ineffabili bonitate", 28 września 1725); ołtarzem uprzywilejowanym mógł jednak być tylko ołtarz główny. Klemens XII rozszerzył tę władzę, pozwalając na ustanawianie zamiast głównego, ołtarza bocznego. — Zob. brewe „Alias felicis recordationis". 8 października 1738; Acta Apostolica, str. 136 nn.

[2]) Zob. Acta Apostolica, str. 226.

[3]) Klemens XIII, 15 października 1764. Zob. Collectio privilegiorum, n. 428. — Z zasady przywileju ołtarza uprzywilejowanego nie można nabyć drogą komunikacji (zob. S. C. Indulg., 12 martii 1725; 2 martii 1748; 27 novembris 1764), chyba że istnieje co do tego specjalna wzmianka. Z pism papieskich wyraźnie wynika, że przyznany naszemu Zgromadzeniu przywilej uczestniczenia w przywilejach innych zakonów rozciąga się również na przywilej ołtarza uprzywilejowanego. Zob. brewe Klemensa XII, „Alias felicis recordationis", 8 października 1738 i reskrypt Piusa VII z dnia 3 lipca 1805; Acta Apostolica, str. 136, 228.

[4]) Kan. 1265, 1, n. 2.

dzie szczególny indult Stolicy Apostolskiej lub stuletni względnie niepamiętny zwyczaj.

Na podstawie uczestnictwa przywilejów oo. jezuitów możemy w naszych kaplicach, publicznych czy półpublicznych, przechowywać Najśw. Sakrament, o ile to uzna za stosowne Ojciec Generał, oraz byle były zachowane prawem przepisane warunki[1]).

Najśw. Sakrament wolno jednak przechowywać tylko w głównej kaplicy i to wtedy, jeżeli się jej używa na odprawianie zwyczajnych ćwiczeń duchownych[2]).

O warunkach, które zachować należy, zob. kan. 1265, § 1; 1268—1272.

Co do wystawiania Najśw. Sakramentu, nie mamy w tym względzie żadnych szczególnych uprawnień; obowiązują zatem ogólne przepisy Kodeksu (Zob. kan. 1274, 1275).

VI. Brewiarz.

1. Kalendarz.

a) Wszyscy konfratrzy przy odmawianiu brewiarza mają się stosować do kalendarza Zgromadzenia, zatwierdzonego przez Kongregację św. Obrzędów[3]). Z oficjów diecezji, w której się przebywa, należy odmawiać tylko oficjum: 1) w rocznicę konsekracji kościoła katedralnego oraz w święto tytułu tegoż kościoła, jako duplex I cl., lecz bez oktawy; 2) w święto głównego patrona miejscowości, jako duplex I cl. bez oktawy.

b) Konfratrzy, pracujący nad wychowaniem kleru w seminariach diecezjalnych, odmawiając brewiarz razem z alumnami, mogą się stosować do kalendarza diecezjalnego[4]). Ten sam przywilej przysługuje konfratrom, ilekroć udzielają rekolekcyj czy to

[1]) Benedykt XIV, „Quaemadmodum presbyteri", 15 lipca 1749. Cfr. Collectio privilegiorum, n. 151.

[2]) Zob. kan. 1267, oraz orzeczenie Komisii Interpelacyjnej z dnia 2—3 czerwca 1918 roku (AAS, 1918, 346).

[3]) 2 grudnia 1913.

[4]) Leon XIII, 27 stycznia 1881. — Collectio privilegiorum, n. 218.

księżom świeckim, czy też alumnom w seminariach, jeżeli razem z nimi odmawiają brewiarz [1]).

c) Klerycy świeccy przygotowujący się do święceń, oraz wszyscy kapłani, odprawiający rekolekcje w którymkolwiek z naszych domów, mogą odmawiać brewiarz według naszego kalendarza [2]).

2. Czas odmawiania brewiarza.

Na podstawie reskryptu Piusa IX z dnia 3 marca 1857 r. [3]) możemy rozpocząć Matutinum z Laudesami z dnia następnego o godzinie 2 po południu.

Przywilej ten właściwie nie daje nam nic nowego; według bowiem powszechnie przyjętego zdania, potwierdzonego przez Kongregację św. Obrzędów [4]), prywatnie zawsze można odmawiać Matutinum z Laudesami z dnia następnego o godzinie drugiej po południu.

3. Przywileje co do zamiany, dyspensy itd. brewiarza.

a) Na podstawie uczestnictwa oo. jezuitów, posiada Ojciec Generał władzę zamieniania chorym konfratrom oficjum brewiarzowego na inne modlitwy [5]) Władzę tę delegował Ojciec Generał wszystkim Księżom Superiorom [6]).

b) Księża Superiorzy mogą konfratrom na czas misji, triduów, nowenn, rekolekcji, oraz na czas podróży zamieniać oficjum brewiarzowe na inne modlitwy ustne [7]). Mogą również konfratrom, oddającym się studiom teologicznym, głoszeniu słowa Bożego, słuchaniu spowiedzi lub obsłudze chorych zamienić oficjum brewiarzowe na pewną liczbę psalmów, nie mniej jednak niż siedm, oraz 7 Ojcze nasz i 2 Wierzę w Boga [8]).

---

[1]) Leon XIII, 20 grudnia 1888.

[2]) Leon XII, reskrypt z dnia 28 lipca 1828; Acta Apostolica, str. 239.

[3]) Acta Apostolica, str. 280.

[4]) 12 maja 1905; Decr. auth., n. 4158.

[5]) Leon XII, „Plura inter“, 11 lipca 1826.

[6]) Cfr. Collectio privilegiorum, n. 223.

[7]) Pius IX, rescr 13 sept. 1846, pro Congr. Piorum Operariorum.

[8]) Clemens VII, const. „Dudum“ 7 maii 1533, pro Congr. Theatinorum. Zob. Ferraris, Bibliotheca, v. „Officium divinum“, a. V, n. 27; Schäffer, De religiosis, n. 371.

c) Konfratrzy tak w czasie dawania misji jak i w czasie podróży z okazji misji, oraz w czasie udzielania rekolekcji, triduów, nowenn itd. mogą zamiast oficjum brewiarzowego odmawiać officium parvum B. M. V. [1]).

Innocenty IV w bulli „Solet annuere" z dnia 9 sierpnia 1253 roku [2]), zatwierdzającej reguły Klarysek, udzielił Siostrom chórowym przywileju, na podstawie którego mogą dla słusznej przyczyny zamiast oficjum brewiarzowego odmówić tyle „Ojcze nasz", do ilu są zobowiązane Siostry konwerski, a mianowicie 77. Przywilej ten w drodze uczestnictwa zyskały inne zakony, tak męskie jak i żeńskie. Ponieważ konwerski do odmówienia przepisanych 77 Ojcze nasz są zobowiązane pod grzechem lekkim, autorowie, jak np, Piat [3]), D'Annibale [4]) i inni, komentując ten przywilej, zaznaczają, że również zakonnicy czy zakonnice, korzystające z tego przywileju w ten sam sposób, są zobowiązane do odmówienia 77 Ojcze nasz. Innego zdania jest św. Alfons, kiedy mówi: „Hoc non mihi placet: etenim, huiusmodi privilegio, monialis non transit in qualitatem laicae, sed tantum officium eius choristae et commutatur in illud laicae" [5]).

Leon X udzielił dnia 15 kwietnia 1516 vivae vocis oraculo Franciszkanom przywileju, by mogli odmawiać brewiarz „mentaliter", t. zn. bez wymawiania poszczególnych słów. Drogą uczestnictwa przywilej ten zyskały inne zakony. Niektórzy autorowie [6]) sądzą, że przywilej ten nadal istnieje. Zdania tego nie można jednak przyjąć, gdyż papież Grzegorz XV [7]), Urban VIII [8]) i Klemens XII [9]) odwołali wszystkie przywileje, upoważnienia, łaski etc., udzielone vivae vocis oraculo.

VII. Przywileje co do święceń.

1. Dymisoria [10]). Jeśli chodzi o zakony wyjęte, z prawa powszechnego dymisoria do święceń wystawiają

---

[1]) Benedictus XIV, 24 maii 1751; Pius VI, 1 iulii 1777 et 23 april 1784. pro Congr. Neapolitanis.

[2]) Bullarium Romanum, t. III, str. 570.

[3]) Praelectiones iuris regularis, I, str. 354.

[4]) Summula theologiae moralis, III, n. 229.

[5]) Theol. moralis, lib. I, append. II, n. 107. — Zob. także Vermeersch, Periodica de re morali, canonica, liturgica, 1934, str. 67.

[6]) Np. Coronata, Institutiones i. c., I, n. 619 bis.

[7]) „Romanus Pontifex", 2 lipca 1622.

[8]) „Alias felicis recordationis", 20 grudnia 1631.

[9]) „Romanus Pontifex", 12 lutego 1732.

[10]) O dymisoriach, zob. kan. 955—967. — X. Fr. Bączkowicz, Prawo kanoniczne, I, n. 262 nn.

swoim podwładnym przełożeni wyżsi (według kan. 488, n. 8). Dla profesów jednak z ślubami zwykłymi czasowymi, złożonymi stosownie do przepisu kan. 574 przed ślubami wieczystymi, mogą dać dymisoria tylko do tonsury i mniejszych święceń [1]).

Czy upoważnienie powyższe przysługuje także przełożonym wyjętych stowarzyszeń osób żyjących wspólnie bez ślubów publicznych? Jeśli się weźmie pod uwagę kan. 678, należy dać odpowiedź przeczącą. Kiedy bowiem Kodeks w innych sprawach postanawia, że przepisy tyczące zakonów odnoszą się również do stowarzyszeń [2]), to w sprawie święceń zrównuje ich z duchowieństwem świeckim [3]) i to bez względu na to, czy są wyjęte czy nie. Postanowienie to znajduje uzasadnienie w kan. 585, który nie odnosi się do wyżej wymienionych stowarzyszeń. Zakonnik bowiem po ślubach wieczystych traci przynależność do diecezji, a więc zrywa łączność z własnym biskupem; stąd w razie sekularyzacji dotychczasowy własny biskup nie ma obowiązku przyjąć go do własnej diecezji. Gdy tymczasem, jeśli chodzi o członków stowarzyszeń, wyjętych czy nie wyjętych, nie tracą oni przynależności do swej diecezji, a w razie dobrowolnego opuszczania stowarzyszenia biskup własny ma obowiązek przyjąć ich do diecezji. Słuszną jest więc rzeczą, aby on decydował o dopuszczeniu ich do święceń, a zatem dawał dymisoria.

Stowarzyszenia jednak mają często p r z y w i l e j u d z i e l a n i a d y m i s o r y j. Taki przywilej został udzielony n a s z e m u Z g r o m a d z e n i u przez Benedykta XIII [4]). Nadto na podstawie przywileju udzielonego przez Piusa IX [5])

---

[1]) Kan. 964, nn. 1—3.

[2]) Zob. kan. 674—677, 679, 681.

[3]) Kan. 678: „In iis, quae ad studiorum rationem et ad ordines suscripiendos pertinent, sodales iisdem legibus tenentur ac saeculares clerici, salvis pecnliaribus praescriptionibus a Sancta Sede datis".

[4]) „Exponi nobis", 17 września 1725; Acta Apostolica, str. 89 n.

[5]) „Religiosas familias", 13 maja 1859; Acta Apostolica, str. 201. Zob. także breve Benedykta XIV, „Aequa apostolicae" z dnia 5 kwietnia 1744; Acta Apostolica, str. 149 nn.

mogą przełożeni wyżsi skierować dymisoria do jakiegokolwiek biskupa, mającego łączność ze Stolicą Apostolską.

Sobór trydencki odwołał wszystkie przywileje zakonników posyłania dymisoriów do jakiegokolwiek innego biskupa [1]. Co do przywilejów w tym względzie zyskanych po soborze trydenckim, Benedykt XIV konstytucją „Impositi nobis" z dnia 27 lutego 1747 roku [2] postanowił, że wtedy tylko mają swe znaczenie, jeżeli zostały udzielone zakonowi imiennie i bezpośrednio. Wszelkie inne, a więc zyskane drogą komunikacji zostały odwołane i unieważnione.

2. Zachowanie odstępów czasu (Interstitia).

Między jednym poświęceniem a drugim mają zachodzić pewne odstępy czasu (interstitia), by wyświęceni mogli się ćwiczyć w wykonywaniu przyjętych święceń. Jakie odsiępy mają być zachowane między poszczególnymi święceniami określa Kodeks w kan. 978, § 2. Dyspensy od nich dla słusznej przyczyny może udzielać biskup.

Na podstawie uczestnictwa przywilejów oo. jezuitów [3] nasz Ojciec Generał posiada władzę dyspensowania od zachowania odstępów czasu. Władzę tę posiadają na podstawie delegacji Ojca Generała również wszyscy Księża Wizytatorzy, jeżeli w ich prowincji istnieje seminarium [4].

3. Tytuł kanoniczny do święceń.

Dla zakonników z ślubami uroczystymi tytułem kanonicznym do święceń jest uroczysta profesja, czyli tzw. tytuł ubóstwa (titulus paupertatis). Dla zakonników o ślubach zwykłych wieczystych tytułem jest tzw. tytuł wspólnego stołu (titulus mensae communis) lub inny podobny, stosownie do przepisów konstytucyj; dla wszystkich innych zakonników oraz członków stowarzyszeń osób żyjących wspólnie bez publicznych ślubów, jeden z tytułów duchowieństwa świeckiego [5].

Na podstawie przywileju tytułem do święceń dla członków naszego Zgromadzenia jest tzw. tytuł wspólnego stołu.

---

[1] Conc. Trid., sess. XXIII, cc. 8, 10 de ref.

[2] Fontes iuris canonici, n 376.

[3] Leon XII, „Plura inter", 11 iulii 1826.

[4] Zob. Collectio privilegiorum, n. 90.

[5] Kan. 982, 678. — O tytule kanonicznym do święceń dla kleru świeckiego, zob. kan. 979–981.

Benedykt XIV[1]) pozwolił, aby alumni Zgromadzenia z Anglii i innych krajów heretyckich, oraz z Polski, Węgier, Moraw i Śląska byli dopuszczani do święceń z tytułem wspólnego stołu. Co do innych krajów, alumni mogli być święceni z tytułem wspólnego stołu tylko wtedy, jeżeli zachodził brak powołań tak, iż nie można było podołać pracy i zadaniom Zgromadzenia, a nie dało się temu zapobiec przez sprowadzenie księży z innej prowincji.

Całemu Zgromadzeniu przywilej święcenia alumnów, dla słusznej przyczyny, z tytułem wspólnego stołu przysługuje na podstawie uczestnictwa oo. redemptorystów[2]).

Władza dopuszczania alumnów do święceń z tytułem wspólnego stołu przysługuje Ojcu Generałowi, który jednak delegował ją wszystkim Księżom Wizytatorom, posiadającym w swej prowincji seminarium[3])

4. Czas święceń.

Według przepisu kan. 1.006, §§ 2, 3, wyższych święceń należy udzielać w czasie mszy św. w soboty suchedniowe, w sobotę Męki Pańskiej i w Wielką sobotę. Dla ważnej przyczyny może biskup udzielić tych święceń w każdą niedzielę lub święto nakazane[4]).

Z przywileju udzielonego naszemu Zgromadzeniu przez Piusa IX[5]) alumni mogą być święceni również w inne dni (extra tempora a canonibus statuta). Jednakże ten przywilej należy rozumieć jako przywilej otrzymywania święceń w niedziele i święta nakazane, nawet zniesione; wynika to z deklaracji Kongregacji Obrzędów z dnia 18 maja 1883 r.[6]).

---

1) „Aequa apostolicae", 5 kwietnia 1744; Acta Apostolica, str. 144.

2) Leon XII, „Inter Religiosas", 11 marca 1828.

3) Zob. Collectio privilegiorum, n. 84.

4) Święta nakazane należy prawdopodobnie rozumieć według kalendarza Urbana VIII, a więc także zniesione. — Zob Vermeersch, Theologia moralis, III, n. 730; Creusen, w Epitome, II, n. 269.

5) „Religiosas familias", 13 maja 1859; Acta Apostolica, str. 200.

6) Zdanie to jest powszechnie przyjęte. Prümmer (Manuale iuris canonici, q. 256) sądzi jednak, że OO. Jezuici, Dominikanie i Redemptoryści posiadają przywilej, na podstawie którego ich alumni mogą otrzymywać święcenia wyższe prawie we wszystkie święta roku. — Zob. także Vermeersch-Creusen, Epitome, I, n. 727; Coronata, Institutiones i. c., I, n. 619 bis.

VIII. Przyjmowanie i prowadzenie seminariów.

Pius IX [1]) udzielił przywileju Zgromadzeniu naszemu, aby bez odnoszenia się za każdym razem do Stolicy Apostolskiej [2]), „seminariorum regimen ab Ordinariis excipere, eademque seminaria, absque deputatorum interventu, in spiritualibus ac temporalibus administrare libere ac licite possit et valeat, ea tamen lege, ut in omnibus tam Superior generalis quam sodales a respectivo Ordinario dependere, et quotannis redituum rationem, sub anni exitum, reddere teneantur, praesentibus duobus de capitulo.

IX. Dotykanie i pranie sprzętów kościelnych.

1. Według przepisów Kodeksu, kielicha oraz użytych do mszy św. a jeszcze nieprzepłókanych puryfikaterzy, palek i korporałów mogą dotykać tylko duchowni (a więc przynajmniej tonsurzyści), oraz ci, którzy mają nad nimi zleconą pieczę [3]).

Przed Kodeksem powszechnie było przyjętym zdanie, że wszyscy zakonnicy, także bracia laicy, służący do mszy św. mogą godziwie dotykać naczyń świętych [4]). W niektórych Zgromadzeniach wytworzył się w tym względzie prawny zwyczaj. Ponieważ Kodeks takiego zwyczaju nie potępia, może być nadal zachowywany, jeżeli jest stuletni lub niepamiętny, a usunięcie go, zdaniem ordynariusza, byłoby rzeczą nieroztropną [5]).

2. Kan. 1306, 2 postanawia, iż używane do mszy św. puryfikaterze, palki i korporały, można dać do prania osobom świeckim lub zakonnym dopiero po przepłókaniu ich

---

[1]) „Expositum nobis“, 28 lutego 1878; Acta Apostolica, str. 209.

[2]) Pozwolenie Stolicy Apostolskiej na przyjmowanie zarządu seminariów diecezjalnych nie daje się być przez prawo powszechnie wymaganem. — Zob. Vermeersch-Creusen, Epitome, II, n. 708; X. Fr. Bączkiewicz, Prawo kanoniczne, II, n. 449. przyp. 2.

[3]) Kan. 1306, 1.

[4]) Zob. Ferrais, Bibliotheca, v. „Vasa sacra“, n. 11; Św. Alfons, Theologia moralis, lib. VI, n. 382.

[5]) Zob. kan. 5.

przez duchownego wyższych święceń. Wodę zaś z pierwszego przepłókania należy wlać do osobnego zlewu, zwanego „sacrarium“, a gdzie go niema, do ognia.

Na podstawie reskryptu Kongregacji św. Obrzędów z dnia 21 listopada 1934 roku bracia, sprawujący urząd zakrystianina, mogą za zgodą własnego superiora przepłókać po raz pierwszy puryfikaterze, palki i korporały, używane do mszy św. [1]).

X. Pogrzeby.

Co do pogrzebu członków Zgromadzenia stosować należy przepisy prawa powszechnego [2]).

Na podstawie przywileju, uzyskanego drogą uczestnictwa przywilejów Pasjonistów, kościoły nasze mogą być wybrane przez wiernych na nabożeństwo pogrzebowe [3]).

Co do ministra nabożeństwa pogrzebowego obowiązują przepisy kan. 1230, 3; 1231.

XI. Władze i przywileje w czasie misyj i rekolekcyj.

1. Misje.

a) Poświęcenie krzyża misyjnego. Po odprawionej misji mogą misjonarze, za zgodą ordynariusza miejscowego, poświęcać tzw. krzyż misyjny [4]), używając formuły, przepisanej w Rytuale rzymskim [5]).

Krzyże te powinny być z materiału trwałego; podstawa ich ma być zakopana w ziemi, względnie mogą być przytwierdzone do muru. Obecnie na podstawie dekretu św. Oficjum [6]) do krzyża misyjnego przywiązane są następ-

---

[1]) Przywileju tego udzielono na 5 lat. — Annales, 1935, str. 486; zob. także: 1930, str. 437.

[2]) Zob. kan. 1221.

[3]) Klemens XIV, „Supremi Apostolatus“, 16 grudnia 1769. — Zob. kan. 1225

[4]) Zob. dekret Kongr. św. Obrzędów z dnia 13 sierpnia 1913; AAS, 1913, 429.

[5]) Tit. VIII, c. 24; lub Appendix, Benedictiones reservatae, I, n. 2

[6]) 13 sierpnia 1913; AAS, 1913, 429. — Wszelkie przed tym nadane przez kogokolwiek odpusty zostały tym dekretem wyraźnie odwołane.

pujące odpusty: 1) z u p e ł n y: w dzień poświęcenia, w rocznicę poświęcenia, w święto Znalezienia Krzyża św. (3 maja) i w święto Podwyższenia Krzyża św. (14 września), względnie w jeden dzień tygodnia następującego po powyższych uroczystościach; warunki: spowiedź, komunia św.[1]), nawiedzenie krzyża misyjnego i kościoła lub kaplicy publicznej, oraz odmówienie modlitwy na intencję Ojca św.[2]); 2) c z ą s t k o w y: 5 lat i tyleż kwadragen raz na dzień; mogą go zyskać ci, którzy sercem skruszonym oddadzą jakimś aktem zewnętrznym cześć temu krzyżowi i odmówią Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu na cześć Męki Pańskiej. — Odpusty te można ofiarować za dusze zmarłych.

b) B ł o g o s ł a w i e ń s t w o a p o s t o l s k i e z o d p u s t e m z u p e ł n y m. — W ostatnim dniu misji mogą misjonarze udzielić błogosławieństwa apostolskiego z odpustem zupełnym, według formuły przepisanej w Rytuale rzymskim [3]).

Wszyscy wierni, obecni podczas udzielania błogosławieństwa apostolskiego, mogą pod zwykłymi warunkami zyskać odpust zupełny, który można również ofiarować za dusze zmarłych.

Na podstawie reskryptu Piusa IX z dnia 4 maja 1851 roku i Piusa X z dnia 11 marca 1908 roku mogli misjonarze władzę udzielania błogosławieństwa apostolskiego d e l e g o w a ć w poszczególnych wypadkach i n n e m u k a p ł a n o w i. Zachodzi pytanie, czy mogą to czynić obecnie, po ogłoszeniu dekretu św. Penitencjarii z dnia 20 marca 1933 roku. Zaznaczyć należy, że w powyższym dekrecie, gdy mowa o delegowaniu pewnych władz, przysługujących zakonowi czy zgromadzeniu. kapłanom obcym, niema żadnej wzmianki o błogosławieństwie apostolskim. Chodzi tam zresztą o delegowanie władz czy przywilejów na stałe; ponieważ zaś w danym wypadku delegacja dawana jest na poszczególne wypadki, przyjąć należy, iż w ł a d z a ta wyżej wspomnianym dekretem n i e z o s t a ł a o d w o ł a n a [4]).

c) O d p u s t y. — 1) Tak księża udzielający misji, jak również wierni, którzy wysłuchali przynajmniej 5 kazań misyjnych, mogą pod zwykłymi warunkami dostąpić odpustu zupełnego [5])

[1]) Co do spowiedzi i komunii św., zob. kan. 931.

[2]) Wystarcza jakakolwiek modlitwa ustna. Resp. S. Poenitentiariae 20 sept. 1933; AAS, 1932, 445.

[3]) Appendix, II, n. 4. — Władza ta przysługuje naszym konfratrom na podstawie uczestnictwa przywilejów Zgromadzenia Nauki Chrześcijańskiej (Benedykt XIII, „Illius cuius", 28 września 1725), OO. Jezuitów (Pius IX, 19 stycznia 1851) i OO. Redemptorysów (Pius IX, 27 marca 1852).

[4]) Zob. Vermeersch, Periodica, 1933, str. 106 nn.

[5]) Grzegorz XVI, „Exponendum nobis", 20 grudnia 1830 — dla OO. Jezuitów.

Odpustu tego mogą również dostąpić chorzy, nie mogący wysłuchać 5 kazań, jeżeli po spowiedzi przyjmą Komunię św., pomodlą się na intencję Ojca św. i wypełnią inny pobożny uczynek, wyznaczony im przez spowiednika [1]).

Tym, którzy dla wielkiej odległości nie mogą wysłuchać 5 kazań, mogą spowiednicy zamieniać ten warunek na inny pobożny uczynek. Również dzieciom, które jeszcze nie były u Komunii św., mogą spowiednicy obowiązek Komunii św. zamieniać na inny pobożny uczynek [2]).

Odpustu zupełnego mogą dostąpić także wierni, którzy nie brali udziału w misjach, jeżeli po Komunii św., gdziekolwiek przyjętej, nawiedzą kościół, w którym odprawiają się misje i tam pomodlą się na intencję Ojca św. Odpustu tego mogą dostąpić także kapłani, którzy gdzieindziej odprawili mszę św., jeżeli nawiedzą tenże kościół i pomodlą się na intencję Ojca św. [3]).

Wszyscy wierni, którzy uczestniczyli w misjach udzielanych przez naszych księży, jeżeli przez siedm bezpośrednio następujących po misjach niedziel, ku uczczeniu Trójcy św., Matki Boskiej i św. Wincentego nawiedzają któryś z kościołów i tam po spowiedzi i komunii św. modlą się na intencję Ojca św., zyskują w ostatnią niedzielę odpust zupełny, w inne sześć niedziel odpust 7 lat i 7 kwadragen [4]).

3) Wszyscy wierni, którzy brali udział w misjach, mogą w ciągu 40 dni następnych zyskać odpust 200 dni codziennie, oraz jeden raz odpust zupełny pod zwykłymi warunkami, jeżeli odmawiają celem wyproszenia sobie wy-

---

[1]) Grzegorz XVI, 17 marca 1841, dla OO. Jezuitów; Pius IX, 27 marca 1852, dla OO. Redemptorystów.

[2]) Pius IX, 29 marca 1855, dla OO. Jezuitów.

[3]) Przywilej ten przysługuje naszym misjonarzom na podstawie uczestnictwa przywilejów Zgrom. Nauki Chrześcijańskiej. — Zob. Beringer-Stejnen, Die Ablässe, I, n. 813.

[4]) Pius VII, 16 grudnia 1806; Acta Apostolica, str. 229.

trwania w dobrych postanowieniach wyznaczoną przez misjonarza modlitwę [3]).

4) Wszyscy wierni mogą zyskać odpust cząstkowy 7 lat i 7 kwadragen, ilekroć są obecni na kazaniu głoszonym w czasie misji i pomodlą się na intencję Ojca św. [2]).

Wszystkie powyższe odpusty można ofiarować za dusze zmarłych.

d) O innych władzach i przywilejach, specjalnie przysługujących konfratrom pracującym na misjach, zob. wyżej, gdy mowa o rozgrzeszeniu, dyspensowaniu, mszy św., brewiarzu.

2. Rekolekcje.

a) Błogosławieństwo apostolskie z odpustem zupełnym. — W ostatnim dniu rekolekcji konfratrzy, przewodniczący rekolekcjom, mogą udzielić błogosławieństwa apostolskiego tym, którzy wysłuchali przynajmniej połowę nauk [3]). Jeżeli rekolekcje były trzydniowe, wystarcza wysłuchanie 5 nauk [4]). Wierni, biorący udział w rekolekcjach, obecni w czasie udzielania błogosławieństwa apostolskiego, mogą pod zwykłymi warunkami zyskać odpust zupełny.

b) Odpustu zupełnego mogą wierni dostąpić pod zwykłymi warunkami w jednym z ostatnich trzech dni rekolekcji, jeżeli wysłuchali przynajmniej 5 nauk.

Nadto wierni, uczestniczący w rekolekcjach dawanych przez naszych księży, mogą zyskać odpusty, o których mowa przy misjach 2), 3), 4).

---

1) Grzegorz XVI, „Iuncti nobis", 7 lipca 1843, dla OO. Jezuitów. — Misjonarz zatem powinien określić, jaką modlitwę wierni w ciągu tych 40 dni mają odmawiać.

2) Pius VI, 22 sierpnla 1779.

3) Pius IX, 27 marca 1852, dla OO. Redemptorystów; Congr. Indulg., 14 grudnia 1904, dla OO. Kapucynów.

4) Pius X, 22 marca 1906.

WIADOMOŚCI Z MISYJ ZAGRANICZNYCH.

Chiny.

Nowy prezydent Komisji Synodalnej w Chinach. — W dniu 3 grudnia 1936 r. otrzymał nasz konfrater X. Flamend nominację na prezydenta Komisji Synodalnej w Chinach. X. Flamend był dotychczas rektorem seminarium duchownego w Chala pod Pekinem. Wspomniana komisja, założona w r. 1898 przez delegata apostolskiego X. biskupa Constantiniego, liczy obecnie 5 członków, mianowanych przez delegata apostolskiego na przeciąg 3 lat. W zakres działalności komisji wchodzi: szkolnictwo, seminaria, Akcja Katolicka, prasa, akcja medyczno-misyjna itp. Wydaje osobny organ miesięczny p. t.: „Collectanea Comissionis Synodalis", w którym się drukuje artykuły w różnych językach. Oprócz powyższego komisja wydaje periodyk w języku chińskim, wychodzący co 10 dni, obsługuje nadto agencję Lumen, a w dotychczasowej swej działalności wydała już ponad 80 dzieł, mających styczność z misjami chińskimi. X. Flamend jest trzecim prezydentem komisji synodalnej po jezuicie A. Bernard i werbiście T. Mittlerze.

Tientsin. Liga Zapobiegania Ślepocie. — Wikariat apostolski Tientsin (lazaryści) posiada liczne placówki pomocy medycznej. Franciszkanki misjonarki z Egiptu prowadzą szpital w koncesji włoskiej. SS. szarytki, przybyłe do Tientsinu w r. 1862, rozpoczęły swą pracę od pielęgnowania chorych; wyleczenie zarażonego cholerą, sprowadziło im tłum klientów; dziś prowadzą 2 szpitale (jeden z nich bezpłatny). Członkowie Akcji Katolickiej codziennie udzielają chorym nauki katechizmu. Różne katolickie przychodnie lekarskie, otwarte z rana i wieczorem, leczą corocznie około 55 tysięcy tubylców.

Od r. 1924 istnieje rosnąca wciąż w siły „Międzynarodowa Liga Zapobiegania Ślepocie w Chinach". Założycielem był dr Lossouarn, wybitny katolik, kawaler orderu św. Sylwestra. Pierwotną siedzibą Ligi był szpital Pei Yang; dwaj chińscy współpracownicy dra Loussuarna, dr T'suen i dr T'ien objęli kierownictwo dwu klinik w mieście. W każdy dzień rano liczni chorzy otrzymywali bezpłatne porady i potrzebne lekarstwa; większość wyzdrowiała.

Zadaniem Ligi jest jednak, jak to wynika z nazwy, nie tylko leczyć, ale i zapobiegać chorobom. A ponieważ prości ludzie nie chcą stracić ani pół dnia pracy, żeby szukać porady lekarskiej, dr T'suen podjął się odwiedzać robotników w fabrykach, rozdzielać lekarstwa i udzielać na miejscu wskazówek z zakresu higieny. Dla uświadomienia szerokich mas publiczności, nakręcono pouczający i propagandowy film.

W r. 1931 przeniosła Liga swoją siedzibę do koncesji francuskiej i uniezależniła się zupełnie. Stworzono osobne biuro, w skład którego weszli: Msgr. de Vienne, wikariusz apostolski Tientsinu, dwaj misjonarze oraz lekarze europejscy i chińscy; wszyscy z wyjątkiem jednego, katolicy. W r. 1933 prowadziła już Liga szpital i 5 klinik. W 2 lata później założono przychodnię w Shien-shui-ku, a w r. 1936 otwarto 2 nowe poradnie w parafiach wiejskich wikariatu. Ponad to w lutym tegoż roku założono w Tientsinie przy pomocy dwóch nowych lekarzy chińskich klinikę chorób wenerycznych, które są często przyczyną chorób ocznych.

W ciągu roku 1935 pomoc lekarską otrzymało prawie 8 000 chorych. Potrzebne fundusze zdobywał zarząd z ofiar przyjaciół Ligi, z dwu loterii i z subsydiów władz francuskich. Działalność Ligi promieniuje na całe Chiny za pośrednictwem placówek misyjnych. Nawiązano kontakt z 600 misjonarzami, którym dostarcza się skrzynek z lekarstwami, książek, wskazówek, szczepionek i przyborów do szczepienia.

„Wysłanie 150 kasetek z lekarstwami na choroby oczne w ciągu 6 miesięcy — pisze dr Lossouarn — mimo zamętu w kraju, świadczy o anormalnych rozmiarach, jakie przybrały w Chinach choroby oczne. Wielu misjonarzy pisało, że otrzymali wspaniałe wyniki leczenia i że uratowali życie setkom tysięcy krajowców;

donoszą także o korzyściach moralnych z opieki lekarskiej, która ich zbliża do tubylców i wpływa na wzrost liczby katechumenów. Tysiące Chińczyków, którzy uniknęli ospy lub ślepoty, oto bilans jednego roku wysiłków misjonarzy".

Po wyjeździe dra Lossouarn do Francji zastąpił go jeden z jego pierwszych współpracowników, dr T'ien i prowadzi dalej to dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego. (Misje Katolickie, 1936, str. 311 i n.).

Syria.

Otwarcie nowej trędowni w Douma pod Damaszkiem. — W lipcu 1936 r. otworzono nową trędownię w Douma pod Damaszkiem. Zarząd jej powierzono Siostrom Miłosierdzia. Wybudowano 5 nowych pawilonów, osobno dla Sióstr i osobno dla chorych. W przeciągu 6 miesięcy znalazło tu schronienie kilkunastu trędowatych z odległych nawet okolic. Z opieką duchowną śpieszą do trędowni konfratrzy z Damaszku.

Abisynia.

Wskutek zmian politycznych konfratrzy francuscy i holenderscy, którzy pracowali w Abisynii, musieli ten kraj opuścić, a ich miejsce zajęli misjonarze prowincji włoskiej, którzy objęli stacje misyjne w Adui, Assuan, Alitiena i Guali.

Madagaskar.

Zgon apostoła trędowatych. — Przez okres 36 lat pracował na Madagaskarze niestrudzenie X. Henriot. Przed swym wstąpieniem do Zgromadzenia był inżynierem rolnictwa w Południowej Ameryce. W 30 roku życia wstąpił do Zgromadzenia. Jeszcze przed kapłaństwem wysłano go na Madagaskar, gdzie początkowo pracuje w Tulear. Niejednokrotnie prowadzi żywot awanturniczy wśród pierwotnych mieszkańców. W r. 1914 wskutek nieszczęśliwego wypadku utracił lewą rękę. Nie przeszkodziło to jednak X. Henriot w dalszej pracy. W dalszym ciągu ujawniają się jego wybitne zdolności architektoniczne, sam pracuje na budowli jako murarz i cieśla i sam wykreśla plany budowli. I na budowli zdarza się również nieszczęśliwy wypadek. X. Henriot spada z rusz-

towania i doznaje silnego wstrząsu organizmu. Wyjeżdża do Francji, by się tam leczyć. Lecz tu dowiaduje się po niedługim czasie o nagłej prawie śmierci X. Castana (1929). Natychmiast wraca na Madagaskar, by z największym poświęceniem oddać resztę dni na usługi trędowatych. Buduje dla nich kościół. Przez 6 ostatnich lat życia swego, on, inżynier rolnictwa, z największą gorliwością poświęca się najnieszczęśliwszym z ludzi, zniża się do ich ran, a dusze ich prowadzi do przybytków wiecznych, by jako dojrzałe owoce oddać je w ręce Stwórcy. Zbliżył się wieczór życia X. Henriot. Zmarł pośrodku trędowatych jako ich najlepszy ojciec i sługa, którego życie ofiarne spalało się jako świeca u ołtarza dla chwały Boga i pożytku trędowatych.

Honduras.

Jubileusz czasopisma. — Przed 25 laty w listopadzie 1911 roku ukazał się po raz pierwszy tygodnik „El Buen Pastor“ (Dobry Pasterz). Jest on organem Dzieła Dobrego Pasterza, którego pierwszym celem jest wychowanie kleru tubylczego. Założycielem tego tygodnika jest X. Józef Nieborowski, konfrater prowincji niemieckiej. Dziś po 25 latach istnienia zasłużony ów misjonarz Hondurasu z dumą spoglądać może na owoce, które zrodziły się dzięki temu właśnie tygodnikowi.

Costarica.

Z mitrą w puszczy. — Dr Józef Nowak podaje w „Katholisches Kirchenblatt für das Bistum Hildesheim“ ciekawe szczegóły o x. biskupie Wollgartenie, wikariuszu apostolskim Limonu. Podajemy tu krótką treść tego artykułu. Dwa krzyże nosi biskup Wollgarten na swej piersi — jeden biskupi, drugi krzyż żelazny pierwszej klasy. Mając 21 lat prowadził jako oficer niemiecki kompanię na front nieprzyjacielski. W 39 roku swego życia zostaje wikariuszem apostolskim Limonu w małej rzeczypospolitej Costarica. Rezyduje w Limonie. Podróżuje konno lub pieszo. Wikariat jemu powierzony obejmuje 24.000 km². Kraj górzysty. Są kaplice, które wzniesione są na wysokości 3.400 m. Każdego roku wizytuje x. biskup swe parafie i stacje misyjne. Wrogowie utrudniają życie tak już ciężkie x. biskupowi. Do tych wrogów życia

należą z jednej strony: gorąco nieznośne, moskity, skorpiony i węże jadowite, a z drugiej: komuniści. Sam biskup opowiada, jak pewnego razu wpadł w ręce komunistów. Zagrozili mu śmiercią, skoro biskup wejdzie na ich terytorium. Nie przestraszył się tym x. biskup, ale poszedł i powiedział płomienne kazanie. Wieczorem oblegli komuniści jego mieszkanie. Pozwolił im wejść. Wesoło i energicznie do nich przemówił. Pod wpływem słów biskupich jeden z komunistów ukląknął, prosząc o błogosławieństwo. Przykład podziałał, a wnet wszyscy na klęczkach otrzymali błogosławieństwo arcypasterskie, a o złych zamiarach zapomnieli.

Argentyna.

Odznaczenie Siostry Miłosierdzia. — W szpitalu w Buenos Aires ambasador francuski odznaczył S. Drut Krzyżem Legii Honorowej. S. Drut, ur. 1853, wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w r. 1880. Do Buenos Aires wyjechała w r. 1888. Już prawie 50 lat pracuje w tym mieście. Rząd francuski, widząc olbrzymie wprost zasługi pokornej córki św. Wincentego, udekorował ją tym krzyżem.

X. ALFONS SCHLETZ.

Działalność misyjna Księży Huca i Gabeta w Tartarii i Tybecie w latach 1844—1846.

Główny rozwój misyj Zgromadzenia XX. Misjonarzy w Chinach przypada na wiek XIX. Stolica Apostolska powierza synom św. Wincentego już nie tylko poszczególne misje, ale także liczne odrębne nowo utworzone terytoria kościelne.

Brewem z dnia 28 sierpnia 1840 roku eryguje papież Grzegorz XVI wikariat Mongolii i powierza go Zgromadzeniu, a pierwszym jego wikariuszem z woli Stolicy Apostolskiej zostaje dotychczasowy superior misji francuskiej w Pekinie, X. Marceli Mouly [1]). Już przed utworzeniem wikariatu Apostolskiego Mongolii konfratrzy nasi w tym kraju działali. Z radością donosi O. Generał Nozo 1 stycznia 1736 roku w swym cyrkularzu, że trzech księży wyjechało ubiegłego (tj. 1835) roku do Chin, a mianowicie X. Jan Gabriel Perboyre, X. Józef Gabet i X. Perry [2]), Początkowo wyjeżdżają do Pekinu. W roku 1938 widzimy już X. Gabeta w misji Siwantse, położonej na terenie Mongolii [3]). W marcu 1839 roku wysyła wspomniany Generał Zgromadzenia XX. Misjonarzy O. Jan Nozo nową grupę do Chin. W skład jej wchodzą: X. Huc, X. Privas i br. Vautrin [4]). Wkrótce i oni mają pracować na rozległych obszarach Mongolii.

---

[1]) (G. Perboyre), La Congrégation de la Mission en Chine, (Mémoires de la Cogrégation de la Mission), t. III. Paris 1912, 406 n.

[2]) Recueil des principales circulaires des superieurs généraux de la Congrégation de la Mission, t. II. Paris 1879, 477.

[3]) Tamże, II. 505.

[4]) Tamże, II. 515.

Dwóch misjonarzy wysunęło się na plan pierwszy w początkach nowego wikariatu: X. Ewaryst Huc i X. Józef Gabet. Pierwszy z nich, człowiek żywy, żądny przygód, gorliwie i ochoczo rzucił się w okolice zamieszkałe przez koczowniczych Mongołów. Specjalnymi zdolnościami w przyswajaniu sobie języków chińskiego, mongolskiego i tatarskiego odznaczał się X. Józef Gabet o 5 lat od poprzedniego starszy. W roku 1841 wyprawili się księża Huc i Gabet wraz z młodym Chińczykiem X. Kho w głąb Mongolii, gdzie założyli dwie gminy chrześcijańskie [1]). Gorliwie pracowali. „W tym okresie, pisze Huc, Bóg natchnął nas pragnieniem, byśmy poszli z krzyżem w ręku opowiadać dobrą nowinę zbawienia tym plemionom koczowniczym“ [2]).

X. Huc od młodości swej marzył o wielkich wyprawach misyjnych i ludoznawczych. Woli swej nikomu nie wyjawił, czekał zaś cierpliwie odpowiedniej sposobności, która niebawem miała się znaleźć. Początkowo działał w zakresie wyznaczonym mu przez posłuszeństwo. „Odwiedzając chrześcijan chińskich w Mongolii, pisze X. Huc, nie raz mieliśmy okazję zapuszczać się w tę krainę ziół i zasiadaliśmy pod namiotem Mongołów. Skoro poznaliśmy ten naród koczowniczy, pokochaliśmy go i uczuliśmy w sercu wielką żądzę opowiadania mu słowa Ewangelii. Wszystkie przeto wolne chwile poświęcaliśmy nauce narzeczy tatarskich“ [3]).

Niezbadany był wikariat apostolski Mongolii. Granice wikariatu znane były X. biskupowi Mouly w przybliżeniu tylko, i to ze wschodu i południa. Tartarię czyli Mongolię zwano kraj, sięgający daleko na zachód, a który sąsiadował z południowego zachodu z Tybetem.

---

[1]) Mémoires, III. 409.

[2]) E. Huc, Le christianisme en Chine, en Tartarie et au Thibet, t. IV. Paris 1858, 359.

[3]) E. Huc, Souvenirs d'un voyage dans la Tartarie et le Thibet pendant les années 1844, 1845 et 1856, Nouvelle éd. annotée et ilustrée par J. M. Planchet, missionnaire lazariste, Pekin 1924, I. 28 n. W dalszym ciągu cytować będę według tego wydania. Pierwsze wydanie tego dzieła ukazało się w Paryżu w roku 1850. Jeszcze za życia X. Huca przetłumaczył je na język polski dr med. Aleksander Kremer. Ukazało się w Warszawie w r. 1858 u Orgelbranda.

W roku 1844 przychodzą do misii X. Huca posłańcy od X. biskupa Mouly. Długo upragnione nadzieje się spełniają. X. Huc ma udać się w daleką podróż badawczą, założyć w miarę możności nowe placówki misyjne, zbadać charakter i obyczaje plemion tatarsko - mongolskich, wreszcie ma zbadać obszar wikariatu apostolskiego Mongolii. Towarzyszyć w podróży X. Hucowi miał X. Józef Gabet, jego superior i serdeczny przyjaciel.

Po otrzymaniu instrukcji od swego biskupa, pospiesznie ukończyli rozpoczęty w języku mongolskim modlitewnik i katechizm, po czym przygotowali się do dalekiej podróży. Trzeba było postarać się o wielbłądy, namioty i żywność.

Ze łzami w oczach pożegnali się ze swymi owieczkami. Z początkiem sierpnia 1844 roku karawana ruszyła w podróż. W skład jej weszli: X. Gabet na ogromnym wielbłądzie, X. Huc na białym koniu i lama nawrócony Samdadziemba na czarnym mule. Odtąd w zwyczajach misjonarzy dużo się zmieniło. Postanowili zupełnie przerobić się na Tatarów. Przywdziali strój kupców chińskich, poobcinali długie warkocze i ogolili głowy na wzór lamów.

Zwolna podróżowali misjonarze, udając się w kierunku zachodnim przez królestwo Geszekten [1]). Po drodze spotykali często gromady Tatarów, oraz zatrzymywali się przy ich namiotach, udzielając im jałmużny lub sami korzystając z ich gościnności. Chętnym opowiadali o prawdziwym Bogu.

Trudy podróży dały się wnet we znaki. Raz brakowało im potrzebnych dla siebie i zwierząt wody, kiedy indziej znów ulewny deszcz nie pozwalał na rozbicie namiotu. Wyboru w takim wypadku nie było i miejsca pod namiot nie potrzeba było szukać, bo ziemia wszędzie przemokła. Misjonarze nawzajem się pocieszali i cieszyli się, że mogli być podobni do Syna Człowieczego, który nie miał gdzie głowy skłonić.

Z królestwa Geszekten przybyli do Czakaru. Zatrzymali się w Kuku-Khoton czyli w Mieście Niebieskim. Tuż obok wielka lamazeria Czorczi, licząca za czasów X. Huca 2.000 lamów. Z tej lamazerii pochodził młody lama, który wykładał X. Gabetowi

---

[1]) Souvenirs, I. 37 nn.

język mongolski. Pod wpływem swego ucznia lama ów wyrzekł się po kilku miesiącach błędnego buddyzmu i przyjął chrzest z rąk X. Gabeta. W mieście niebieskim misjonarze utrzymywali ciągły kontakt z lamami. Zaczerpnęli od nich mnóstwo ciekawych szczegółów, odnoszących slę do lamaizmu tybetańskiego. Centrum Tybetu, „Lassa jest jakby wielkim ogniskiem świata, którego promienie słabną, im więcej się oddalają od swego źródła".

Cele podróży misjonarzy była zatem Lassa, stolica świata buddyjskiego, siedziba Buddy żywego — dalaj lamy. Ochoczym sercem podążali naprzód, nie myśląc o trudnościach. Podróż przez pustynny kraj Ordos była pomyślna. Przecież już dwa miesiące byli w podróży, więc do trudności przywykli. Życie prowadzili dosłownie misjonarskie, zachowując w miarę możności reguły. Wstawali o świcie. Zajmowali się odrazu sprzątaniem namiotu, a po tym odmawiali modlitwy poranne.

Posłuchajmy, co w tym przedmiocie mówi X. Huc: „Skoro uprzątnięto mieszkanie, odmawialiśmy wspólnie naszą modlitwę, a po tym rozeszliśmy się każdy osobno w pustynię, by rozpamiętywać jaką myśl świątobliwą. Och! wsród głębokiej ciszy niezmierzonej pustyni nie potrzeba było szukać w książce przedmiotu modlitwy. Czczość i marność rzeczy ziemskich, majestat Boga, niewyczerpane skarby Jego Opatrzności, znikomość życia, ważność zapracowania na życie przyszłe i tysiące innych zbawiennych myśli same przychodziły, bez wysiłku, napawając słodyczą duszę naszą. Albowiem w pustyni serce człowiecze jest nieskrępowane, nie przyciska go żaden rodzaj tyranii." [1]) Oto jeden z wielu cytatów, przytoczony na dowód, że duch apostolski ożywiał naszych misjonarzy.

Po uciążliwym przejściu przez Alaszan, skierowała się karawana w kierunku południowo-zachodnim. Przybyli do Tang-Keu-Eul, by stamtąd dostać się do sławnej na całą Tartarię i Tybet lamazerii Kumbum. Lamazeria ta była za czasów Huca i Gabeta w kwitnącym stanie i liczyła około 4.000 lamów. W niej pragnęli się na dłużej zatrzymać, by zaczekać na poselstwo tybetańskie, które miało w najbliższym czasie wrócić z Pekinu do Lassy,

---

1) Souvenirs, I. 258.

a nadto zamierzali uczyć się języka tybetańskiego i poznać życie i zwyczaje lamów tybetańskich.

Zaczęto od podstawowych rzeczy, lama, który dany był misjonarzom za nauczyciela, przetłumaczył im z języka mongolskiego na tybetański pacierz codzienny: modlitwę Pańską, pozdrowienie anielskie, skład apostolski i dziesięć przykazań boskich.

W tej sławnej lamazerii zamieszkali przez 3 miesiące. Odpowiadało to najzupełniej życzeniom misjonarzy. Dumnymi się czuli, że wśród bałwochwalców mogą czcić prawdziwego Boga, „Skoro tylko świtać zaczęło, pisze Huc w swych wspomnieniach, byliśmy już na nogach. Wokoło nas wszystko jeszcze pogrążone było w milczeniu. Odmówiliśmy modlitwy poranne z sercem pełnym uczucia, jakie dotychczas było nam nieznane. Była to mieszanina szczęścia i dumy, że mogliśmy wzywać Boga prawdziwego w tej sławnej lamazerii, poświęconej kultowi kłamliwemu i bezbożnemu. Zdawało się nam, że zdobyliśmy cały buddyzm dla wiary Jezusa Chrystusa"[1]).

Podziw ogarnął naszych misjonarzy na widok grzeczności i gościnności lamów. Huc tłumaczył to tym, że najsilniejszą władzę nad sercem ludzkim posiada religia, chociażby fałszywa. Jej więc zawdzięczają lamowie cnotę, jaką posiadają.

W nauce języka tybetańskiego poczynili xx. Huc i Gabet znaczne postępy. Dzięki pomocy lamy Sandary ułożyli krótki rys historii od stworzenia świata aż do czasów apostolskich. Rzecz ta była utrzymana we formie dialogu, prowadzonego między lamą Jehowy a lamą Buddy.

Zachowanie się misjonarzy wzbudziło po pewnym czasie u mnichów podejrzenie. Nie upadali nigdy na twarz przed Buddą, nie przestrzegali jego prawa, co przecież było zgorszeniem dla mnichów buddyjskich. Wykraczali jawnie przeciw przepisom klasztornym. Z lamów żaden się nie nawrócił, chociaż tak dużo słyszeli o prawdziwej wierze, o Jezusie, o apostołach i o Odkupicielu[2]).

Opuszczają przeto klasztor Kumbum i przenoszą się do sąsiedniej lamazerii Czogortan. Tu już otwarcie wykładają lamom i ludowi prawdy wiary chrześcijańskiej. Serca misjonarzy przepeł-

---

[1]) Souvenirs, II. 81.

[2]) Souvenirs, II, rozdział drugi i trzeci.

nione były radością, skoro słyszeli kapłanów Buddy, wymawiających święte imiona Jezusa i Marii. I tu żaden z lamów błędów się nie wyrzekł. Z bólem w sercu będzie musiał X. Huc po latach jeszcze powtarzać sentencję buddystyczną, którą, właśnie do wyznawców Buddy można stosować: „O, jak trudną jest rzeczą ludzi nawracać [1]).

Dziwnym nam się dziś wydawać może, że księża Huc i Gabet główny nacisk kładli na klasztory lamajskie. Przecież oni, misjonarze katoliccy powinniby zdala od kapłanów bałwochwalczych działać. Sam Huc tłumaczy się odnośnie do tej materii w liście[2]) do swego brata: „Mógłbyś mi zarzucić, iż list mój często wcale nie przywodzi na pamięć misjonarza apostolskiego; korzystając z twego przywileju wybiegu prawnego, mógłbyś się mnie zapytać, w jaki sposób się to dzieje, że będąc posłany z Francji z misją opowiadania Ewangelii i zwalczania bałwochwalstwa, przebywam dotąd w pagodach, żyję na sposób rodzinny z lamami, jestem świadkiem ich ceremonii bałwochwalczych, trącam się (że tak powiem) łokciem z posągami Fo [3]); jednym słowem oddycha się atmosferą błędu, a prawdę trzyma się w ukryciu. Napisane jest: Quomodo credent ei quem non audierunt? Quomodo autem audient sine praedicante? Quomodo vero praedicabunt nisi mittantur (Rom. X. 14—15), a gdyby mi pozwolono dorzucić jedno słowo do tych słów św. Pawła, mógłbym powiedzieć to: A w jaki sposób będą prawili kazania, jeżeli nie będą znali mowy? Przed mówieniem kazań do Mongołów, powinienem nauczyć się ich języka".

To był zatem główny powód. Nie było też zamiarem misjonarzy, by wszystkich lamów spotykanych na drodze z Mongolii do Tybetu nawrócić. Byłoby to rzeczą niemożliwą. Głównym ich celem było — dojść do Tybetu i tam rozszerzać kult prawdziwego a nieznanego Boga. (C. d. n.)

---

1) Zdanie przytoczone posłuży X. Hucowi za motto w czterotomowym dziele p. t.: „Le christianisme en Chin, en Tartarie et au Thibet", Paris 1857—1858.

2) Zob. list X. Huca do brata swego Donata Huca, adwokata w Tuluzie, z dnia 8 lutego 1845 r., Annales de la Congrégation de la Mission, t. X (1845), 578 n.

3) Chińska nazwa Buddy.

Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej.

Władze udzielone przez św. Penitencjarię ad trennium.

LAURENTIUS TITULI S. PANCRATII
S. R. E. PRESBYTER CARDINALIS LAURI
SS. DD. Nostri Papae et S. Sedis Apostolicae Major Paenitentiarius.

Sacra Paenitentiaria, Tibi dilecto in Christo Superiori Generali Congregationis Missionis facultates sequentes concedit ad triennium *a data praesentium computandum, cum potestate eas communicandi, etiam habitualiter non tamen ultra praefinitum terminum, tantum cum Rectoribus singularum domorum Congregationis necnon ob peculiares causas, cum aliquot eiusdem Congregationis religiosis, scientia ac prudentia conspicuis; dummodo tum Ipse, tum omnes praedicti, fueritis ab Ordinario loci, ad excipiendas fidelium confessiones legitime adprobati; eaque lege, ut iisdem facultatibus, in actu sacramentalis confessionis et pro foro conscientiae dumtaxat uti valeetis.*

I. — Absolvendi quoscumque poenitentes (exceptis haereticis haeresim inter fideles e proposito disseminantibus) a quibusvis censuris et poenis ecclesiasticis ob haereses tam nemine audiente vel advertente quam coram aliis externatas incursis; postquam tamen poenitens magistros ex professo haereticalis doctrinae, si quos noverit, ac personas ecclesiasticas et religiosas, si quas hac in re complices habuerit, Supremae S. Congregationi S. Officii per se, vel de eius venia, per teipsum denunciaverit; et quatenus ob iustas causas huiusmodi denunciato ante absolutionem peragi nequeat, facta ab eo seria promissione denunciationem ipsam peragendi cum primum et quo meliori modo, judicio tuo, fieri poterit; et postquam in singulis casibus haereses coram te secreto

abiuraverit; iniuncta, pro modo excessuum gravi poenitentia salutari cum frequentia Sacramentorum et obligatione se, prudenti iudicio tuo, retractandi apud personas coram quibus haereses manifestavit, atque illata scandala reparandi.

II. — Absolvendi a censuris et poenis ecclesiasticis eos qui libros apostatarum, haereticorum aut schismaticorum, apostasiam, haeresim aut schisma propugnantes, aliosve per Apostolicas Litteras nominatim prohibitos, scienter sine debita licentia legerint vel retinuerint; iniuncta congrua poenitentia salutari ac firma obligatione supradictos libros, quantum fieri poterit, ante absolutionem destruendi vel tibi tradendi.

III. — Absolvendi a censuris et poenis ecclesiasticis eos qui nomen dederint sectae massonicae aliisque eiusdem generis associationibus quae contra Ecclesiam vel legitimas civiles potestates machinantur; ita tamen ut a respectiva secta vel associatione omnino se separent eamque abiurent; denuncient, ut supra, personas ecclesiasticas et religiosas, si quas eidem adscriptas noverint; libros, manuscripta ac signa eamdem respicientia, si qua retineant, in manus tuas tradant, ad S. Officium quamprimum caute transmittenda aut saltem, si iustae gravesque causae id postulent, destruenda; iniuncta pro modo culparum gravi poenitentia salutari cum frequentatione sacramentalis confessionis et obligatione illata scandala reparandi.

IV. — Absolvendi a censuris et poenis ecclesiasticis eos qui clausuram Reguliarium utriusque sexus sine legitima licentia ingressi fuerint, necnon qui eos introduxerint vel admiserint; dummodo tamen id factum non fuerit ad finem utcumque graviter criminosum, etiam effectu non secuto, nec ad externum Ordinarii forum deductum; congrua pro modo culpae poenitentia salutari iniuncta.

V. — Dispensandi commutando, consideratis causis, in alia poenitentiae vel pietatis opera, omnia vota privata; exceptis votis perfectae ac perpetuae castitatis et ingrediendi Religionem votorum solemnium, quae emissa fuerint absolute et post completum decimum octavum aetatis annum, nec non votis in quibus agitur de praeiudicio vel de iure tertii.

VI. — Dispensandi in matrimoniis iam contractis super impedimento occulto criminis ex adulterio cum fide data, absque ulla tamen machinatione; monitis coniugibus de necessaria secreta inter sese tantum, id est sine interventu parochi seu testium, renovatione consensus, atque iniuncta gravi et diuturna poenitentia salutari.

VII. — Dispensandi super occulta irregularitate contracta ex violatione censurarum tantum cum clericis, tam saecularibus quam regularibus, in Sacris Ordinibus constitutis, sed ad hoc dumtaxat ut poenitens Ordines iam susceptos licite exercere valeat.

VIII. — Dispensandi ab irregularitate ex homicidio voluntario aut abortu, de qua in can. 985 n. 4, sed ad hoc unice ut poenitens ordines iam susceptos sine infamiae vel scandali periculo exercere queat; iniuncto eidem poenitenti onere, intra mensem saltem per epistolam, per confessarium vel per se, reticito nomine, docendo de omnibus casus circumstantiis, et praesertim quoties delictum patraverit, ad S. Paenitentiariam recurrendi, et standi eius mandatis sub poena suspensionis a divinis ipso facto incurrendae.

IX. — Absolvendi a censuris et a paenis ecclesiasticis statutis circa duellum, in casibus dumtaxat ad forum externum non deductis; iniuncta gravi paenitentia salutari et aliis iniunctis, quae fuerint de iure iniungenda.

Meminerit confessarius, si forte ex oblivione vel inadvertentia ultra praedictum tempus his facultatibus uti contingat, absolutiones seu dispensationes exinde impertitas ratas esse et validas iuxta can. 207 § 2 C. J. C.

Datum Romae, ex Sacra Paenitentiaria, die 18 novembris 1936.

De mandato Emi

J. Rossi, Secr[etar]ius — *S. Luzio,* Regens.

N. B. Jak dawniej, tak i obecnie, Ojciec Generał władze powyższe deleguje wizytatorom i superiorom lokalnym, deleguje je też konfratrom, których wizytatorowie lub superiorowie lokalni zechcą oznaczyć.

KRONIKA.

Kraków, Stradom.

Wystawa misyjna dekanatu chorzowskiego. W dniach od 7 do 15 czerwca b. r. odbyła się w domu ludowym w Chorzowie wielka wystawa misyjna, składająca się z dwu części. W jednej z nich znajdowały się szaty i inne przedmioty liturgiczne, w drugiej — eksponaty z terenów misyjnych, będące własnością trzech zakonów misyjnych, mianowicie: OO. Oblatów z Lublińca (Obry), XX. Misjonarzy z Krakowa i Misjonarzy Słowa Bożego z Rybnika. Wystawę, zorganizowaną kosztem 40.000 zł przez 7 parafii, zwiedziło kilkanaście tysięcy ludzi — wśród nich uczniowie prawie wszystkich szkół powszechnych (a jest ich w Chorzowie 31) i średnich. Rzecz jasna, że zwiedzających interesowały w pierwszym rzędzie eksponaty z krajów egzotycznych, a więc wytwory z Ceilonu, Chin, Japonii, Afryki i Kanady. Wystawę odwiedzili też obaj XX. Biskupi śląscy.

Po zamknięciu wystawy komitet wystawowy w osobach X. dziekana Czempiela, X. prał. Szwajnocha, dyr. Związku Misyjnego Duchowieństwa i miejscowego proboszcza Gajdy, rozdzielił eksponaty, przeznaczone do użytku liturgicznego, między zakony misyjne. Prócz wyżej wymienionych trzech zakonów misyjnych, obdarzone zostały następujące zgromadzenia: Salezjanie, Salwatorjanie, Zakon św. Rodziny i inne. Nie zapomniano też o naszym wschodzie. Poważną część eksponatów przesłano na ręce J. E. X. Biskupa Bukraby w Pińsku, a ponadto dano obdarowanym zakonom zlecenie, by połowę darów przesłały na ręce swoich członków, pracujących w duszpasterstwie w polskich diecezjach wschodnich. (*Gość Niedz. 25/VI*)

X. Studziński z Ameryki Północnej. — Zawitał na Stradom X. Studziński 3 lipca, bo w tym roku obchodzi 25-lecie kapłaństwa. O uroczystości w Studzionce, w rodzinnej parafii jubilatu, pisze „Katolik", wychodzący w Katowicach, pod datą 10 lipca:

Wielka uroczystość parafii studzieńskiej. Dnia 6 lipca b. r. obchodził w kościele parafialnym w Studzionce 25 letni jubileusz kapłaństwa swego X. misjonarz Józef Pieczka-Studziński. Jubilat urząd kapłański spełnia od 24 lat poza granicami Rzeczypospolitej, mianowicie w Ameryce północnej, w Brooklyn (dzielnica Nowego Jorku, połączona z tymże Nowym Jorkiem słynnym wiszącym mostem długim na 1825 m). W tym samym dniu obchodzili 50-lecie pożycia małżeńskiego rodzice zacnego Ks. Jubilata, rolnik Jan Pieczka z żoną Zofią z domu Ryś, oraz 25-lecie godów małżeńsklch brat Ks. Jubilata, rolnik Ludwik Pieczka z Niedobczyc. Ks. Jubilat odprawił uroczystą Mszę św. w asyście dwóch księży z parafii studzieńskiej, XX. Paszyny i Ziebury. Na zakończenie Ks. Jubilat udzielił błogosławieństwa bożego rodzicom i bratu oraz wszystkim wiernym. Cała parafia wzięła udział w potrójnej uroczystości jubileuszowej, która wywarła głębokie wrażenie na wszystkich uczestnikach. (*„Katolik" 9/VII 36*).

Prof. Wilkosz o Majmonidesie. — Staraniem Stow. Żyd. Stud. Religijnych U. J. „Morija" odbył się w czwartek wieczór na Uniwersytecie odczyt Profesora U. J. dra Witolda Wilkosza pt. „Znaczenie Mojżesza Majmonidesa w dziedzinie nauki i filozofii". Można śmiało rzec, że cały kulturalny Kraków wypełnił po brzegi wielką salę Kopernika. W pierwszych rzędach zasiedli liczni przedstawiciele świata naukowego i sfer uniwersyteckich. Między innymi przybyli: JM. Rektor Prof. Krzyżanowski, minister Prof. Kumaniecki, Dziekan Prof. Taubenschlag, Prof. Rubczyński, Prof. Rosenblatt i inni. Zjawili się nadto: prezes Syndykatu Dziennikarzy krakowskich Dr. Flach i wielu innych przedstawicieli inteligencji zarówno polskiej jak i żydowskiej.

W przeszło godzinnym znakomitym odczycie prelegent przedstawił w pierwszym rzędzie tło historyczne i znaczenie żydostwa w kulturze hiszpańsko-arabskiej, przeciwstawiając się ogólnemu

szkolnemu mniemaniu, jakoby Żydzi ulegali wpływom Arabów. W istocie było wprost przeciwnie. Żydzi byli właśnie tymi, którzy twórczo oddziałali na kulturę arabską. Omawiając zmienne koleje życia wielkiego Kordoweńczyka, przeszedł prelegent do wielostronnej działalności naukowej Majdonidesa. W astronomicznym dziełku „Cheszbon ha'Ibbur" Rambam z wielką erudycją wyjaśnia skomplikowany żydowski system kalendarzowy. W „Milot hahigajon" opracowuje hebrajską terminologię logiczną.

Doniosły wpływ wywarł również na ukształtowanie chrześcijańskiej scholastyki, a w szczególności na Alberta Wielkiego i św. Tomasza z Akwinu. Szkolne mniemanie dotychczasowe nie wychodziło poza wpływ na scholastykę XIII wieku. Szczegółowe badania X. Rektora Michalskiego wykazały jednak doniosły wpływ Majmonidesa również na ruch sceptyczny XIV wieku; wyniki swych badań zreferował X. Rektor Michalski na Międzynarodowym Kongresie Filozofów w roku 1926.

Reasumując dorobek duchowy Majmonidesa po hebrajsku wypowiedzianymi słowami „Mimosze w'ad Mosze lo kam k'Mosze", kończy prelegent swoje niezwykle interesujące, oparte na głębokiej erudycji wywody. („*Nowy Dziennik*" 25/V).

X. August Sinka i X. Edmund Krause. Dnia 8 sierpnia 1936 zamieszkali na Stradomiu X. August Sinka i X. Edmund Krause, pierwszy przybywając z placówki duszpasterskiej z Soissons, a drugi po zdobyciu doktoratu z nauk misjologicznych z Rzymu.

Egzaminy neoprezbiterów. Dnia 22 października odbyły się na Stradomiu egzaminy księży, którzy święcenia otrzymali mniej niż 3 lata temu.

X. Michalski otrzymał order. Razem z kilku innymi profesorami U. J. otrzymał także X. rektor Konstanty Michalski order „Polonia Restituta" dnia 15 listopada 1936, a mianowicie komandorię.

X. Bronny wraca do Brazylii. Od kilku miesięcy bawił w Polsce X. Wicewizytator Bronny. Dnia 16 listopada wyjechał ze Stradomia, a 18 listopada razem z X. Olszakiem na statku „Pułaski" z Gdyni udał się do Rio de Janeiro.

Święcenia. J. E. X. Biskup Rospond udzielał święceń prezbiteratu dnia 20 grudnia 1936.

Życzenia noworoczne. Jak każdego roku, tak i teraz w ostatnim dniu roku zeszli się konfratrzy, aby złożyć wspólne życzenia J. M. C. X. Wizytatorowi. Rzecznikiem był X. superior Weissmann.

Kraków, Kleparz.

Zgon X. Gaworzewskiego. Dnia 17 października 1936 umarł X. Józef Gaworzewski w szpitalu Sióstr Miłosierdzia na Łobzowie. Pogrzeb jego odbył się 20 października. Gorące słowa wspomnienia wyraził mu X. Adam Gałuszkiewicz w „Głosie Narodu" z 23 października, p. t.: „Pamięci zasłużonego kapłana".

Ś. p. X. Dr Józef Gaworzewski zmarł, jak już pisaliśmy, 17 października, a zwłoki jego złożone zostały na wieczny spoczynek na cmentarzu rakowickim w Krakowie. Godzi się jednak o tym dobrze zasłużonym kapłanie — choćby krótko — napisać wspomnienie. Pragnę bowiem podnieść zasługi Zmarłego na polu pracy charytatywnej. Wspomnienie to opiszę na podstawie poznania na terenie tejże pracy w Tow. św. Wincentego à Paulo, oraz w Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Poznałem ś. p. X. Gaworzewskiego jako członka Rady Wyższej Tow. św. Wincentego à Paulo w Krakowie przed kilku laty i tutaj słyszałem, że Zmarły — gdziekolwiek był na stanowisku swego Zgromadzenia — brał zawsze czynny udział w pracach tegoż Towarzystwa. Tak np. było w Tarnowie, w Warszawie i we Lwowie. Stąd Rada Wyższa tego Towarzystwa w Krakowie, która jest najwyższą władzą zwierzchniczą dla wszystkich konferencyj na terenie archidiecezji krakowskiej i lwowskiej, powołała Zmarłego do swego grona na członka, w dowód uznanych zasług. Jako zaś członek czynny Rady Wyższej interesował się pilnie pracą w poszczególnych Konferencjach, zabiegał o ich rozwój, o prawidłowe prowadzenie w myśl Ustawy Towarzystwa, zabiegał o nowe wydanie Ustaw z uwzględnieniem najnowszych Okólników Rady Generalnej w Paryżu, oraz najświeższych listów ostatnich papieży, zawsze życzliwie odnoszących się do tego Towarzystwa. Do ostatniej niemal chwili życia Zmarły brał czynny udział w ogólnych

zebraniach Rady miejscowej Towarzystwa, gdzie miał szerokie pole do poznania różnorodnej działalności w poszczególnych Konferencjach na terenie Rady Wyższej. Stąd Rada Wyższa Tow. św. Wincentego a Paulo w Krakowie boleje z powodu zgonu tak dzielnego pracownika, ubył jej bowiem dobry doradca i znawca spraw Towarzystwa.

A teraz znowu choćby pokrótce wspomnieć o działalności X. Gaworzewskiego na terenie Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Ś. p. X. Gaworzewski był dyrektorem tego Towarzystwa w Krakowie od kilku lat. Każda jednak członkini Stowarzyszenia i ludzie interesujący się ruchem charytatywnym, mogli namacalnie przekonać się o owocnej działalności Zmarłego zarówno ze sprawozdań wydawanych od szeregu lat corocznie drukiem, jak i ze sprawozdań ustnie składanych na dorocznym walnym zebraniu Związku Stow. Pań Miłosierdzia w Krakowie. Każdego mógł zastanowić nadzwyczajny rozwój Stowarzyszenia od szeregu lat. I tak ze sprawozdania za rok 1935 dowiadujemy się, że na terenie Metropolii Krakowskiej było Stow. czynnych 82, członkiń czynnych 1.715, dochodów 505.840·20 zł, a rozchodów 476.110·08 zł. Oprócz tego Stowarzyszenie to wybudowało własny „Dom Miłosierdzia" 4-piętrowy z oficyną w Krakowie. Podobny dom wystawiło Stow. Pań Miłosierdzia we Lwowie, gdy tam pracował ś. p. X. Gaworzewski. To wszystko świadczy o nader szerokiej i bardzo owocnej działalności Stowarzyszenia. A ponieważ duszą jego był gorliwy X. Dyrektor, stąd łatwo zrozumieć, jak wiele ma do zawdzięczenia Stowarzyszenie Zmarłemu.

Ś. p. X. Gaworzewski patrzał na pracę charytatywną jeszcze z szerszego punktu widzenia, a mianowicie rozczytywał się w naszych i zagranicznych dziełach i pismach fachowych o miłosierdziu, sam pisał na ten temat rzeczy poważne, pragnąc akcję charytatywną posuwać wciąż naprzód. Dowodem tego był zamiar Zmarłego utworzenia biblioteki charytatywnej.

O owocnej pracy dla rozwoju Zgromadzenia SS. Szarytek wie najlepiej samo Zgromadzenie, które zapewne skreśliło pracę Zmarłego w swych kronikach.

K o n s e k r a c j a k o ś c i o ł a. — W niedzielę 15 listopada odbyła się uroczystość konsekracji kościoła księży Misjonarzy pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo. O godz. 8-ej rano przybył do kościoła x. biskup Rospond, skąd udał się w uroczystej procesji do sąsiadującej z świątynią Kaplicy Ubogich, gdzie złożono w przeddzień relikwie św. Męczenników Stanisława, Klemensa i Feliksa, po czym odmówiono 7 psalmów i procesja powróciła do kościoła, gdzie odbył się pełen symbolicznego znaczenia obrzęd konsekracji, złożony z poświęcenia wody i soli, obejścia kościoła od prawej strony, pokropienia murów, uderzenia pastorałem w drzwi i zapytania diakona, będącego wewnątrz kościoła, „któryż to jest Król Chwały?" i odpowiedzi biskupa „Pan Zastępów, ten ci jest, otwórzcie!" Następnie odmówiono litanię do Wszystkich Świętych, a biskup-celebrant pisał na posadzce, posypanej popiołem, swym pastorałem litery alfabetu greckiego i łacińskiego. Wreszcie odbyła się konsekracja ołtarza i namaszczenia kamiennej płyty ołtarza Krzyżmem św.

Zgromadzenie XX. Misjonarzy, założone przez św. Wincentego à Paulo w 1625 r., sprowadzone zostało do Warszawy w r. 1651, przez królowę Marię Ludwikę. W 30 lat później Misjonarze powołani zostali do Krakowa, gdzie objęli kierownictwo seminarium duchownego na Zamku. Początki Domu na Kleparzu przypadają na lata 1861—62, kiedy to po zniesieniu przez rząd rosyjski zgromadzenia na Litwie i w Królestwie Polskim, x. gen. Etienne ustanowił nową prowincję polską z siedzibą wizytatora w Krakowie. W tym czasie zgromadzenie liczyło 3 domy w Polsce, zaś po 50 latach pracy prowincja polska posiadła 23 domy w Polsce, w Ameryce północnej, Brazylii i w Paranie. Domy w Ameryce przeznaczone są wyłącznie dla pracy nad emigrantami. Przez swoją patriotyczną i katolicką misyjną działalność przyczynili się w dużej mierze XX. Misjonarze do utrzymania polskości w zaborze niemieckim na Górnym Śląsku i w b. W. Księstwie Poznańskim.

W r. 1876, z okazji 300-nej rocznicy urodzin św. Wincentego à Paulo, X. Piotr Soubielle, wizytator prowincji polskiej, położył kamień węgielny pod budowę kościółka na Kleparzu, który rozszerzono według planów architekty Jana Zubrzyckiego w r. 1911.

W r. 1936, dzięki zabiegom i pracy znakomitego organizatora, obecnego superiora X. Józefa Krauze, przystąpiono w r. 1934 do odnowienia kaplicy Matki Boskiej z Lourdes oraz do wykonania nowego ołtarza, według projektu architekta Franciszka Mączyńskiego. Kaplicę oraz wykończone już prezbiterium ozdobił kompozycjami religijnymi z niezwykłym poczuciem religijnego charakteru i artystycznego smaku utalentowany artysta malarz Jan Januszewski. Monumentalny, wspaniały ołtarz wykonano z żurawieńskiego alabastru w sposób wysoce artystyczny, nadający dziś wysoce dekoracyjny akcent świątyni. Stylowe cyborium w metalu wykuł i pozłocił, według projektu Franciszka Mączyńskiego, znany bronzownik Storc. Dzieło to zaliczyć można do najpiękniejszych współczesnych kościelnych przedmiotów, wykonanych w metalu, w Krakowie.

Miasto nasze pozyskało nowe, szlachetne wnętrze świątyni, gdzie od pół wieku z całym zaparciem się wykonywaną jest zbożna praca XX. Misjonarzy, którzy prowadzą w swoim domu wyższy teologiczny zakład wychowawczy dla swoich 50 alumnów. Poza uprawianiem prac naukowych i wychowawczych XX. Misjonarze wydają własne teologiczne wydawnictwa, jak np. „Prawo kanoniczne“, w 2-ch tomach, x. Bączkiewicza i x. J. Barona. Jednym z głównych celów zakonu jest roztaczanie opieki nad ubogimi, który to obowiązek spełnia kleparski dom XX. Misjonarzy ponad swoje siły i środki. XX. Misjonarze wykonują pracę duszpasterską w szpitalu św. Łazarza i w więzieniu św. Michała w Krakowie.

Konsekracji świątyni pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo dokonał x. biskup Rospond, w obecności x. superiora Józefa Krauzego, x. dr. Hali, x. misj. ceremonianta Stawinogi, mszę św. celebrował x. senior misjonarz Ciopalski, a kazanie wygłosił x. generał Niezgoda. Chór „Echo“ pod batutą dyrektora Wallek-Walewskiego przyczynił się wykonaniem pieśni religijnych do utrzymania odpowiedniego uroczystego nastroju. Nabożeństwo nieszporne odprawił x. infułat Kulinowski, zaś kazanie wygłosił x. prał. dr. Niemczewski.

Po ukończeniu podniosłych uroczystości religijnych w obecności kilku tysięcy wiernych x. superior Krauze podejmował gościnnie w refektarzu przedstawicieli katolickiego społeczeństwa

oraz duchownych dostojników z x. biskupem Rospondem, x. infułatem Podwinem, x. prałatem Domasikiem, x. prał. Niemczewskim, wizytatorami XX. Misjonarzy x. Kryską, x. Bronnym z Kurytyby na czele.

W czasie obiadu wygłosił przemówienie x. biskup Rospond dyr. Bogdanowski (przedstawiciel Prezydium Magistratu), a po łacinie prof. Jachimczak.

Wśród obecnych byli red. nacz. „I. K. C." Marian Dąbrowski, arch. Fr. Mączyński, dyr. Firla, dyr. Kossakowski, red. M. Dienstl-Dąbrowa, art.-mal. J. Januszewski, dyr. Polaczek, dyr. Wallek-Walewski i inni. *(„Il. Kuryer Codz." 16/XI 36).*

Panie Miłosierdzia. — 10 tysięcy zł na dom św. Wincentego à Paulo. Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Rozbudowy Miasta, które odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta Radzyńskiego, postanowiono udzielić kredytu w wysokości 10 tysięcy zł na dokończenie budowy domu św. Wincentego à Paulo, przy ulicy Warszawskiej. *(„Głos Narodu", 31/VII 36).*

We Lwowie odbyło się Walne Zebranie Związku Metropolitalnego Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Raczył je zaszczycić Swoją obecnością J. E. Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup dr Bolesław Twardowski. W przemówieniu zapewnił Stowarzyszenie o wielkim swym przywiązaniu do dzieł św. Wincentego. W Konferencji Panów pracował długie lata i wie sam najlepiej, ile ta praca daje własnej wewnętrznej korzyści i zadowolenia z niesienia ulgi potrzebującym pomocy. Następnie dziękował Stowarzyszeniu za to, że pracą swą zmniejsza choć częściowo odpowiedzialność Jego za tę rzeszę ubogich, która nas otacza, a która tak bardzo leży Mu na sercu. W zebraniu wzięli udział księża proboszczowie z prowincji, przedstawicielki pokrewnych organizacji, p. Maria Mazankowa, przewodnicząca Pań Miłosierdzia z Krakowa, 30 delegatek Stowarzyszeń pozamiejscowych, należących do Związku oraz 110 delegatek oddziałów lwowskich.

Rok sprawozdawczy wykazał u większości Stowarzyszeń wzmożoną działalność, a sprawozdanie przedłożone przez delegatkę Stowarzyszeń wiejskich, dało dowód coraz lepszego rozumienia zadań Stowarzyszenia, przez gospodynie wiejskie. Zdają sobie one

sprawę z ducha apostolskiego, którym powinna być owiana działalność Stowarzyszenia.

Stowarzyszenia poza lwowskie wykazują w roku sprawozdawczym dochód 71.595 zł, a więc większy od ubiegłego roku o 19.997 zł. Rozchód 64.235 zł.

Ogólny dochód Związku Metropolitalnego wynosił wraz z wartością darów w naturze 231.512 zł. Rozchód 215.274 zł.

W Krakowie. W Krakowie odbyło się Walne Zebranie Związku Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia z metropolii krakowskiej pod przewodnictwem x. dyr. Gaworzewskiego C. M. Przemówienie powitalne wygłosiła prezydentka Rady Centralnej Związku S. P. M., p. hr. Franciszka Potocka. Po czym nastąpiły kolejno sprawozdania: z działalności Związku, kasowe, Komisji rewizyjnej. P. Skwarczewska ze Lwowa wygłosiła aktualny referat n. t.: „Potrzeba i pożyteczność domów miłosierdzia". Walne Zebranie zaszczycił swą obecnością J. E. X. biskup dr St. Rospond.

W drugim dniu obradował Zjazd delegatek, na którym poza sprawami organizacyjnymi wygłosiły referaty: p. F. Fiszerowa: „Pani Miłosierdzia przy łożu chorego" i p. M. Służewska: „Apostolstwo Pań Miłosierdzia wśród ubogich".

Dorobek ostatniego roku sprawozdawczego ilustrują następujące cyfry w przychodach:

1) archidiecezja krakowska	196.463·97 zł
2) diecezja tarnowska	39.534·18 zł
3) diecezja częstochowska	28.407·04 zł
4) diecezja śląska	242.035·— zł
Razem	506.440·29 zł.

(„Ruch Charytat.". Poznań, 1936, str. 243 — 244).

Praca Pań Miłosierdzia w diecezji śląskiej. Do najbardziej czynnych towarzystw charytatywnych w diecezji śląskiej należą Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Liczyły one w ubiegłym roku 10.000 członkiń zorganizowanych w 81 stowarzyszeniach. Praca dokonana w ubiegłym roku, to praca tych 10 tysięcy osób, prowadzona w myśl hasła Chrystusowej miłości bliźniego. Wiele z tych prac i poświęceń podjętych zostało bez rozgłosu i o nich statystyka nie mówi.

Jak z zeszłorocznego sprawozdania wynika, stowarzyszenia otaczały stałą opieką 3.721 rodzin, 1.224 osób samotnych i 1.442 chorych i kalek. Przejściowo opiekowano się 5.927 rodzinami, 582 samotnymi, 787 chorymi i kalekami, 20 stowarzyszeń zajmowało się niewidomymi, 24 stowarzyszeń więźniami i ich rodzinami, 1.157 dzieci przystępujących do pierwszej Komunii świętej ubrano całkowicie, częściowo 2.293, wydając na ten cel 35.407 zł. Na żywność wydatkowano 93.667 zł, na odzież nową 60.777 zł, na lekarstwa 1.233 zł, na pomoc w gotówce wydano 37.254 zł. W naturaliach wydano 35.254 kg chleba, 14.970 litrów mleka, 3.066 kg cukru oraz innych towarów na sumę 75.550 zł. Na gwiazdkę obdarzono 16.275 osób, „święconym" 3.021 osób. Ogółem obdarzono przy różnych sposobnościach 24.934 osób. W ten sposób wydatkowano w ubiegłym roku 233.000 zł na biednych i ubogich. Z urządzonej zbiórki odzieży rozdano 10.802 sztuki. Utworzono szereg stypendiów dla młodzieży pragnącej się uczyć, kilka stowarzyszeń urządziło kursa szycia i robót ręcznych, wysyłano matki na dni wypoczynkowe, finansując przejazd i cały pobyt.

Praca Pań Miłosierdzia nie ograniczała się jedynie do ciała. Wiele osób doprowadzono z powrotem do Kościoła i wykonywania praktyk religijnych, dzieciom zaniedbanym udzielono chrztu św., „dzikie" małżeństwa doprowadzono do ołtarza, ubogim umożliwiono udział w rekolekcjach.

Statystyczne zestawienie tych prac i sum mówi samo za siebie. Dokonano stokroć więcej, niźli niejedne organizacje, jak np. socjalistyczne i komunistyczne, podnoszące „wielki krzyk" o swej roli, gotującej społeczeństwu rzekomy „raj na ziemi", a w rzeczywistości powiększających tylko sumę nędzy, bezrobocia i nienawiści.

(*„Katolik" 10/X 1936*).

Kraków. Śląskie Seminarium.

Alumni Śląskiego Seminarium w czasie wakacyj odprawili 3-dniowe rekolekcje w Piekarach od 11 do 15 sierpnia. Nauki rekolekcyjne głosił ojciec duchowny, x. Jan Sinka. W czasie naszych rekolekcyj w Piekarach umarł w Krakowie x. Karol Makowski, rektor Seminarium Częstochowskiego. Na jego pogrzebie dnia 13 sierpnia było 4 alumnów śląskich z x. rektorem Szym-

borem. W tym samym dniu zamieszkał w Śląskim Seminarium J. E. X. Biskup Gawlina.

Zakończenie rekolekcyj zeszło się z świętem Wniebowzięcia N. Marii P. W Piekarach sumę pontyfikalną celebrował J. E. X. Biskup Adamski w otoczeniu całego Seminarium. Pierwszy raz w dziejach diecezji śląskiej tak liczne zastępy kleryków brały udział w procesji i w ceremoniach pontyfikalnych.

Wakacje skończyły się i 21 września przybyli wszyscy alumni do Krakowa. Rok szkolny zaczęliśmy od rekolekcyj pięciodniowych, które głosił X. Feicht 22—27 września.

Zaraz po tym odbył się tygodniowy kurs Akcji Katolickiej od 28 września do 3 października, z obfitym programem.

Od połowy października głosił prof. Skoczylas u nas raz na tydzień wykłady na temat: „Wypadki aktualne w oświetleniu katolickim".

Seminarium nasze otrzymało 29 października nowe tabernakulum w darze od X. proboszcza Ścigały.

W niedzielę dnia 15 listopada było wielkie święto dla Uniwersytetu Jagiellońskiego: dekoracja orderem Polonia Restituta tak Uniwersytetu jak i niektórych profesorów. W uroczystości brali alumni udział. Wszyscy byli na nabożeństwie w kościele akademickim św. Anny, a delegacja dziewięciu w auli. Wieczorem w Śląskim Seminarium mieliśmy akademię ku czci św. Stanisława Kostki. Zaszczycili nas obecnością swoją X. Prof. Kaczmarczyk, X. Prof. Glemma, X. Prof. Mazerski, X. Dr. Gołąb, Prof. Skoczylas, X. Kan. Van Roy. — W tym samym dniu z dumą pokazywali alumni pierwsze egzemplarze Archeologii Biblijnej Kalta, której tłumaczenia dokonali wspólnym wysiłkiem alumni Śląskiego Seminarium pod okiem X. Prof. Archutowskiego.

W sprawie studiów teologicznych zwołał Książę Metropolita konferencję na dzień 4 grudnia. Przybyli J. E. X. Biskup Adamski, J. E. X. Biskup Kubina, J. E. X. Biskup Rospond, ze strony Wydziału teologicznego Dziekan X. Konst. Michalski, a nadto rektorowie wszystkich trzech Seminariów.

Ponownie przyjechał J. E. X. Biskup Adamski do swojego Seminarium 18 grudnia. Tym razem celem udzielenia święceń

W piątek 18 grudnia udzielał tonsury, a w sobotę 19 grudnia święceń niższych kursowi IV, subdiakonatu kursowi V, a pięciu subdiakonów dawniejszych otrzymało diakonat. W tym samym dniu po południu seminarzyści rozjechali się na ferie świąteczne.

Tarnów. Kradzież w kancelarii parafialnej.

W Tarnowie okradziono kancelarię parafialną przy kościele XX. Misjonarzy na przedmieściu Strusina. Nieznani sprawcy skradli kasetkę, zawierającą 400 zł. (*„Głos Narodu“, 31/VII 36*).

Warszawa. Św. Krzyż. Instalacja nowego X. Superiora.

Po odejściu 8 czerwca poprzedniego superiora i proboszcza św. Krzyża na biskupstwo sandomierskie wyznaczył I. M. C. X. Wizytator na jego następcę w Warszawie dotychczasowego superiora domu wileńskiego, X. Jana Rzymełkę. Jego solenne wprowadzenie odbyło się w niedzielę 9 sierpnia 1936.

Wilno. X. superior Jan Rzymełka opuszcza Wilno.

Superior XX. Misjonarzy, x. Jan Rzymełka, jak się dowiadujemy, został przeniesiony do Warszawy, na stanowisko proboszcza najstarszej w Polsce parafii XX. Misjonarzy — przy kościele św. Krzyża w Warszawie.

W pojęciu osób świeckich jest to znaczny awans, w pojmowaniu zakonnym - jest to nowa praca na trudnym i odpowiedzialnym stanowisku.

X. Superior, kapłan z prawdziwego powołania, misjonarz typu pierwszych natchnionych założycieli Zgromadzenia, zasłużony organizator kulturalnego życia na emigracji polskiej w Brazylii, niestrudzony działacz społeczny i człowiek o wybitnej kulturze intelektualnej — w życiu wileńskim zaznaczył się wyraźnie i niezwykle dodatnio. Odjazd X. Rzymełki z Wilna będzie dla naszego miasta wielką stratą, dla instytucyj zaś, kierowanych przezeń — szczególnie dotkliwym ciosem.

Miejmy jednak nadzieję, iż czcigodny kapłan, który tak twórczo ustosunkował się do życia religijnego i społecznego w Wil-

nie, nie zerwie z Wilnem łączności i zechce pamiętać o mieście, w którym tak wydatnie pracował i o ludziach, którzy obdarzają go najgłębszym szacunkiem, a za jego pracę czują serdeczną wdzięczność. (*„Słowo", 15/VI 36*).

Ameryka Północna.

Ansonia. Śmierć X. Janowskiego. Dnia 5 listopada 1936 r. zmarł X. Józef Janowski.

Z PIŚMIENNICTWA.

X. Konstanty Michalski C. M., prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. „Nieznanemu Bogu". Warszawa. Koło studiów katolickich i Naukowy Instytut katolicki. 1936, s. 182.

Z artykułów, zamieszczanych w „Czasie" i wykładów dla inteligencji w Naukowym Instytucie katolickim, złożyła się książka pod przytoczonym tytułem, która dla swej głębi, oryginalności ujmowania dzisiejszych palących zagadnień ze stanowiska katolickiego jest na naszym rynku księgarskim zjawiskiem wprost wyjątkowym. Pomyśleć tylko, że „trzy mity", które wywierają na miliony ludzi przeogromny wpływ i kształtują dusze, jak mit Nietzschego, komunistyczny i narodowego socjalizmu z jego dogmatem rasy i krwi, omówione są nie tylko z całym przygotowaniem nowoczesnego filozofa i psychologa, ale i świetnego znawcy i przedstawiciela filozofii tomistycznej. Ale są różni tomiści: jedni obnoszą swój tomizm (a właściwie niby-tomizm) z całą surowością i może niepokalaną bielą śniegu zimnego, z pewnym „noli me tangere" jako doktrynę tak skrystalizowaną i nie asymilującą niczego z nowoczesnej myśli, że aż jest martwa. Tacy rzucają tylko same gromy na prawo i lewo, żyją ślepym autorytetem, ciasnym i odseparowanym od dzisiejszego życia i dlatego rzadko kogo przekonają i nawrócą. Ale są i tomiści, którzy za św. Tomaszem z Akwinu mają ów przedziwny uniwersalizm i zdolność wydobywania ziarenek prawdy z pośród błędnych kierunków, asymilując je i mają zdolność przemawiania i porozumiewania się z dzisiejszym wykształconym człowiekiem, nic nie tracąc z czystości nauki św. Tomasza: do tej grupy drugiej, w której jest przedewszystkim Maritain, należy i X. K. Michalski.

Jakże wspaniale zestawiony jest hitlerowski kult krwi i rasy

z chrześcijańską pietas, udarnik sowiecki, wiking germański i nadczłowiek z ideałem chrześcijańskim w duszy: (Trzy mity, s. 18—39). Dogmat krwi w hitleryźmie wychodzi dopiero jasno w zestawieniu z prawem miłości chrześcijańskiej, odrzucającej poniewieranie krwią cudzą, miłość niewierna, wielbiona dziś przez naukę i sztukę, skontrastowana z miłością wierną aż do drogi krzyżowej (Dwie miłości, s. 48—64). Miłość św. Jana Ew., Augustyna, Tomasza z Akwinu, szeroka, głęboka i wysoka, zestawiona z postulatem, by głodnym dać jeść i być narzędziem Opatrzności; krzywda przez odłączenie człowieka tak indywidualnego, jak i społecznego, od Boga, podkreślona jest wprost po mistrzowsku (s. 79), a funkcja Kościoła, uspołeczniającego dusze (s. 82) — co za myśl wprost cudownie płodna na dzisiejsze czasy! Znajdziemy i racje, dlaczego nie jest konieczna partia polityczna katolicka, a natomiast konieczni są katolicy w partiach (s. 103). Stanie przed nami dusza ciasna, jak się wyrażał św. Tomasz, anima coarctata ad unum (s. 112) i owo straszne mysterium tremendum rewolucji bolszewickiej (s. 113 n.). Trudno znaleźć lepszą syntezę rasizmu hitlerowskich Niemiec (s. 127 n.), oraz zestawienie perfekcjonizmu tomistycznego z materializmem dziejowym (s 163 n.). A wreszcie mistyka tak głęboka sięgająca w życie współczesne i tak nieraz fałszywie rozumiana (s. 166 n.).

Dodajmy do tego świetny styl, nieraz wprost pełen polotu i wysokiego artyzmu, język filozoficzny najnowocześniejszy, skarby myśli św. Tomasza z Akwinu otwarte na oścież i to nie tylko jako vetera, ale przede wszystkim jako nova. Ten najszlachetniejszy, rasowy tomizm, który wchłaniał w geniuszu św. Tomasza wszystkie zdrowe ziarna błędnych nawet prądów, ten szlachetny, zniewalający wrogów szerokością poglądów i dobrze rozumianą tolerancją, która przekonywuje i ujmuje, a co najmniej nakaże szacunek przed chrześcijańską myślą filozoficzną, znajdziemy w tej złotej książce, która bodaj się znalazła w rękach każdego inteligenta polskiego z akademickim wykształceniem, bo prosta rzecz, nie jest przeznaczona na to, by zabłądziła pod strzechy [1]).

X. Władysław Wicher.

[1]) Ateneum Kapłańskie. 1936. Sierpień—Wrzesień, str. 203—205.

Rocznik parafii św. Krzyża. Warszawa 1936 r. Redakcja: X. proboszcz Jan Lorek C. M.

Nowoczesne duszpasterstwo chwyta się coraz to innych sposobów przyciągania wiernych do Kościoła i budzenia wśród nich świadomości, że parafia to wielka Rodzina Boża.

Jednym z nich to kalendarze, roczniki, tygodniki treścią związane z życiem parafialnym, a obejmujące wszystkie parafie pewnej miejscowości, jak to się dzieje np. we Lwowie, lub też parafie poszczególne. Z takim doskonale redagowanym pismem parafialnym pt. „Wiadomości parafialne" spotkałem się w parafii Katowice-Dąb. Jest w nim podany porządek nabożeństw, na jakie intencje będą odprawiane Msze św. w ciągu tygodnia, ogłoszenia dotyczące chrztów, pogrzebów, zapowiedzi, ślubów itd., wiadomości z życia bractw i stowarzyszeń, a to wszystko przeplatane krótkimi aktualnymi uwagami treści duszpasterskiej, liturgicznej, ascetycznej, historycznej itd.

Wydawanie takiego pisma jest z pewnością znacznym obciążeniem i tak już ciężkiego nowoczesnego duszpasterstwa, sprawia jednak wiele dobrego, staje się łącznikiem między duszpasterzem a wiernymi, dociera i do tych, co od Kościoła stronią, a takich dziś niestety tak wiele.

Takie zadanie ma spełniać i „Rocznik parafii św. Krzyża", wydany po raz pierwszy w bieżącym roku. „Niech mówi o trosce o dusze mi powierzone", pisze na pierwszej karcie redaktor „Rocznika", „o pracy już dokonanej, niech poucza o obowiązkach katolika i niech przybliży wszystkich zdala jeszcze stojących od Chrystusa".

„Rocznik" wydano starannie, na okładce widnieje tak droga, nie tylko każdemu misjonarzowi, postać Chrystusa obarczonego krzyżem, z przed wejścia do świątyni świętokrzyskiej. Po uwagach na temat „Żywa parafia" następuje spis księży, zajętych przy kościele św. Krzyża, porządek nabożeństw w niedziele i dni powszednie, nabożeństw miesięcznych i rocznych, uwagi dotyczące udzielania sakramentów św., kancelarii parafialnej, podane są granice parafii wraz z mapką, kościoły i kaplice w obrębie parafii, inwestycje poczynione od r. 1925, spis bractw i stowarzyszeń, przegląd działalności charytatywnej i ciekawa notatka o organizacji

domów parafii. Jest także krótki szkic historyczny kościoła św. Krzyża. I tu znalazły się dwie nieścisłości, które sprostować trzeba.

Pisze autor szkicu, że do odbudowy zniszczonego najazdem szwedzkim kościoła św. Krzyża zabrał się energicznie ówczesny proboszcz parafii i wizytator XX. Misjonarzy, X. Bartłomiej Tarło, późniejszy biskup poznański i że za jego staraniem zebrano potrzebne na rozpoczęcie robót fundusze i dnia 1 kwietnia 1682 r. położono kamień węgielny pod nowy, murowany kościół św. Krzyża. Powtarza więc za X. Petrzykiem (X. Leopold Petrzyk, misjonarz: „Kościół św. Krzyża w Warszawie", str. 21) niezgodną z prawdą wiadomość, że X. Bartłomiej Tarło był inicjatorem budowy kościoła św. Krzyża i kierował pierwszymi pracami. Tymczasem X. Tarło wrócił zagranicy do Polski dopiero w r. 1685, a więc w trzy lata po poświęcenia kamienia węgielnego. Obejmując urząd proboszcza św. Krzyża, zastał już wybudowany kościół dolny, a z górnego do połowy wyprowadzone mury. Inicjatywa budowy i pierwsze prace, to zasługa przede wszystkim dwóch wielkich misjonarzy - francuzów, którym Polska stała się drugą ojczyzną, księży Godquin i de Monteils. Jest o tym mowa w „Księdze Pamiątkowej", str. 71 — 73, a na błąd pracy X. Petrzyka zwróciłem już raz uwagę w „Rocznikach", pisząc o kazaniu X. Tarły. (Roz. 1935 r., str. 183).

Druga nieścisłość dotyczy czasów najnowszych, wypadku tak ważnego w dziejach odrodzonej Prowincji Polskiej, przeżywanego tak głęboko i tak radośnie przez starsze pokolenie misjonarskie, że czuje się żal do autora za tak lekceważące go potraktowanie.

Podaje autor, że po zniesieniu Zgromadzenia XX. Misjonarzy był kościół św. Krzyża pod zarządem xx. świeckich do r. 1925, w którym J. E. X. kardynał Kakowski sprowadził ponownie Zgromadzenie XX. Misjonarzy, oddając im kościół i parafię. Czytając to, będzie każdy, nie znając bliżej rzeczy, przekonany, że dopiero od roku 1925 są misjonarze z powrotem w Warszawie. Trudno sobie wytłómaczyć ten „lapsus memoriae" autora. Wszakże dzień powrotu do św. Krzyża, dzień 25 stycznia 1918 r., tak głęboko zapisał się w sercu misjonarzy, a i ludzi świeckich także, upatrujących w powrocie misjonarzy zwiastuna lepszej przyszłości i garnących się w pierwszych latach z całej Warszawy tłumnie

do św. Krzyża, zwłaszcza do spowiedzi, tak, że od wczesnego rana do późnego wieczora konfesjonały były w oblężeniu. Trzeba było tylko, podając prawdziwy dzień powrotu, zaznaczyć, że w pierwszych latach pracowali misjonarze razem z dotychczasowymi xx. świeckimi przy parafii i kościele św. Krzyża i, że dopiero po śmierci X. Arcybiskupa Ruszkiewicza, dotychczasowego proboszcza świętokrzyskiego, stali się wyłącznymi włodarzami kościoła i parafii. *X. St. K.*

X. Adam Piasecki: „Nowenna do Najsłodszego Serca Jezusowego", 16°, str. 64, tenże: „Godzina Święta" z dodaniem „Czterdziestogodzinnego nabożeństwa", 16°, str. 64. — Nakładem XX. Misjonarzy św. Wincentego à Paulo St. John Kanty College Erie Paris 1935.

X. Adam Piasecki jest przede wszystkim jednym z najwytrwalszych pracowników na niwie misyjno-rekolekcyjnej. Od r. 1919 prawie bez wytchnienia czynny na tym polu pracy misjonarskiej, liczy już na setki ilość misyj, rekolekcyj różnego rodzaju i tym podobnych posług duchownych przez siebie odprawionych. Lecz nie tylko słowem żywym służy sprawie Bożej i pożytkowi bliźnich. Raz po raz chwyta za pióro, by pouczyć, podzielić się swymi przeżyciami i doświadczeniami. Zamiłowany liturgista, wydaje już podczas studiów teologicznych w oficynie „Meteora" podręcznik ceremonii, wyświadczając przez to kolegom znakomitą usługę. Zapalony do pracy misyjnej, myśli o wydaniu podręcznika misyjnego i gromadzi w tym celu materiały. Niektóre rozdziały już opracowane wyszły, zdaje mi się, w „Miesięczniku Kapłańskim" wydawanym w Grodnie. Raz po raz ogłasza artykuły w „Rocznikach" obydwóch Zgromadzeń, i tak, w roku 1922 str. 21—24: „Praca misyjna domu wileńskiego od maja 1920 do końca 1921 r.", w r. 1927, str. 29—33; „Misje Grupy Krakowskiej". Koniec 1926 r., w r. 1936, str. 6—15: „Wiceprowincja Polskich XX. Misjonarzy w Ameryce Północnej". W „Skarbie Rodzinnym", znakomicie redagowanym miesięczniku dla rodzin polskich w Ameryce Północnej, wydawanym już rok dwudziesty przez konfratrów eriejskich, umieszcza prócz artykułów z innych dziedzin, odpowiedzi na różne trudności religijne.

Nakładem tego „Skarbu" wyszły też wyżej wymienione dziełka Świadczą one przede wszystkim o gorącym nabożeństwie autora do Najśw. Sakramentu i do Boskiego Serca. Ułożone są bardzo praktycznie, dowodem, że z praktyki wyszły. Po wstępie wprowadzającym w istotę nabożeństwa, któremu książeczka poświęcona, następują wskazówki, jak je najlepiej odprawiać, po tym samo nabożeństwo, a w końcu odpowiednio dobrane pieśni. Nowenna przeplatana ślicznymi modlitwami strzelistymi. Bardzo praktyczne także postanowienia na każdy dzień nowenny.

Prócz omawianych wydał autor, jak świadczy „Skarb Rodzinny" z r. 1936, str. 363, jeszcze następujące dziełka: 1) „Nowenna do św. Józefa", 2) „Jak odprawiać nowennę", 3) „O misjach", 4) „Godzina Najświętsza".

Są to książki, jak wiadomo, z praktyki duszpasterskiej, bardzo pożyteczne, które wiele dobrego zrobiły i robić będą. Rozeszły się też w tysiącach egzemplarzy.

Nawiązuje więc autor znakomicie do chlubnej przeszłości naszych Ojców, którzy w oficynach swoich, warszawskiej, wileńskiej i innych, tyle podobnych dzieł wydali ku ogromnemu pożytkowi wiernych.

Dodać jeszcze trzeba, że w układaniu książeczki o „Godzinie Swiętej" i „Czterdziestogodzinnym Nabożeństwie" współpracował x. Augustyn Leja, znakomity misjonarz ludowy i rekolekcjonista najmłodszej generacji misjonarskiej grupy eriejskiej, znany z pięknym stylem pisanych artykułów w „Meteorze", organie kleryków naszych.

X. St. K.

NASI ZMARLI W R. 1936.

1. X. Likly Wilhelm, w Baltimore 8 XII 35, lat 71, pow. 51.
2. Br. Hetzendorfer Henryk Józef, Graz, 10 XII 35, lat 61, pow. 29.
3. X. Marini Wawrzyniec, Sassari, 14 XII 35, lat 72, pow. 43.
4. X. Pereymond Antoni, Chateau-l'Evêque, 17 XII 35, lat 78, pow. 57.
5. X. Hegarty Szymon, Corte, 24 XII 35, lat 66, pow. 46.
6. X. Coste Piotr, Paryż, 29 XII 35, lat 63, pow. 46.
7. Br. Herbst August, Trier, 31 XII 35, lat 23, pow. 4.
8. X. Maune Fryderyk, Springfield, 31 XII 35, lat 64, pow. 47.
9. X. Madonia Mikołaj, Palermo, 31 XII 35, lat 64, pow. 42.
10. X. Peters Mikołaj, Paryż, 1 I 36, lat 66, pow. 47.
11. X. Hager Józef, Long-Beach, 15 I, lat 59, pow. 32.
12. X. Henriot Józef, Fort-Dauphin, 21 I, lat 70, pow. 39.
13. X. Levan Tomasz, Los Angeles, 9 II, lat 58, pow. 41.
14. Br. Maes August, Peiping, 12 II, lat 82, pow. 59.
15. X. Mulleady Patryk, Assomption, 14 II, lat 60, pow. 44.
16. X. Hullen Patryk, Cork, 15 II, lat 69, pow. 49.
17. X. Théron Gustaw, St. Flour, 19 II, lat 57, pow. 33.
18. Br. Brusasco Alde, Turyn, 1 III, lat 22, pow. 3.
19. X. Kieffer Józef, Paryż, 2 III, lat 48, pow. 27.
20. X. Musson Wilhelm, St. Louis, 2 III, lat 68, pow. 48.
21. X. Battistini Primo, Rzym, 2 III, lat. 69, pow. 34.
22. X. Olivares Ruben, Arequipa, 3 III, lat 65, pow. 44.
23. Br. Pesdevsek Walenty, Bercean, 4 III, lat 75, pow. 49.
24. X. De Angelis Antoni, Neapol, 4 III, lat 92, pow. 76.
25. Br. Zamelczak Kaspar, Kraków, 14 III, lat 75, pow. 48.
26. X. Thorp Klaudiusz, Waco, 25 III, lat 50, pow. 22.
27. X. Bermudez Rafał, Bagota, 6 IV, lat 63, pow. 46.
28. X. Pieniążek Jan, Kraków, 18 IV, lat 41, pow. 24.

29. X. Mac Kinney Jerzy, Baltimore, 20 IV, lat 67, pow. 49.
30. X. Mungersdorf Karol, Heppenheim, 26 IV, lat 50, pow. 33.
31. Br. Pelini Jan, Rzym, 9 V, lat 77, pow. 55.
32. X. Gil Ludwik, Cadix, 12 V, lat 53, pow. 36.
33. Br. Schiesinger Florian, S. José de Costa-Rica, 19 V, lat 77, pow. 49.
34. X. Forstman Henryk, Susteren, 10 VI, lat 64, pow. 44
35. X. Hillinger Franciszek, Graz, 13 VI, lat 69, pow. 50.
36. X. Rojo Walenty, Madryt, 17 VI, lat 72, pow. 48.
37. X. Schweizer Karol, Santiago, 19 VI, lat 48, pow. 24.
38. X. Viti Jan, Neapol, 21 VI, lat 92, pow. 74.
39. Br. Hümmeler Józef, Kolonia, 2 VII, lat 60, pow. 42.
40. X. Evens Jan, Filadelfia, 5 VII, lat 71, pow. 27.
41. X. Latrasse Marceli, Paryż, 11 VII, lat 51, pow. 27.
42. X. Petsch Wojciech, Graz, 12 VII, lat 79, pow. 48.
43. Br. Moreau Edmund, Buenos Ayres, 17 VII, lat 28, pow. 9.
44. X. Van Hal Kornel, Soeraboia, 31 VII, lat 46, pow. 26.
45. X. Hermans Józef, Szanghai, 7 VIII, lat 59, pow. 39.
46. X. Rousselle Alfons, Aleksandria, 7 VIII, lat 59, pow. 40.
47. X Ibanez Józef, zamordowany, Madryt, lipiec, lat 59, pow. 43.
48. Br. Aguirre Ludwik, zamordowany, Alcorisa, lipiec, lat 22, pow. 5.
49. Br. Grzanka Wawrzyniec, Kraków, 24 VIII, lat 45, pow. 25.
50. X. Piet Jan, Filadelfia, 28 VIII, lat 38, pow. 9.
51. X. Schickling Robert, Springfield, 1 IX, lat 52, pow. 32.
52. Br. Rousseau August Karol, S. Rosa, 5 IX, lat 68, pow. 47.
53. X. Brosnalian Michał, Cork, 13 IX, lat 75, pow. 57.
54. Br. Hession Stefan, Niagara, 23 IX, lat 68, pow. 35.
55. X. Carmaniu Antoni, zamordowany, Sort, lat 76, pow. 57.
56. X. Castel Archanioł, Montpellier, 9 X, lat 66, pow. 40.
57. X. Churruca Modest, zamordowany, S. Sebastian, lat 63, pow. 43.
58. X. Gaworzewski Józef, Kraków, 17 X, lat 63, pow. 46.
59. X. Varlan Wiktor, Tonglu, 19 X, lat 55, pow. 29.
60. X. Boccardi Jan, Savona, 21 X, lat 77, pow. 57.
61. Br. Dilman Fryderyk, Perryville, 1 XI, lat 72, pow. 49.
62. X. Janowski Józef, Ansonia, 5 XI, lat 57, pow. 40.

63. X. Binimelis Emanuel, zamordowany, Barcelona, lat 44, pow. 27.
64. X. Santos Józef, zamordowany, Barcelona, lat 54, pow. 37.
65. X. Paradela Benedykt, zamordowany, Barcelona, lat 49, pow. 29.
66. X. Castillo Eleuter, zamordowany, Barcelona, lat 33, pow. 17.
67. X. Tobar Marel, zamordowany, Barcelona, lat 67, pow. 31.
68. X. Nieto Poncjan, zamordowany, Barcelona, lat 61, pow. 46.
60. X. Fernandez Sanchez Józef, zamordowany, Barcelona, lat 61, pow. 41.
70. X. Guillen Roch, zamordowany, Barcelona, lat 57, pow. 41.
71. Br. Catalan Roch, zamordowany, Barcelona, lat 63, pow. 38.
72. Br. Nunez Jan, zamordowany, Madryt, lat 54, pow. 35.
73. Br. Paramo Stanisław, zamordowany, Madryt, lat 51, pow. 24.
74. Br. Tobar Saturnin, zamordowany, Madryt, lat 78, pow. 48.
75. Br. Vogal Augustyn, zamordowany, Madryt, lat 51, pow. 33.
76. Br. Gonzales Casado, zamordowany, Madryt, lat 23, pow. 7.
77. Br. Dieguez Emanuel, zamordowany, Madryt, lat 72, pow. 36.
78. X. Bénézet Ludwik, Paryż, 15 XI, lat 59, pow. 39.
79. X. Yonken Jan, Quito, 25 XI, lat 46, pow. 24.
80. X. Teixeira Horacy, Caraça, listopad, lat 77, pow. 33.
81. X. Trombert Franciszek, Caraça, listopad, lat 56, pow. 39.
82. Br. Prem Piotr, Salzburg, 29 XI, lat 69, pow. 48.
83. Br. Kramberger Antoni, Grobja, 4 XII, lat 65, pow. 41.
84. X. Roughan Jan, Blackrock, 5 XII, lat 62, pow. 40.
85. X. Tardieu Wincenty, Périgneux, 10 XII, lat 60, pow. 39.

NASI ZMARLI W R. 1937.

1. X. Gaynor Edward, Cork, 15 XII 1936, lat 84, pow. 62.
2 X. Breiderhoff Józef, Niederprüm, 2 I 1937, lat 66, pow. 47.
3. X. Weda Andrzej, Soerabaia (Java), 5 I, lat 29, pow. 10.
4 X. Humbert Bernardelli, Sarzana (Włochy), 4 I, lat 35, pow. 14.
5. Br Bruno Andrzej, Sarzana (Włochy), 4 I, lat 59, pow. 28.
6. X. Fontaine Karol, Rzym, 11 I, lat 74, pow. 55.
7. X. O'Brien Michał, Chicago, 5 I, lat 57, pow. 36.
8. X. Amat Garcia, zamordowany, Gijon, 1937, lat 33, pow. 18.
9. X. Atanes Ryszard, zamordowany, Gijon, 1937, lat 61, pow. 45.
10. X. Gutierrez Andrzej, zamordowany, Gijon, 1937, lat 50, pow. 33.

11. X. Granado Pelagiusz, zamordowany, Gijon, 1937, lat 41, pow. 22.
12. X. Legido Lope, Cebu (Filipiny), 27 XII 1936, lat 61, pow. 43.
13. Br. Zimmermann Jan, Graz, 17 I 1937, lat 74, pow. 48.
14. X. Puig Jan, zastrzelony, Figneras, 1937, lat 57, pow. 37.
15. X. Queralt Wincenty, zastrzelony, Barcelona, 1937, lat 42, pow. 25.
16. X. Bozec Jan, Cali (Kolombia), 13 I, lat 66, pow. 48.
17. Br. Lajaunie Michał, Konstantynopol, 4 II, lat 79, pow. 61.
18. X. Piekarski Władysław, Krypno Kościelne, 28 I, lat 28, pow. 9.
19. X. Ciopalski Walenty, Kraków, 16 II, lat 73, pow. 55.

ROCZNIKI

Obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego à Paulo

1936.

SPIS RZECZY.

1. Artykuły.

2. Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej.

PRZYPOMNIENIA.

Usilnie prosimy pamiętać o przesłaniu prenumeraty. Niektórzy nasi P. T. Abonenci zalegają za r. 1935. Inni nawet za lata dawniejsze. Mamy nadzieję, że zaległości będą wyrównane jak najprędzej. Rocznie 10 złotych. P. K. O. konto czekowe Nr 150.142 ks. Król, Kraków.

Przytem zwrócić musimy uwagę na rzecz, która na to zasługuje, mianowicie, żeby pilnie kompletowano we wszystkich domach naszej Prowincji Roczniki obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego à Paulo. Mało bowiem uświadamiamy sobie fakt, że wychodzą już od 39 lat, a zatem liczą już 39 tomów i nie wszędzie istnieje ich komplet. Może za jakiś czas komplety Roczników należeć będą do białych kruków.

Stąd też pamiętać trzeba o oprawianiu ich, bo luźne zeszyty napewno się rozlecą.

Niektóre zeszyty dawniejszych Roczników można jeszcze nabyć na Stradomiu w Administracji Roczników po normalnej cenie. Ale niektóre tomy i tam są zupełnie wyczerpane.

Wielebnych Księży Superiorów uprasza się, aby wiadomości do Kroniki i artykuły zechcieli przesyłać do Redakcji równie ochotnie i obficie jak dotąd.

Przy przesyłce pieniężnej nie wystarczy napisać „na Roczniki", bo Roczniki są różne. Ale należy wyraźnie wymienić:
„na Roczniki obydwóch Zgromadzeń".